GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22go Grudnia 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



PRZY OPŁATKU.

Nieraz już witaliśmy naszych przyjaciół w taki cichy, święty wieczór wigilijny, nieraz łamiąc się opłatkiem, powiadaliśmy słowa staropolskiego życzenia: Zdrowia, szczęścia, dosiego roku i pociechy we wszystkich troskach.

Dziś — chcielibyśmy dorzucić jeszcze jedno życzenie...

Oby ów opłatek podawany z rąk do rąk, niósł z sobą siew wielkiej, trwałej, nigdy nie rozerwalnej zgody bratniej, a jakiej dziś może najwięcej nam potrzeba.

W wielu zdobyczach cywilizacyi i oświaty poszliśmy naprzód, wiele sił moralnych i umysłowych bogactw zdobyliśmy, wykorzeniliśmy niejedno zło i nie jeden nałóg wycięliśmy w pień, ale o zgodzie wielkiej, olbrzymiej, silnej, wytrwałej, nie mamy jeszcze pojęcia, jeszcze jej nie zasiewamy przykładem, jeszcze pod nią nie orzemy pługiem zaparcia się i poświęcenia.

Po miastach wielkich, miasteczkach i osadach polskich, jak i w kopalniach węgla oraz fabrykach całych Stanów Zjednoczonych, po organizacyach naszych i zorganizowaniach licznych, po ogromnych obszarach prac wspólnych i narodowych — niestety -- nie przelata zgody tchnienie, więc miasto stawać się silniejszymi, jesteśmy dzieleni, ro[illegible], [illegible] się [illegible] swar[illegible] i [illegible]słabymi czujemy się często.

Naród nasz w przełomowej znajduje się dobie.

Budzą się nowe hasła, wołają nowe cele, nowe drogi się rysują przed pracą dla oświaty, w przemyśle i handlu.

Czyż umiemy wobec tych chwil z siłą i jednością milionów serc i dusz, stanąć do walki odpornej?

Dzieleni przez różne partye, kliki i obozy, dzielimy się sami nie dobrowolnie, ale złowolnie, przez samolubną czułostkowość, która słowo jedno kuje w stujardową obrazę, która myśl dobrą rozcina na swarów całe snopy, która ujrzawszy pyłek drobny, wciąż nim się zajmuje i nim truje, zamiast myśleć, jak zbudować tamy dla wzburzonej, strasznej fali nieszczęść narodowych, bijących w Ojczyznę coraz silniej.

Przy opłatku zebrani — rodzice z dziećmi, sąsiedzi z sąsiadami, znajomi ze znajomymi niech wszyscy powtórzą i odczują to życzenie wielkie, silnej zgody w narodzie, a może z życzeń tych wyprzędzie się nić jaśniejszej przyszłości i zespoli nas w ściślejsze bratnie koło.

Chrystus zstępujący dziś w grono najuboższych pastuszków, niósł także siew promienny miłości i zgody.

Chórów anielskich głosy powtarzały rozgłośną wieść:

"Pokój ludziom na ziemi!"

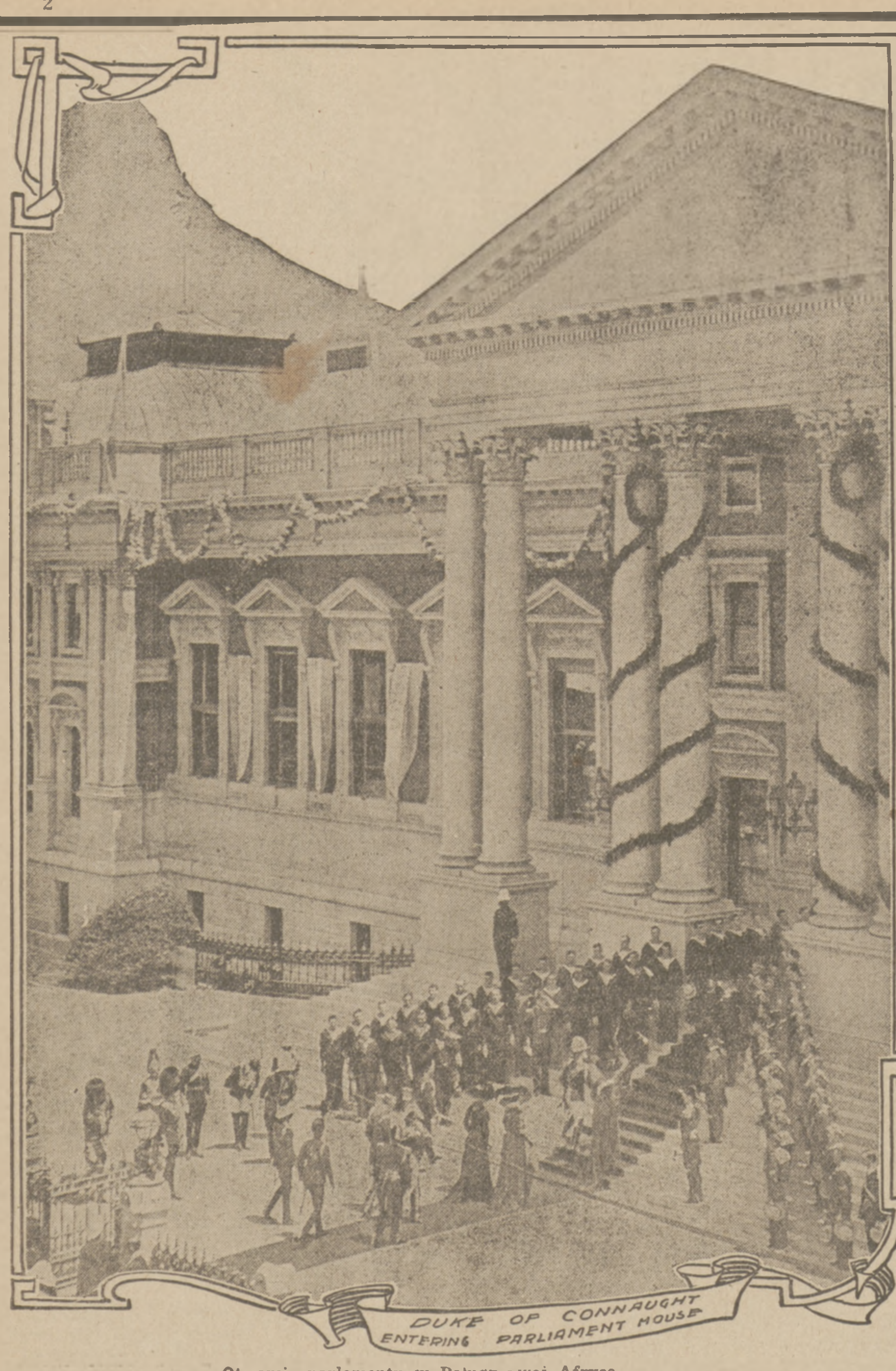
Niechże pokoju tego ziarno rozsypie się wszędzie tam, gdzie polskie serca biją i niech z posiewu tego pleni się szczęścia naszego gwiazda promienna.

TEJ NOCY

Tej nocy cichej, rozświetlonej
Uderzą w serca srebrne dzwony,
A w progu waszej śniącej chaty
Przystanie anioł mój skrzydlaty...

Szum skrzydeł jego duch usłyszy,
Obudzi jasnych dni tęsknotę —
I nieść wam będzie światłość ciszy,
Anioła mego widmo złote —
I nieść wam będzie ukojenie
Przez nocy cichej srebrne cienie...

Jan Pietrzycki.



Otwarcie parlamentu w Połudmowej Afryce.
"Połączona Afryka Południowa" doczekała się wreszcie własnego parlamentu. Na rycinie widzimy księcia Connaught ;gdy wkracza do parlamentarnego gmachu, niosąc orędzie króla Jerzego.

Telegramy Zagraniczne.

BURZĘ W ANGLII.

Powodzie wyrządziły straszne spustoszenia w całym kraju.

LONDYN. — Szalona burza wyrządziła wielkie szkody w miejscowościach nadmorskich. Fale morskie wybiegające na ląd zasypały ulice tych miejscowości tysiącami ton piasku morskiego. Domy nad brzegiem zostały uszkodzone i fale wyrzuciły kilka statków na ląd.

Na wysokości Sherness osiadł na mieliźnie brytyjski parowiec, który wiózł sto marynarzy floty wojennej na urlop. Pięciu urlopników utonęło.

Wieczorem szalała burza nad kanałem La Manche. Wicher pędził ze straszną chyżością 70 mil na godzinę. Komunikacyę z Francyą wstrzymano.
Burza taka nie nawiedziła Anglii od lat przeszło 30 ani podobna powódź. Od początku grudnia z wyjątkiem może dwóch dni pada stale deszcz. Wieśniacy doznali znacznych strat. Wielkie przestrzenie są zalane, a w niektórych miejscach woda jest na 12 stóp głęboka. Poziom Tamizy podniósł się o dziesięć cali w ciągu ostatnich 36 godzin; wielkie przestrzenie już zalane, wiele domów zniszczonych prawie doszczętnie.

REWOLUCYA W MEKSYKU.

Wiadomości o klęsce wojsk rządowych.

El Paso, Tex. — Doszły tu wieści, że wojska broniące władzy prezydenta Diaza w Meksyku zostały w puch rozbite przez rewolucyonistów pod Lajunta przy Minaca w pobliżu kolei Mexico Northwestern and Orient. Po kilkagodzinnej walce wojska rządowe zostały rozbite i rozproszone. Rewolucyoniści pochwycili 150 jeńców, a rozbroiwszy ich, puścili wolno. Wielu żołnierzy poddało się dobrowolnie. Szczegółów z pola walki niema. Po stronie rządowców walczyło 1000 konnicy, piechoty i artyleryi. Siły rewolucyonistów były nieco mniejsze, lecz w doskonałej pozycyi oszańcowane. Pono przyszło także do starć pod Presido i Pedernales. Szczegółów brak.

SPISEK W ROSYI.

Chciano wytruć wszystkich dozorców więziennych.

PETERSBURG. — Rząd rosyjski wykrył spisek rewolucyonistów, mający na celu wytrucie dozorców wszystkich i w ten sposób uwolnienie więźniów politycznych.

Urzędowo ogłoszono, że wszelkie znęcanie się władz nad więźniami, są wymysłem rewolucyonistów, którzy w ten sposób chcieli u publiczności wzbudzić sympatyę i zachęcić je do dawania składek.

Władze rosyjskie przyznają, że jako karę wielu więźniom politycznym przeznaczono chłostę, wskutek czego wielu z nich odebrało sobie życie.

Jednym z pomiędzy tych ostatnich był Sazanoff, zabójca ministra Plewego. Sazanoff odebrał sobie życie w więzieniu jak równie kilku towarzyszów jego niedoli.

Brak pracy przyczyną samobójstwa.

Rząd ogłasza, że przyczyną tak licznych samobójstw w cesarstwie rosyjskiem jest zastój w przemyśle, spowodowanym licznemi strajkami. Wskutek tego liczne rzesze głodnych bezrobotnych, nie mogąc znaleźć środków do życia, chwytają się ostateczności, i albo kradną, albo rabują, albo ostatecznie odbierają sobie życie.

BUNT BEDUINÓW.

W kilku punktach rozbili załogi regularnego wojska.

JEROZOLIMA. — Nadchodzą liczniejsze wieści o zaburzeniach spowodowanych przez buntujących się w syryjskim wilajecie Beduinów; nie są to już zwyczajne napady buntowników, ale szerzej zorganizowana rebelia, groźna dla władz i mieszkańców miejscowych, groźna i dla turystów, licznie zwiedzających Ziemię Świętą; załogi wojskowe zostały znienacka napadnięte i zniesione. Powstanie zdaje się, było nader starannie uplanowane i wykonano plany te dokładnie, to też narazie wszędzie Beduini są górą. Dowodzi nimi szoik Bejila z El Kerak, małego miasta leżącego o 20 mil od Morza Martwego. O napadzie Beduinów na to miasta już donosiliśmy: pobito tam załogę i urzędników tureckich i obrabowano gromadę turystów amerykańskich, tam właśnie będących. Z ośmiu osób obrabowanych siedm pochodzi z Chicago! Władze tureckie udały się do Damaszku z wezwaniem, aby przysłano wojsko dla uśmierzenia buntu.

AMERYKA I CHINY.

Układy w sprawie pożyczki z amerykańskim syndykatem kapitalistów.

PEKIN. — Rząd chiński nie zgodził się jeszcze z amerykańskim syndykatem kapitalistów w sprawie projektowanej pożyczki $50,000,000. Pieniądze te mają być głównie obrócone na zaprowadzenie projektowanej reformy menniczej. Główną przeszkodą w drodze do zakończenia układów pożyczkowych jest to, że Amerykanie obstają przy żądaniu, aby była mianowana rada finansowa, którąby mogła wpływać na stosowne używanie pieniędzy pożyczonych. Rząd z początku nie sprzeciwiał się gdy sobie zastrzegli kapitaliści, że ma być jeden taki doradca finansowy, bo sądził mylnie, że taki pan nic nie będzie miał do mówienia. Później mu to jednakże lepiej wytłómaczono. Senat państwowy znajduje się w szczególnem położeniu. Obawia się mianowicie, by rząd, nie kontrolowany nie roztrwonił tych pieniędzy pożyczonych, a z drugiej strony obawia się wpływu międzynarodowego, gdyby taki doradca został mianowany, których rzeczywiście obowiązki nań przez wierzycieli nałożone wypełniał. O to drugie boi się więcej, jak o pierwsze.

Z CARSKIEJ RODZINY.

Zruszczony Polak ma być wychowawcą cesarzewicza.

BERLIN. — "Berl. Tagebl." donosi z Petersburga, że car Mikołaj II prosił ministra marynarki wojennej, admirała Wojewódzkiego, aby zajął się specyalnie wychowaniem carewicza. Wojewódzki był przez długie lata komendantem korpusu kadetów marynarki i jako wychowawca marynarki zażywa wielkiej powagi.

Minister Wojewódzki przyrzekł carowi, że podejmie się obowiązków wychowania carewicza i w tym celu złoży stanowisko ministra marynarki. Prosił jednak, aby ta dymisya nastąpiła dopiero po przeprowadzeniu rewizyi w ministerstwie marynarki, aby zbyt pospieszne ustąpienie nie dało powodu do rozmaitych pogłosek.

Od siebie dodajemy, że admirał Wojewódzki jest zruszczonym Polakiem, pochodzi z rodziny polskiej i dopiero w późniejszych latach przyjął prawosławie, celem zrobienia karyery urzędowej.

Pod tym względem przypomina on karyerę innego ministra, mianowicie długoletniego ministra wojny za czasów Aleksandra III. jenerała Wannowskiego, który przyjął prawosławie już jako jenerał, w czasie panowania Aleksandra II.

SPÓR O SPADEK.

Rząd belgijski chce zagarnąć znaczne sumy po Leopoldzie.

BRUKSELA. — W sprawie spadku po królu Leopoldzie II. wyjaśniają, że 3 córki króla Leopolda II dostały jedynie tylko 15,000,000 franków do podziału, tj. tylko tę sumę, którą król Leopold pozostawił im bez żadnych zastrzeżeń. Obecnie spór się toczy o sumę przeszło 100,000,000 fr., która jest uwięziona w ten sposób, iż pozornie rząd belgijski mógłby rościć i rości sobie pretensye do tych pieniędzy.

Król wpływa na ministrów, aby nie robili trudności w wypłaceniu córkom owego spadku, gdyż na państwo belgijskie rzucałby złe światło fakt, gdyby córki nie mogły przyjść do spadku po ojcu.

Na wypadek, gdyby się rząd belgijski opierał, wynikną aż 4 kategorye procesów, a między innymi ks. Ludwika belgijska wytoczy proces także swoim siostrom hr. Lonay i ks. Klementynie Bonaparte.

REZYGNACYA PRZYJĘTA.

Jeszcze o upadku gabinetu w Wiedniu.

WIEDEN. — Cesarz Franciszek Józef przyjął rezygnacyę gabinetu bar. Bienertha. Ministrowie jednakże tego gabinetu będą nadal sprawowali obowiązki swych urzędów, dopóki nowy gabinet nie będzie utworzony. Upadek gabinetu Bienertha spowodowało, jak już wiadomo, parlamentarne Koło Polskie.

STRAJK W ANGLII.

50,000 kotlarzy powróciło do pracy

LONDYN. — Bezrobocie kotlarzy w liczbie 50,000, zatrudnionych przed kilku miesiącami przez firmę "Shipbuilding Employers Federation," ukończyło się, gdyż ci przyjęli warunki, przedłożone przez pracodawców. Lokaut trwał od dnia 2 września, a to na skutek strajku spajaczy stalowych płyt okrętowych, którzy pracowali w dokach okrętowych Walkera w New Castle-on-Tyne. Federacya twierdziła, iż przez strajk ten naruszono umowę, jaką na wiosnę tego roku zawarła Federacya z 19 organizacyami robotniczemi, aby zapobiedz strajkom i lokautom, i ogłosiła lokaut, który miał trwać dotąd, dopóki związek kotlarzów nie zdoła zagwarantować wypełnienia warunków wiosennej umowy.

TAJEMNICZA ŚMIERĆ.

Śledztwo ma rozstrzygnąć, czy to samobójstwo, czy też morderstwo.

PARYŻ. — Niejaki Ranson, człowiek milionowej fortuny, miał kochankę, pannę Senaillet, z którą miał połączyć się około Bożego Narodzenia związkiem małżeńskim i której zapisał cały swój majątek.

Pewnego rana znaleziono go zaczadzonego gazem świetlnym. Przy oględzinach pokoju nie dostrzeżono śladów niczyjej obecności, ani jakichkolwiek śladów rabunku — tylko kran od gazu był odkręcony.

To mogło stać się tylko podczas snu Ransona, gdyż charakterystyczny zapach ostrzegłby czuwającego.

Stwierdzono, że około 11ej wieczorem wyszła od niego panna Senaillet, która mieszkała w tem samem mieszkaniu przedzielona od Ransona tylko salonem — na nią więc padło podejrzenie.

Aresztowano ją, ale energiczna kobieta broni się i protestuje całą siłą przeciwko wszelkim oskarżeniom. W pierwszej chwili miała jakoby zaprzeczyć, że wiedziała o testamencie Ransona na jej korzyść, teraz jednak stanowczo przeczy, jakoby kiedykolwiek temu zaprzeczała i widzi w miotanych na nią posądzeniach intrygi dawnej kochanki Ransona oraz jego wrogów. Całe jej zachowanie się ma wszelkie pozory niewinności, ale znów ponieważ jakby się zdawało, Ranson nie miał powodu do samobójstwa, więc śledztwo trzyma się uporczywie posądzenia pierwotnego.

Jednakże panna Senaillet opowiedziała z życia swego kochanka szczegół bardzo zastanawiający, który by wskazywał na możliwość samobójstwa — a w każdym razie dowodziłby silnej neurestenii.

Ranson w lipcu, usiłował zabić pannę Senaillet. Kochankowie zwykle mieszkali w oddzielnych pokojach, ale w owej epoce Ranson ustąpił swojego łóżka goszczącemu w ich domu przyjacielowi...

Pewnego wieczora po obiedzie, Ranson posłał po kochankę która zastała go w stanie niezwykłego podniecenia. Oczy mu błyszczały dziwnym ogniem. Chodził wielkiemi krokami po pokoju. Senaillet, przerażona, radziła mu udać się na spoczynek, ale on odpowiedział.

— Nie położę się, jeżeli i ty nie położysz się.

— Położę się — odpowiedziała Senaillet — zresztą jestem bardzo zmęczona.

Rozebrała się i przeszła do łazienki. Ale za nią szedł Ranson — i nagle rzucił się na nią i ścisnął ją za gardło.

Senaillet wyrwała się i zaczęła krzyczeć na pomoc. Zbiegli się bawiący u nich goście. Wtedy ona spytała.

— Cóżeś zrobił, mój kochany — dlaczego?

On upadł na fotel i długo tam leżał w zupełnem wyczerpaniu. Potem łzy mu się puściły z oczu, i rzucił się jej do nóg, błagając o przebaczenie.

Po tem zdarzeniu Ransona wysłano do Szwajcaryi na kuracyę nerwów.

Sędzia utrzymuje, że chociaż Ranson chciał się ożenić z Senaillet, ta nie cieszyła się bynajmniej z tego projektu. Miała jakoby wstręt fizyczny do Ransona.

Oskarżona energicznie zaprzecza tym posądzeniom — mówi, że to niegodne plotki...

Z PÓŁWYSPU BAŁKANSKIEGO

Zjednoczenie kościołów. Usiłowania do zjednoczenia ludów bałkańskich.

WIEDEN. — Usiłowania, zmierzające do zjednoczenia ludów bałkańskich w federacyi, mającej na celu wspólną obronę interesów politycznych, wywołały silne echo w dziedzinie wyznaniowej. Zdaje się, że także w tym kierunku inicyatywa wyszła z Rosyi, która w zjednoczeniu się ludów bałkańskich dopatruje się gwarancyi ustalenia swoich wpływów politycznych na półwyspie; przynajmniej donoszą z Konstantynopola, że tamtejszy ambasador rosyjski popiera usilnie projekt połączenia się obu kościołów, greckiego i bułgarskiego.

Według informacyi udzielonych pismu greckiemu "Proodos" przez egzarchę bułgarskiego, połączenie się kościołów ma nastąpić na warunkach następujących: Egzarchat pozostanie nadal w Konstantynopolu, ale nie będzie już najwyższą władzą kościelną Bułgarów, lecz tylko sekcyą patryarchatu, którego zwierzchność duchowną uzna w zupełności. Sporne gminy wyznaniowe słowiańskie w Macedonii, obejmujące 50.000 prawosławnych Bułgarów i tyluż Serbów otrzymają wezwanie, aby przyłączyły się do zjednoczonego kościoła narodowego.

Większość otrzyma metropolitę, mniejszość zaś archimadrytę, do którego działania metropolicie mieszać się nie wolno. Egzarcha bułgarski dodał, że pragnie gorąco doczekać się na schyłku swego życia usunięcia schyzmy i jest gotów do osobistego porozumienia się z metropolitą. Wpierw jednak muszą być przeprowadzone układy, które wykażą, czy po drugiej stronie istnieje skłonność do zawarcia ugody. W kołach politycznych greckich spoglądają na te usiłowania z pewną nieufnością. Panuje bowiem obawa, aby w następstwie zjednoczenia się kościołów, stosunki w Macedonii nie przesunęły się na niekorzyść helenizmu.

WYPADEK W MENAŻERYI.

BERLIN. — W jednej z menażeryi tutejszych popisywał się poskramiacz zwierząt, Karol Mejer, zapasami z młodą, 5-letnią lwicą, z których, dzięki swej nadzwyczajnej sile i zręczności, wychodził zawsze zwycięzcą. Tydzień temu odbywało się przed licznie zgromadzoną publicznością zwyczajne przedstawienie. Gdy jednak zapasy rozpoczęły się, lwica okazała niebywałe rozdrażnienie, przez co walka wzbudziła tem większe zainteresowanie, tembardziej, że zapaśnik znów wyszedł zwycięzcą. Właśnie dziękował publiczności za oklaski, gdy lwica, schowana w kącie, nie mogąc poskromić w sobie chęci zemsty, skoczyła na przeciwnika znienacka i pazurami wydarła mu w okolicy szyi kawał ciała. Od śmierci natychmiastowej uratowała nieszczęśliwego jedna z pań, przedtem poskramiaczka zwierząt, która, nie tracąc przytomności, skoczyła do klatki i przepędziła rozjuszone zwierzę. Mejera w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

POPŁOCH W KATEDRZE ŚW. PIOTRA.

RZYM. — Podczas nabożeństwa w katedrze św. Piotra, rozległy się w presbiteryum okrzyki głośne, wywołujące wielki popłoch śród osób, zebranych na nabożeństwie. Jak się okazało, jeden z kanoników, obecnych na nabożeństwie, rodem Niemiec, dostał nagle ataku szaleństwa. Musiano nieszczęśliwego obezwładnić i zawieźć do szpitala.

PROTEST JEZUITÓW PORTUGALSKICH.

Donoszą z Rzymu, że bawiący obecnie w Madrycie prowincyał wygnanego z Portugalii zakonu Jezuitów kazał przedłożyć papieżowi odpis ułożonej przez niego odezwy do narodu portugalskiego, w której ostro protestuje przeciw postępowaniu prowizorycznego rządu lizbońskiego, a w szczególności zastrzega się przeciw zarzutowi, podniesionemu przez rewolucyonistów, jakoby Jezuici w klasztorze w Campolide mieli schowaną broń. Tekst protestu będzie równocześnie ogłoszony w Rzymie i w Madrycie.

ZYDZI W TURCYI.

KONSTANTYNOPOL. — Rząd turecki wydał formalne rozporządzenia władzom Palestyny i Mezopotamii, zakazujące osiedlenia emigrantów żydowskich i przywłaszczania ziemi i nieruchomości na rzecz emigrantów żydów.

Wielki rabin wydał odezwę gorącą do żydów tureckich, nawołującą do składek na flotę narodową, gdyż jest to świętym obowiązkiem dla żydów wypędzanych zewsząd, którzy ujrzeli "drogą ojczyznę otomańską otwierającą im macierzyńskie ramiona."

FLOTA POWIETRZNA NIEMIEC.

BERLIN. — Ministerowie wojny i marynarki postanowili zaprowadzić regularne aeroplany tak w wojsku lądowem jak i morskiem. Oficerowie obydwu gatunków broni będą zarazem pilotami.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nowe pismo.

W Częstochowie ukazał się nowy numer pisma codziennego pt.: "Dziennik Częstochowski", pod redakcyą p. Zygmunta Trzebińskiego. Jednocześnie przestała wychodzić częstochowska "Gazeta miejscowa."

Kary prasowe.

Redakcya "Kuryera Warszawskiego" skazana została na 300 rb. za artykuł pt.: "sprawa chełmska i cyfry" i na 200 rb. za artykuł pt.: "Martwe ciało".

Redakcya "Gońca" skazana została na 200 rb. za wydrukowanie wiersza Edwarda Słońskiego pt.: "Te zioła wyrosłe w lecie."

Wydawnictwo tygodnika Młot skazane zostało na 200 rb. kary za wydrukowanie "List robotników fabryki Wulkan" i feljeton p. t.: "Z etapu i więzienia."

"Kuryer Poranny" po raz trzeci w ciągu bieżącego miesiąca został skazany administracyjnie na karę pieniężną, tym razem w ilości 200 rb. za umieszczenie w nr. 309 sprawozdania z teatru "Popularnego", który dawał przedstawienia w lokalu "Ruskiego ugołka."

Redaktor "Nowej Gazety" skazany został przez generał-gubernatora warszawskiego na zapłacenie 200 rb. kary za pomieszczenie listu Pawła Cazina pt.: "Głos Francuza" z powodu wymowy p. Aleksiejewa.

Zaburzenia w seminaryum chełmskiem.

Z Chełma donosi korespondent "Warsz. Sł." co następuje: Zwierzchność seminaryum duchownego prawosławnego w Chełmie zabroniła seminarzystom uczęszczenia na koncerty orkiestry Namysłowskiego. Oburzeni tym zakazem seminarzyści zebrali się na wiecu i uchwalili wyrazić swe niezadowolenie w ten sposób, iż dnia następnego nie przyśli na lekcye. Kierownicy seminaryum początkowo, wobec tak jasnego buntu, zamierzali seminaryum zamknąć, lecz później rozmyślili się i postanowili zatrzeć całą sprawę.

Rewizye w stowarzyszeniach.

Jak wiadomo, od niedawna organy policyjne w Warszawie, w tych dniach zaś policya powiatowa na prowincyi przystąpiły do rewizyi, w jakim języku jest prowadzona korespondencya w Towarzystwach, korporacyach i innych organizacyach. Rewizye te dokonywane są podobno na skutek polecenia władzy wyższej i pozostają w związku z wynikami rewizyi senatora Neudhardta, który zakomunikował władzy tej uwagi swoje w powyższej sprawie.

Zgon włościanina-obywatela.

W Krzywej Górze pod Włocławkiem zmarł, jak donosi "Dzien. Kujawski", śp. Jan Kuliński, wybitny gospodarz i niezwykły działacz społeczny ze sfery włościańskiej. Za czasów istnienia Macierzy szkolnej oddał on tej instytucyi oświatowej niepoślednie usługi, on też doprowadził do skutku pomyślne rozstrzygnięcie sprawy o szkole w Krzywej Górze, ciągnącej się całe lata.

Zmarły był też głównym inicyatorem założenia czytelni we wsi wogóle ujawniał niezwykłą energię, gdy szło o oświatę dla swych współbraci.

Śp. Kuliński brał też od czasu do czasu za pióro i poruszał w pismach sprawy społeczne, zawsze owiane miłością rodzinnego zagona.

Dla robotników warszawskich.

Do Warszawy nadeszła wiadomość, że zmarły w Saratowie polak, lekarz wojskowy, dr. Mikucki zapisał w testamencie, między innemi, 40,000 rb. "dla robotników warszawskich". Bliższych szczegółów o tym zapisie niema jeszcze.

Kary na księży.

Ks. Antoni Komorowski, b. proboszcz parafii Grabowiec w pow. hrubieszowskiem, wyrokiem sądu okręgowego lubelskiego skazany został na rok i 4 miesiące więzienia za nieprawidłowe sporządzenie w r. 1905 aktu urodzenia byłego opornego. W akcie rocznym mylnie było napisane, iż tenże ochrzczony został w dniu spisania aktu przez ks. Komorowskiego, gdy został on ochrzczony w rzeczywistości przez innego księdza katolickiego sekretnie, jeszcze przed ukazem tolerancyjnym.

Jest to już druga kara, jaka spotyka ks. Komorowskiego, w sierpniu bowiem r. b. za przyjęcie na katolicyzm w r. 1905 nieletnich prawosławnych skazany został na 100 rb. kary i 3 mies. zawieszenia od obowiązków.

Rektor kościoła powizytkowskiego w Lublinie, ks. Jan Władziński, od d. 19 zm. rozpoczął odsiadywanie kary administracyjnej za wydrukowanie broszury pt.: "Grunwald, a kościół Najśw. M. Panny w Lublinie".

Ks. Władziński skazany został na miesiąc aresztu w seminaryum duchownem.

Emigracya.

W ciągu ostatnich lat paru na Litwie, pisze "Goniec Codz." — wzmógł się znacznie ruch emigracyjny. Jadą po złote runo do St. Zjednoczonych nietylko mężczyźni, lecz i płeć piękna. Emigracyi sprzyja ta okoliczność, że wielu z tych, co wcześniej emigrowali, powracają do kraju z poważnemi sumami. W jednej tylko filii wileńskiego banku handlowego w Wilkomierzu złożono do 80,000 rb. przeważnie włościańskich i w znacznej części przywiezionych z za oceanu. A wszakże istnieje w powiecie kilka towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, wilkomierskie tow. wzaj. kredytu i kasy oszczędnościowe rządowe. Przywiezione z zagranicy pieniądze włościanie niekiedy używają na nabycie ziemi.

Kanał augustowski.

Zarząd warszawskiego okręgu komunikacyi przystępuje do gruntownej naprawy urządzeń kanału augustowskiego. Ogólny kosz robót wynosi 15,712 rb.; roboty będą oddane z licytacyi drobnemi partyami.

Nowy kościół maryawicki.

We wsi Prędocinie, w pow. iłżeckim, na gruncie włościanina miejscowego, Bryły, wzniesiony ma być kościół maryawicki. Plany tego kościoła, przez rząd gubernialny już zatwiredzone, sporządzone zostały — jak pisze 'Gaz. Radom.' — przez budowniczego powiatowego, który też podjął się dozoru technicznego nad budową. Wszelkie koszty budowy podjął się pokryć duchowny maryawicki Szokalski.

Aresztowanie fałszerzy-lichwiarzy

W Piotrkowie mieszkał niejaki Fuks, lichwiarz, w którego szpony dostał się obywatel ziemski. R. Nie zadawalając się olbrzymiemi procentami, lichwiarz fałszował jeszcze weksle i w ten sposób dług urosł w krótkim czasie do sumy 75,000 rb. Już przed kilkoma miesiącami władze śledcze aresztowały Fuksa, jego syna i jego pomocnika. Wszystkich jednak wypuszczono po kilku miesiącach z więzienia za kaucyą 300 rb. Oskarżeni po uwolnieniu uciekli, naturalnie. Później dopiero wyszły na jaw świeże nadużycia Fuksa. Po pewnym czasie, wszyscy trzej oszuści, powrócili do Piotrkowa, ale zaraz nazajutrz wszystkich trzech aresztowano i obecnie nie wypuszczają ich za żadną kaucyą.

Pomysłowość złodziejska, a ciemnota.

Do szeregu sztuczek, abmyślanych przez pomysłowych oszustów i złodziei jarmarcznych, wyzyskujących ciemnotę ludu naszego, przybyła nowa, o jakiej dotąd nikt chyba jeszcze nie słyszał.

Na ludnym jarmarku w Gniewoszowie, w pow. kozienickim, g. radomskiej, myszkujący wśród tłumu złodziej zauważył, że jedna z kobiet ukryła znaczniejszą kwotę pieniędzy, otrzymaną za sprzedany inwentarz, za stanikiem. Jakby się tu dobrać do tych pieniędzy? Od czegoż jednakże pomysłowość złodziejska. Złodziejaszek przybrał minę człowieka mocno cierpiącego, starając się zwrócić na siebie uwagę upatrzonej ofiary. Gdy mu się to udało, wzruszył poczciwą wieśniaczkę opowieścią o tem, jak jeździł po różnych doktorach, którzy nic mu pomódz nie zdołali, i jak w końcu znalazł się jeden, który wynalazł lekarstwo skuteczne. Zalecił mu świeże mleko kobiece. Za lekarstwo gotów jest ofiarować trzy ruble. Wieśniaczka ulitowała się nad nieszczęśliwym i zaofiarowała mu swą pierś do wyssania, co przyszło jej tem łatwiej, że w domu pozostawiła dziecko dwumiesięczne. Szczególny pacyent, zrobiwszy swoje, ulotnił się wraz z węzełkiem, w którym mieściło się 103 rb. gotówki. Ostrożnie więc z pieniądzmi na jarmarkach! A co do owej kobiety, to już, trzeba o niej powiedzieć, że "poczciwa" — bo poczciwa, ale głupia, że nie daj Boże" — żeby też dać się ssać staremu chłopu!

Ohydny samosąd.

Wieczorem przed kilkoma dniami zabłąkał się do wsi Świdry w pow. łukowskim na Podlasiu, znany w okolicy obłąkaniec Jóźwik.

Szukając widocznie schronienia przed zimnem, wszedł w podwórze gospodarza Szczepańskiego. Zbudzone psy ujadać zaczęły na nieznajomego. Wybiegł z domu Szczepański, i zobaczywszy jakiegoś człowieka, wszczął alarm, że złodzieje zakradli się do jego zagrody. biegli się sąsiedzi i wziąwszy Jóźwika za złodzieja, zaczęli go najpierw wypytywać, a że, jak wiadomo, nie odpowiadał on nigdy na pytania, więc i tym razem milczał biedny obłąkaniec. Uznali go więc za winnego, jako, że nie zaprzeczał temu, o co go posądzano. Rozpoczęło się zatem pastwienie nad niewinną ofiarą. Znaleźli się jednak rozsądniejsi gospodarze, którzy zdołali wytłumaczyć rozwścieklonym ludziom, aby odprowadzić nieznajomego do sołtysa. Sołtys poznał obłąkanego i kazał go zaraz puścić. Fr. Szczepański i Jan Lećkowski podjęli się wyprowadzeniem nieszczęśliwego za wieś. Gdy wrócili, chwalili się z zadowoleniem, że włóczęga więcej do wsi niepokoić ludzi nie przyjdzie, bowiem każdy z nich dał mu na pożegnanie z 500 kijów. Nazajutrz znaleziono za wsią obłąkanego Jóźwika bez życia, strasznie zbroczonego i pokrwawionego. Były to skutki owego "pożegnania", wyprawionego nieszczęśliwemu przez tych niegodziwych ludzi. Zaaresztowano ich i zasłużona kara nie minie zbrodniarzy.

Straszne rzeczy dzieją się jeszcze na ciemnej wsi naszej! Choć winno tutaj i rozpanoszenie się złodziei i bandytów, z którymi ludzie zrozpaczeni rady sobie dać nie mogą.

Sprzedana narzeczona.

Sąd gminny na Żmudzi, w pow. telszewskim, ma wkrótce rozważać następującą sprawę. Oto jeden z parobków miejscowych Litwin, wraz z młodziutką narzeczoną swoją, wyjechali w roku bieżącym do Prus na zarobek letni. Przed paru tygodniami parobek wrócił do wsi rodzinnej i otwarcie wyznał, że nieszczęsną narzeczoną sprzedał w Prusach do domu rozpusty. Miejcie się na baczności dziewczęta, wybierające się do Prus, przed takimi łajdakami.

Adres wiernopoddańczy maryawitów.

Agencya telegraficzna petersburska donosi, że z powodu mianowania biskupa maryawickiego Kowalskiego administratorem, K. osobiście od siebie i w imieniu wszystkich gmin maryawickich wyraził w adresie do cesarza uczucia wiernopoddańcze. Najjaśniejszy pan raczył nakreślić na adresie maryawitów: "Przeczytałem z zadowoleniem".

Zabójstwo w Łęczycy.

W Łęczycy w jednej z restauracyi przy ul. Kaliskiej jadło obiad kilkunastu rekrutów, włościan okolicznych. Naraz do restauracyi weszło kilku nieznanych osobników i zaczęło zaczepiać rekrutów obelżywemi słowami. Wskutek tego powstała bójka, podczas której nieznajomi dobyli noży i poranili niemi dwóch rekrutów tak silnie, iż jeden z nich padł na miejscu i w parę minut wyzionął ducha, drugiego zaś odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym. Wkrótce aresztowano napastników. Są to podobno łodzianie. Osadzono ich w więzieniu a sprawę skierowano do sędziego śledczego.

Rozstrzelany.

W Maryampolu rozstrzelany został, z wyroku sądu wojennego szeregowiec, Dobrowolski, skazany na śmierć za zabicie swego dowódcy, pułkownika bar. Krudenera.

Zaoczna zmiana wyznania.

Jeden z mieszkańców Sosnowca p. S. pochodzący z Hrubieszowa w gub. lubelskiej, wezwany został w tych dniach do magistratu miejscowego po odbiór nadesłanego dla niego z Hrubieszowa paszportu, o który czynił starania w drodze urzędowej. W nowym paszporcie, podpisanym przez burmistrza m. Hrubieszowa, Aleksiejewa, właściciel paszportu, ku wielkiemu swemu zdumieniu zauważył, iż jest wyznania prawosławnego, choć od urodzenia był zawsze i jest katolikiem. Wobec tej zaocznej zmiany wyznania p. S. przyjęcia paszportu odmówił, prosząc o zwrócenie go burmistrzowi Hrubieszowa, w celu wprowadzenia odpowiedniej poprawki.

Zajście na cmentarzu w Wilnie.

W dniu zaduszek obchodzonych w Wilnie według starego stylu, około godz. 7 wieczorem na cmentarzu na Rosie zebrane tłumy przy pomniku W. Syrokomli, znanego poety polskiego, zaczęły śpiewać pieśni nabożne, podobno, jak zakomunikowano policyi, na nutę patryotyczną. To posłużyło za powód do wkroczenia na cmentarz silnego oddziału policyi, jednocześnie zaś przybyli przedstawiciele władzy z gubernatorem i policmajstrem na czele. Cmentarz zamknięto, nie wpuszczając przybywających, równocześnie zaś nie pozwolono przez pewien czas opuścić cmentarza tym, którzy się tam znajdowali. Policya zapisała nazwiska zebranych na cmentarzu.

Strzelanie w szkole.

Jeden z dyrektorów szkół realnych wileńskiego okręgu wszczął starania o udzielenie z fortecy 120 berdanek typu kawaleryjskiego do nauki strzelania dla uczniów szkoły. Miejscowe władze wojskowe powitały projekt powyższy przychylnie i ofiarowały do rozporządzenia szkoły strzelnicę i poligon, oraz poleciły instruktorów. Rada pedagogiczna owej szkoły opracowała program nauki i sprawę przedstawiono do decyzyi kuratora okręgu.

O religię i język polski.

Policya na Wołyniu żąda od księży podpisania deklaracyi następującej:

"Dnia... 1910 r. Ja niżej podpisany, proboszcz kościoła... zobowiązuję się niniejszem. stosownie do okólnika gubernatora wołyńskiego, z dnia 29 czerwca r.b. za Nr. 310, nie dopuszczać poza szkołą rządową nauczania religii dzieci katolików i potrzebnej do tego nauki początków języka polskiego. W razie przeciwnym będę uważał siebie za podlegającego odpowiedzialności wobec prawa, co stwierdzam własnoręcznym podpisem..."

Niektórzy z księży wręcz odmówili podpisania powyższej deklaracyi; inni oświadczyli że muszą przed podpisaniem zażądać w tej sprawie od swojej władzy dyecezyalnej wskazówek.

Odezwa Bobryńskiego.

Wychodząca w Chełmie "Biesiada Literacka" umieściła odezwę hr. Bobryńskiego, nawołującego Rusinów chełmskich do składania ofiar pieniężnych na Żulin, na ręce Towarzystwa Halicko-ruskiego w Petersburgu.

Zabójstwo podczas poboru.

W Siedlcach żydzi poborowi z biedniejszej klasy, napadli na Mordkę D., przybyłego z Kozienic, który wybierał się na ucztę z tylko co uwolnionym od służby wojskowej Steinfeldem i jego ojcem. Poborowi rzucili się na Mordkę D. i pobili go kijami. Steinfeldowie ujęli się za nim wskutek czego wynikła zawzięta walka, w czasie której ojciec M. Steinfeld został uderzony nożem i umarł po krótkich cierpieniach.

Demonstracye w uniwersytecie.

We środę przed godziną 12 w południe, w podwórzu uniwersytetu warszawskiego zgromadzili się w znacznej liczbie studenci. Po pewnym czasie, utworzywszy pochód, studenci, z których kilku na przodzie niosło portret Tołstoja, ruszyli na Krakowskie Przedmieście. Z chwilą wejścia pochodu na ulicę, z cyrkułu pobliskiego wyruszył silny oddział żandarmów i policyantów i pochód zatrzymał. Część studentów rozproszyła się po ulicach sąsiednich, część cofnęła się z powrotem do uniwersytetu: 72 będących na czele, aresztowano i odstawiono do cyrkułu I. skąd po sprawdzeniu tożsamości wypuszczono ich na wolność.

Przed wyruszeniem pochodu, przy ul. Ś-to Krzyskiej i Hr. Berga zgromadzili się studenci politech. i instytutu weterynaryjnego, w celu przyłączenia się do pochodu, lecz policya nie dopuściła do tego.

Przez kilka godzin na Krakowskiem Przedmieściu i przyległych ulicach krążyły silne patrole piesze i konnej policyi oraz żandarmeryi, które nie pozwoliły studentom gromadzić się.

Echa zbrodni.

Macoch, Starczewski i Macochowa są osadzeni w więzieniu piotrkowskim nie tylko w oddzielnych celach, lecz nawet w oddzielnych budynkach.

W obawie, aby nie być napadniętym przez innych więźniów, Macoch nie chciał wychodzić na ogólne przechadzki, lecz prosił, aby mu pozwolono chodzić oddzielnie po korytarzu.

Zaraz po odstawieniu Macocha do więzienia rozpoczęło się badanie go przez sędziego śledczego, Wieleckiego, i trwało do godziny 12 w nocy. Następnego dnia badania prowadził sędzia śledczy wraz z prokuratorem, Łanszinem, od godziny 8 i pół do 4 po poł. i od 6 do 11 wieczór.

Jednym z głównych świadków głośnej zbrodni Damazego Macocha, jest b. przeor klasztoru O. Euzebiusz Rejman, którego też już obecnie władze sądowo pociągnęły do zeznań. Onegdaj przybyli w tej sprawie do Częstochowy prokurator piotrkowskiego sądu okręgowego, Łunszin, i naczelnik wydziału śledczego z Warszawy, Kowalik i udali się do klasztoru do O. Rejmana.

Wizyta przedstawicieli władz u O. Rejmana trwała kilka godzin a dotyczyła funduszów, pozostałych po zmarłym w r. z. O. Bonawenturze Gawełczyku i wyjaśnienia pewnych szczegółów, zeznanych przez Damazego Macocha. Ponadto przedstawiciele władz dopytywali się o system prowadzenia i utrzymywania ksiąg, dochodów i wydatków klasztoru.

Po ukończeniu konferencyi z O. Rejmanem, pp. Łunszin i Kowalik udali się do obecnego przeora O. Welońskiego i konferowali z nim przeszło godzinę.

Naczelnik powiatu częstochowskiego, p. Awałow badał w klasztorze sposób odbywania nowicyatu i prowadzonych przez kleryków studyów. Obecnie po odbyciu nowicyatu w klasztorze, klerycy na dalsze studya odsyłani będą do seminaryum do Włocławka.

Utrzymuje się pogłoska, iż O. Rejman, który obecnie jest i przebywa w swojej celi, na czas śledztwa ma być przeniesiony do innego klasztoru.

Zajście pograniczne.

"Warszawskie Słowo" rosyjskie zamieszcza opis zajścia, jakie wydarzyło się na granicy rosyjsko-austryackiej w pow. Biłgorajskim w gub. Lubelskiej.

Mniej więcej przed tygodniem żołnierz posterunkowy straży pogranicznej z posterunku Górne Momoty, brygady sandomierskiej, Grigori Gamajunow spostrzegł na granicy poddanego austryackiego włościanina 53-letniego, Marcina Cudziło, i nie wołając, by się zatrzymał, wystrzelił do niego z karabinu. Kula trafiła w prawe płuco i przebiła piersi, kładąc Sudziłę trupem na miejscu. Gdy córka Cudziły, 36-letnia Agnieszka Stodulska, towarzyszyła ojcu do granicy, zaczęła wołać o pomoc, gdy ujrzała upadającego. Zaznaczyć należy, że Stodulska nie przeszła jeszcze granicy i stała o kilka kroków poza ojcem, na terytoryum austryackiem. Pomimo tego żołnierz podbiegł do Stodulskiej i pociągnął ją przemocą na terytoryum rosyjskie, następnie powalił ją na ziemię i ukląkł jej na piersiach i dał 15 strzałów w powietrze na alarm. Na odgłos strzałów nadjechali żołnierze, z dowódcą posterunku na czele. Dowódca nie namyślając się długo, aresztował Stodulską i kazał temuż Gamajunowi odstawić ją do oddalonej o 30 wiorst przeszło osady Krylów. Tam ściągnięto z niej jeszcze dwa ruble za potajemne rzekomo przejście granicy. Po co odstawiono Stodulską do Krylowa, a następnie za granicę, pojąć, zdaniem "Warsz. Słowa", trudno, jeżeli się weźmie pod uwagę że po wyjściu za mąż za mieszkańca Janowa gub. Lubelskiej, stała się poddaną rosyjską.

Na wystrzały alarmowe nadbiegło ze strony austryackiej 4 strażników tamtejszych, którzy tłumaczyć zaczęli dowódcy posterunku, że Gamajunow nie miał prawa strzelania do Cudziły, nie wzywał go bowiem do zatrzymania się i krzyknął "Stój!" dopiero wówczas, gdy Cudziło już nie żył. Strażnicy austryaccy protestowali również przeciwko aresztowaniu Stodulskiej, przemocą pociągniętej na terytoryum rosyjskie. Dowódzca posterunku nie zwrócił jednak uwagi na te protesty. Władze austryackie wdrożyły w sprawie tej śledztwo, które będzie miało prawdopodobnie poważne następstwa dla uczestników jej. Ze strony rosyjskiej prowadzone jest śledztwo aż przez trzy władze: przez sędziego śledczego pow. Biłgorajskiego, przez dowódcę Janowskiego oddziału lotnego i wreszcie przez dowódcę oddziału straży w Momotach. Zwłoki Cudziły leżały około 3 dni nie pogrzebane; zarówno przy zabitym, jak i przy córce jego nie znaleziono żadnej kontrabandy.

Cholera w lubelskiem.

W Zdziechowicach, w pow. janowskim, jak donosi 'Ziemia lub.' w nocy z dnia 25 na 26 z. m. zachorował na cholerę 1 mężczyzna, umarła 1 kobieta. Do Rzęczycy Księżej, Rzęczycy Ziemiańskiej, Węglina i Łychowa dla zbadania stanu sanitarnego wsi wysłano lekarza i felczerów.

Rozesłano okólniki do wójtów i burmistrzów w pow. janowskim, w celu przestrzeżenia ludności, aby się miała na baczności i wstrzymała się od jeżdżenia do Zdziechowic, jednocześnie zalecono pić przegotowaną wodę, studnie ze złą wodą skasować, oraz zakazano czerpać wodę z rzeki Karpiówki.

W dn. 26 listopada przybył z Lublina lotny sanitarny oddział pod kierunkiem dr. Korczaka i roztoczył opiekę nad chorymi w baraku, oraz dokonał dezynfekcyi domów i mieszkań, w których wydarzyły się wypadki zasłabnięć.

Zdziechowice podzielono na 4 części: nad każdą częścią ma nadzór dwu włościan, którzy mają natychmiast meldować o nowych wypadkach zasłabnięć: w Rzęczycy, Węglinie i Łychowie, również dokonano rewizyi sanitarnej — nowych zasłabnięć niema.

W Łychowie są obecnie trzy kobiety chore, które jednakże powracają już do zdrowia; we wsi tej przed przybyciem lekarza i sanitaryuszów, było kilku podejrzanych wypadków śmierci. W Zdziechowicach w ciągu dnia zachorował jeden mężczyzna, wyzdrowiała jedna kobieta. Pozostało w baraku sześć osób chorych.

Z nocy dnia 26 na 27 listopada: Nowych zasłabnięc i śmierci w baraku nie było. Wyzdrowiał jeden mężczyzna. Umarł w mieszkaniu nagle 1 mężczyzna; w domu tym dokonano natychmiast dezynfekcyi gruntownej. Nad Łychowem również roztoczył nadzór zdziechowiecki lotny oddział sanitarny. Barak zaopatrzony jest we wszystkie niezbędne środki.

W ciągu dnia 27 listopada: Do baraku w Zdziechowicach przybyła jedna chora. Z siedmiu osób w baraku — czworo przeniesiono do oddziału rekonwalescentów. Dokonano dezynfekcyi w wielu domach w Łychowie. Mieszkańcy Łychowa korzystają z rzecznej wody z braku studni, przez co są więcej narażeni na zasłabnięcia od innych wsi.

Hurtownia w Piotrkowie.

Przy stowarzyszeniu wzajemnej pomocy rzemieślników i handlowców w Piotrkowie istnieje od lat paru skład hurtowy, przeznaczony do obsługiwania sklepów chrześciańskich. Instytucya ta przechodziła różne ciężkie chwile, walcząc z nieuczciwą i zajadłą konkurencyą sklepów hurtowych żydowskich. Utrzymała się jednak i staje się coraz użyteczniejszą, rozszerzając stale koło swych klientów. Najobojętniejsi względem hurtowni są właściciele sklepów chrześciańskich w Piotrkowie, których zawsze żydzi potrafią przeciągnąć na swoją stronę, łudząc ich taniością towaru, w zręczny sposób obniżonego w gatunku. Swój, choć powolny, ale stały, rozwój hurtownia zawdzięcza głównie spółkom spożywczym wiejskim, które się w niej stale zaopatrują, unikając tandety żydowskiej. Należałoby się tej ważnej placówce w rozwoju handlu własnego większe poparcie ze strony ogółu.

Podpalenie sklepu spółkowego.

W dniu 18 z. m. we wsi Witowie pod Piotrkowem, niewykryci dotychczas złoczyńcy chcieli zniszczyć sklep spożywczy. W tym celu o godzinie 11 w nocy wywiercili w ścianie szczytowej domu, w którym mieści się sklep, kilka dziur, powkładali w nie papiery zlane naftą, obleli również ścianę naftą i podpalili. Płomienie od razu ogarnęły całą ścianę, dzięki jednak temu, że ogień został zaraz spostrzeżony, udało się go w zarodku stłumić. Cała parafia i okolica oburzona jest na czyn zbrodniarzy, popełniony przez jakichś wrogów idei współdzielczej.

Zrzeszenie pisarzy gminnych i sądowych.

Z zapoczątkowania wójta z Gutkowa p. Czekalskiego, i staraniem pisarza gminy Bieżuń w pow. sierpskim, p. Erenkrejca, złożony został władzom do zatwierdzenia — projekt ustawy kasy przezorności pisarzy gminnych i sądowych, do której mogliby należeć ci pracownicy bez względu na gubernię, w której pracują. Kasę obliczono na 1.000 członków. Projekt z opinią przychylną naczelnika powiatu, a następnie gubernatora płockiego, przeszedł już do ministeryum, skąd wkrótce spodziewać się należy odpowiedzi i zatwierdzenia tej pożytecznej instytucyi. Projekt oparty jest na zasadzie wzajemności. Śród licznych pisarzy, którzy projekt ustawy podpisali, panuje zespół i wiara w powodzenie projektowanej instytucyi. I słusznie! Po tylu latach poniewierki może choć teraz p.p. pisarze zapewnią sobie własnemi siłami poprawę losu.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Spuścizna po Stanisławskim.

Nieodżałowanej pamięci Jan Stanisławski, najznakomitszy z pejzażystów polskich, pozostawił w chwili śmierci szereg dzieł nie sprzedanych. Żona artysty, umierając, przeznaczyła te obrazy, między którymi były najlepsze prace zgasłego malarza, na rzecz Bratniej Pomocy uczniów Akademii sztuk pięknych w Krakowie. Egzekutorowie testamentu, pp. Grzegórz Stanisławski i Józef Mehoffer, wykonali legat w ten sposób, że ofiarowali cały spadek artystyczny Muzeum krajowym z warunkiem złożenia kwoty minimalnej na rzecz Bratniej Pomocy. Część legatu — 24 pejzaże, między którymi był sławny "Zmierzch", przeznaczono dla "Galeryi miejskiej" we Lwowie za zwrotem 2.000 koron. Galerya dotychczas na to nie odpowiedziała, wobec czego ofertę cofnięto.

Restaruracya Wawelu.

W środę ubiegłą odbyły się obrady krajowego komitetu restauracyi Wawelu. W obradach wzięli udział marszałek hr. Badeni, ochmistrz dworu hr. Choloniewski namiestnik Bobrzyński, Jacek Malczewski, Odrzywolski, M. Sokołowski i inni. Członkowie komitetu zwiedzili roboty. Postęp robót jest widoczny. Obejrzano szczegółowo pawilon gotycki Jadwigi i Jagiełły obok Kurzej stopy, w pawilonie tym rząd austryacki zbudował piętro drugie. Komitet zastanawiał się nad tem, co zrobić z tą dobudówką. Obejrzano też próbę dachu i odrestaurowane krużganki.

Uprowadzenie mężatki.

Donoszą ze Lwowa: Zdarzył się tu niebywały wprost przykład bezczelności żywym towarem. Właściciel licznych domów rozpusty w Nowym Yorku, Mojżesz Fluss, przyjechał osobiście do Lwowa i uprowadził stąd z sobą do Ameryki żonę handlarza owoców Zojdla Ditnika, Rebekę. Wprzód ją rozkochał w sobie, a następnie namówił do ucieczki. Zbiegła zabrała z sobą gruby złoty łańcuszek damski wartości 360 koron, złotą bransoletę i złoty damski zegarek wartości 220 koron, dwa złote kolczyki wartości 40 koron, tudzież dwa złote pierścionki wartości 90 koron.

Sejm galicyjski.

Po 2 miesięcznych obradach przeważnie obradami nad reformą wyborczą, prowadzonemi prócz w komisyi i podkomitecie reformy wyborczej, także w Sejmowem Kole Polskiem, oraz we wszystkich klubach, komisyach parlamentarnych prezydyach klubów, oraz w naradach prezesów wszystkich polskich i ruskich klubów. Mimo wszystko, reforma ustawy wyborczej nie została załatwiona jeszcze; odroczono sprawę tę dalej do następnej sesyi sejmowej. — W ostatniej sesyi miał sejm do załatwienia 65 projektów ustawowych i administracyjnych; z tych sejm załatwił 31, a resztę odroczył. — W ciągu ostatniej sesyi zgłoszono 86 samoistnych wniosków poselskich, z tych załatwiono 57, pozostało zaś 29 niezałatwionych. — Wniesiono 77 interpelacyi do rządu i wydziału krajowego. Petycyi wniesiono 1600, z których przeważna część załatwiona została przy budżecie. — Dla uzupełnienia tej statystyki sejmowej należy dodać, że rusiński opór muzyczny objął 10 posiedzeń sejmowych, z tych 8 przy rozprawach nad budżetem, a trwał ogółem 45¾ godzin.

Jak postępują księża ruscy?

Piszą ze Zbaraszczyzny: Parafianie w Czernichowcach mieli prawdziwą ucztę duchowną. Jej treścią sprawa profanacyi kościółka, o czem szerzej pisaliśmy, o czem też wspominały pisma ruskie podając, że "sprawcy nie zostali ujęci, a sprawcami są ci, którzy w gminach ruskich w Czernichowcach jest około 500 dusz polskich, stawiają kościółki". Ucztą duchową było kazanie ks. Kurdydyka, który przeczytawszy na ambonie korespondencyę "Słowa" o uszkodzeniu kościółka, nazwał ją "łajdactwem" i począł w bardzo "pochlebny" sposób charakteryzować starania i zabiegi ludności polskiej około budowy kościółka. Nawet pracę Bogu ducha winnego Bernardyna, O. Niemca miał w podobnie podniosły sposób oceniać. Uczynił to zapewne dlatego, ponieważ O. Niemiec poważnie pojmuje swe obowiązki duszpasterza i już od młodocianych dusz wszczepia miłość Boga i Ojczyzny, nie siejąc przytem, jak się to często zdarza, u strony przeciwnej nienawiści do drugiej narodowości.

W Starym Zbarażu znowu tamtejszy ksiądz ruski, zachęcając parafian do udziału w wiecu ruskim, jaki odbył się w dniu 17 zm. w Zbarażu, ubrany w szaty liturgiczne, głosił zgromadzonemu ludowi, że musi iść na wiec, gdyż posłowie polscy w Sejmie chcą wprowadzić pańszczyznę, a rusey nie chcą do tego dopuścić, dlatego posłowie polscy biją ruskich. Kto więc nie chce pańszczyzny, niechaj idzie na wiec — mówił dalej natchniony ksiądz paroch. Takie słowa ewangielii głosił ksiądz ów ku wielkiemu zdziwieniu zebranego ludu.

Paroch ruski z Bednarowa, koło Stanisławowa, ks. Antonowicz terrorem i gwałtem usiłuje wyplenić "Polaków" i zagarnąć ich na ruskie. Nie uważając już nie tylko na regulamin szkolny, ale nawet na proste prawidła grzeczności, wpada do klasy w czasie nauki religii, mianej przez katechetę dla polskich dzieci, wobec

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

nauczyciela wypędza je do ruskiej klasy na religię ruską, przestrasza je i grozi im złą notą.

Inny fakt. znamionujący jego zaborcze instynkty — to konkurencya na cerkiew. Pociągnąwszy do niej wszystkich mieszkańców i zruszczonych i nie zruszczonych Polaków. I dziś zabierają im Rusini grosz gotowy, lub fantują i licytują bez litości nad ostatnią nieraz nędzą! — I będzie nowa cerkiew — fundowana, chociaż nie dobrowolnie — jednak znowu przez Polaków... nowy dowód krzywdy — jaka się Rusinom dzieje z naszej strony!

W Bednarowie i Ciężowie w czasie misyi ruskich, które się odbyły w czerwcu i lipcu r. b., kazano wiernym ręce do przysięgi w górę podnosić, że do kościoła nie będą chodzili, bo kościół jest "polski". Prawdziwie Boże rekolekcye, z których urośnie i utrwali się wiara, ugruntuje moralność ludu! Skutki te może w przyszłości nastąpią — ale na razie jeszcze ich nie widać. Uczciwi Rusini sami mówią: "Ot, co dopiero po misyi, a chłopi zapijają się jeszcze lepiej, niż przedtem, kradną, rozbijają, podpalają, po sądach się ciągną".

Na poczcie dnia 4 listopada r. b. naliczono ośmdziesiąt wezwań sądowych do jednej tylko wsi Bednarowa.

Czy może lepiej dziać się tam, gdzie Ukraina to początek i koniec wiary — a kościół, to wróg straszny, przed którym trzeba, aż zaprzysięgać, żeby się doń przypadkiem nie zbliżyli i inni wiedzy nie zaczerpnęli?

Prawda a fałsz.

W "Przeglądzie lwowskim" czytamy:

Że fałsz ma siedmiomilowe buty a prawda pełza żółwim krokiem, przekonać się można najlepiej z faktu, iż kłamstwo o pobiciu chłopca ruskiego w Żulinie rozeszło się lotem błyskawicy po całej kuli ziemskiej, a natomiast prawda, że nauczyciel rusin Andrzej Wróblewski pobił 12-letniego chłopca polskiego w szkole w Denysowie pod Tarnopolem tak silnie liną, że chłopca musiano odwieźć do szpitala do Tarnopola, nie rozeszła się dotąd nawet po Galicyi, jakkolwiek to pobicie dziecka stało się jeszcze 31 października.

Sprawa Trudnowskiego.

W sądzie karnym rozpoczęła się rozprawa przeciw Stanisławowi T. oskarżonemu o skrytobójcze morderstwo spełnione na osobie Rybaka. Jako współoskarżony występuje Michał Sadowski, były urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Oskarżony Trudnowski potwierdza tłomaczenie swoje, złożone na śledztwie pieriwastkowem. Rybakowej niema w sądzie, gdyż zachorowała w Łodzi, ale spodziewają się jej przyjazdu. Do rozprawy wezwano 14 świadków. Po przerwie południowej rozpoczęło się ich badanie. Rozprawa trwała dni parę. Trudnowskiego broni adwokat Marek.

Ex-cathedra.

Znany działacz ukraiński, prof. uniwersytetu lwowskiego, Dniestrzański, ogłosił w ostatnim numerze "Diła" manifest do młodzieży ukraińskiej. Stwierdzając pewien rozłam między dwoma grupami młodzieży ukraińskiej: tą, co spokojnie chce pracować i kończyć studya, aby zyskać kawałek chleba, i tą, co więcej polityku je, niż się uczy, profesor wzywa obie grupy do solidarnego łączenia się w pracy politycznej. Ostatnia pora — pisze prof. D. — przystąpić do świadomej organizacyi, ponieważ ona wzmocni nas przeciw naszym wrogom.

Fundacya naukowa.

Uniwersytet krakowski zyskał nową, wielką krociową fundacyę na cele naukowe. Mianowicie zmarły w Krakowie przed dwoma miesiącami, jako starzec blisko 70-letni, śp. Krętkowski, znany matematyk, przekazał testamentem wszystko, co posiadał — nauce polskiej.

Oprócz wspaniałej biblioteki matematycznej, obejmującej 2,500 dzieł, która przeszła na własność uniwersytetu, pozostawił ś. p. Kretkowski majątek, wynoszący około 400 tysięcy koron, które w całości przeznaczył na cele naukowe w zakresie wyższej matematyki. Poważny ten fundusz ma służyć na subwencye dla młodych matematyków, kształcących się za granicą, oraz na urządzanie wykładów ścisłej matematyki, wychodzących poza okres normalnych wykładów uniwersyteckich. — Wśród uniwersytetów współczesnych niema obecnie nigdzie hojnie uposażonych centrów nauk matematycznych. Dzięki fundacyi Kretkowskiego, Kraków — który posiada dwie katedry matematyki z profesorami o europejskiem znaczeniu naukowem — staje się wyjątkowo uposażonem ogniskiem matematycznych nauk. Jest prawdopodobnem, że dzięki wspaniałej ofierze Kretkowskiego zorganizowane zostaną kursy systematyczne, na które zapraszani będą kolejno najsławniejsi matematycy świata, co spowodowałoby i napływ obcych słuchaczy. Mury prastarego uniwersytetu, w którym wykładał niegdyś sławny Brudzeński przed Audytoryum, w którego gronie zasiadał — Kopernik, okryć się mogą w dziedzinie nauk matematycznych nową i wyjątkową zupełnie chwałą. Szczegółowy plan zużytkowania fundacyi Kretkowskiego zgodnie z jego ogólnemi wskazówkami wypracowywuje właśnie komisya, delegowana z łona Akademii umiejętności.

Moskalofile grożą.

Petersburski organ naszych moskalofilów "Nowoje Wremia" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującą pogróżkę pod adresem społeczeństwa polskiego:

"Jeszcze nie umilkły echa sprawy żulińskiej w prasie europejskiej [!], a polskie władze szkolne w Galicyi przez znane drakońskie rozporządzenia zwraca się pod ich opiekę. Kilka dni pod rząd galicyjsko-rosyjskie gazety były konfiskowane za artykuły o zamykaniu tamtejszych rosyjskich burs. Polacy wyganiają ruskich chłopów z zakładów wychowawczych, zabierają im dach, pod którym znaleźli przytułek, wyrzucają ich z pensyonatów, wypychają ich na ulicę i zamykają przed nimi podwoje oświaty jedynie z tego powodu że rodzice chcą widzieć swe dzieci Rosyanami, a nie Polakami, lub sfabrykowanymi przez Polaków separatystami-ukraińcami. Zamknięcie np. bursy w Żółkwi nastąpiło z tego powodu, że dyrektor miejscowego polskiego gimnazyum nie zatwierdził przedstawionych mu z kolei trzech kandydatów na urząd inspektora tego zakładu wychowawczego.

Jednocześnie wydano cyrkularz który postanawia, aby przy zbliżającym się spisie ludności podawać jako Polaków wszystkich tych Rosyan, którzy chodzą do cerkwi i modlą się po rosyjsku, jednak za czasów pańszczyzny byli zapisani do kościołów [!?.]

Galicyjscy Polacy nie powinni zapominać, że w Rosyi zaczynają coraz to świadomiej spoglądać na sprawy lokalne. Wzrost ruchu narodowego w społeczeństwie rosyjskiem, może i nam nakazać spojrzeć na prywatną szkołę polską w Królestwie tem samem okiem, jakiem polskie władze spoglądają na rosyjskie bursy w Galicyi. Wycieczka rosyjskich nacyonalistów do Warszawy, otwarcie filii halicko-rosyjskiej towarzystwa w Kijowie, organizowanie takiej samej filii w Odesie przez prof. Kazańskiego, świadczy o tem, że ruch narodowy rosyjski rozrasta się. Z wpływem kół nacyonalistycznych na rosyjskie społeczeństwo będą musieli się liczyć nie tylko Polacy w Królestwie, ale i ci z zuchwałych ich braci w Galicyi, którzy postawili sobie za zadanie jak największą polonizacyę i ukrainizacyę halickiej Rusi. Jedna kropla może dopełnić czary cierpliwości świadomego odłamu naszego narodu — i polscy "pany i księdzy" jeszcze raz zrozumieją że nie można bezkarnie gnębić Rosyan, gdziekolwiek ci mieszkają".

Artykuł ten, zamieszczony przez 'Now. Wrem.' na naczelnem miejscu, nie wymaga komentarzy. Powtarzając go tutaj, chcieliśmy podkreślić jedynie fakt żywej łączności, zachodzącej między wyłącznie kulturalnemi, jak twierdzą nasi moskalofile, instytucyami staroruskiemi w Galicyi, a organem wojującego politycznego nacyonalizmu rosyjskiego w Petersburgu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Cesarz Wilhelm — kapelmistrzem

W sobotę po południu odsłonięto w Bytomiu, w obecności cesarza Wilhelma, pomnik Fryderyka Wielkiego. Po uczcie cesarz wystąpił jako kapelmistrz, dyrygując kapelą wojskową, która pod batutą cesarską odegrała 4 marsze.

Zakłócenie pokoju krajowego.

W tych dniach wieczorem około godziny 8 panowała w pewnej szynkowni na ulicy Bytomskiej w Królewskiej Hucie wielka bijatyka między robotnikami tutejszemi i galicyjskiemi. Przeciwnicy obrabiali się nożami, kamieniami, nawet strzelali z rewolwerów. Robotnicy galicyjscy, będący w liczbie 20, uciekli w końcu do sypialni, znajdującej się przy drodze Łagiewnickiej. — Robotnicy miejscowi pospieszyli za niemi i obrzucili sypialnię gradem kamieni, tak, iż żadna szyba nie pozostała cała. Robotnicy galicyjscy rzucali natomiast ze sypialni wszelkimi możliwemi rzeczami. Naturalnie, że rannych jest nie mało. Pomiędzy innemi śmiertelnie raniony jest robotnik Magiera i górnik Penczek. Ten ostatni przechodził spokojnie drogą i został pokaleczony. Dotychczas aresztowano 4 robotników miejscowych i 8 robotników galicyjskich.

Procesy prasowe.

Przed sądem w Tczewie w Prusach Zachodnich toczyły się we czwartek dnia 17 zm. aż dwa procesy przeciw pelplińskiemu "Pielgrzymowi". Chodziło o artykuł pod napisem "Procesya Bożego Ciała a żandarmi" i o fraszkę "W szkole". W sprawie artykułu o żandarmach na procesyi Bożego Ciała oskarżono odpowiedzialnego redaktora "Pielgrzyma" p. Ig. Wieczorka, oraz kierownika pana Jana Bielińskiego. Po dłuższych rozprawach, w toku których tak świadkowie, jak i oskarżeni dowiedli, że postąpienie owych żandarmów uczestnicy procesyi rzeczywiście byli zgorszeni i wielkie stąd powstało na nich oburzenie sąd uznał, że artykuł zawiera obrazę i skazał obydwóch oskarżonych każdego na 2 tygodnie więzienia.

Zgoda na Śląsku.

W środę dnia 16 zm. odbyło się w Katowicach zebranie mężów zaufania połączonych gazet śląskich. Zapadła następująca rezolucya, przyjęta jednogłośnie z wielkim zapałem:

"Zgromadzeni dziś mężowie zaufania gazet: Katolika, Polaka, Górnośląska, Dziennika Śląskiego i Kuryera Śląskiego w liczbie 500 witają z wielką radością pogodzenie się redaktorów Napieralskiego i Korfantego do wspólnej pracy dla dobra katolickiego ludu polskiego. Wierząc w szczerość obydwóch redaktorów, mają silne przekonanie, że obecna zgoda wzmocni siły ludu i przyniesie mu pod każdym względem pożytek. Odtąd już istnieje tylko jeden zgodny lud polski na Śląsku który razem z przywódcami swoimi będzie walczył i pracował dla dobra wiary i narodowości. Wzywamy wszystkich Polaków na Śląsku, aby zaniechawszy dotychczasowych niesnasek, w zgodzie i jedności silniej jeszcze niż dotąd pracowali dla świętej naszej sprawy."

Z Poznania.

— Z Poznania będzie można rozmawiać obecnie telefonem z Wiedniem, Bielskiem, Boguminem, Morawą, Ostrawą, Opawą, Karniowem, Franzensbadem, Karlsbadem, Cieplicami, Rudnicą i Wierzchemłabim. Rozmowa trzyminutowa kosztować będzie 3 marki.

Strach ma wielkie oczy.

Cesarz Wilhelm przybył, jak wiadomo, w sobotę do Bytomia na Śląsku, na uroczystość odsłonięcia pomnika Fryderyka Wielkiego. Na czas tej krótkiej wizyty policyа bytomska wydała niezwykłe zarządzenia w celu utrzymania bezpieczeństwa. Tak naprzykład mieszkańcom tego miasta nie wolno było przyjmować obcych gości u siebie, ulice kilka godzin przed i po przybyciu cesarza zamknięto dla wszelkiego ruchu, nawet obywatelom miejscowym nie wolno było wychodzić ze swych domów albo stać na dachach itd. Na dnie rozporządzeń tkwi podobno — jak przypuszczają pisma polskie — intryga hakatystów, która przedstawia spokojną ludność jako niebezpieczną, chociaż dowodów na to niema, gdyż już bardzo często bawił cesarz na Śląsku polskim a nie zdarzyło się nic takiego, co by mogło dać powód do obawy o jego życie.

Wybory.

W okręgu śremsko-średzko-wrzesińskim odbyło się w niedzielę ośm zebrań przedwyborczych w celu ustalenia kandydatury poselskiej na miejsce dr. H. Szumana, który z powodu podeszłego wieku złożył swój mandat do sejmu pruskiego.

Wszędzie na pierwszem miejscu postawiono zalecaną przez Tow. demokratyczno-narodowe kandydaturę adwokata W. Trąmpczyńskiego z Poznania.

Na drugiem i trzeciem miejscu w powiecie średzkim uchwalono postawić kandydatury demokratyczne hr. Macieja Mielżyńskiego i adw. Karpińskiego z Gniezna, w pow. śremskim przeszła lista konserwatywna, stawiająca na drugiem i trzeciem miejscu Z. Chłapowskiego z Turbi i ks. Kurzawskiego, względnie dr. Hebanowskiego. Ponieważ wybory te są uzupełniające, prawybory odbędą się tylko w tych obwodach, w których poumierali lub się wyprowadzili.

Walka o ziemię.

Wieś Turowy pod Pleszewem, 1,000 mórg z gorzelnią, przeszło 50 lat będąca w rękach żydowskich, Rawickich, przeszła, mocą kupna, na własność firmy Drwęski i Langer z Poznania.

Ks. biskup Kloske.

O nominacyi biskupa sufragana gnieźnieńskiego pisze "Dziennik Poznański":

Faktem jest, że Ojciec św. ks. kan. Kloskiego sufraganem gnieźnieńskim mianował. Ale nie zgadza się z prawdą, że to nastąpiło wskutek porozumienia się Stolicy św. z rządem pruskim. Rząd nie ma prawa wtrącać się do sprawy mianowicie biskupów sufraganów. Wybór sufragana przysługuje jedynie rządzącemu biskupowi lub arcybiskupowi. Stolica św. wybór uczyniony przez arcybiskupa potwierdza. W przypadku, o którym mowa, wybór sufragana sam ojciec św. wziął w rękę, ponieważ stolica arcybiskupa od prawie 4 lat wakuje i na jej bliskie obsadzenie się nie zanosi. Ojciec św. w ten nadzwyczajny sposób miejsce sufragana od przeszło 2 lat wakujące obsadził, aby potrzebom duchownym katedry i archidyecezyi zaradzić.

Biskup nominat pochodzi z G. Śląska. Urodził się w roku 1852 w Nimsdorf pod Koźlem, gdzie ojciec jego posiadał gospodarstwo. Nauki gimnazyalne odbywał w Głubczycach, teologiczne zaś we Wrocławiu i Pradze, gdzie w r. 1877 otrzymał święcenia kapłańskie. Nie mogąc z powodu praw majowych znaleźć w duszpasterstwie zatrudnienia, przyjął miejsce kapelana u hr. Macielskiego w Smogorzewie, gdzie spędził pięć lat. W r. 1882 został sekretarzem ks. Assmanna, proboszcza św. Jadwigi w Berlinie, i później biskupa polowego. Dopiero w roku 1884 mianowała go władza kościelna wikaryuszem przy kościele św. Michała tamże, a w pobocznym urzędzie nauczycielem religii przy wyższej szkole realnej. Od roku 1888 do 1902 widzimy ks. K. jako profesora religii przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny.

Po niedługim pobycie na probostwie w Jaksiach, otrzymał nominacyę na kanonika metropolitalnego w Gnieźnie i regensa tamtejszego seminaryum duchownego. Od r. 1908 pełnił urząd oficyała, a od śmierci ks. kan. dr. Dziedzińskiego urząd kaznodziei katedralnego.

Proces o polskie imię.

W Chełmie w Prusach Zachodnich toczyła się rozprawa przeciwko p. Tomaszewskiemu, który, zgłaszając urodziny dziecka, nie podpisał protokółu, ponieważ urzędnik wzbraniał się zapisać imion Kazimierz Stanisław w polskiej pisowni. Protokół wytoczył p. Tomaszewskiemu proces pod pozorem, że wcale nie zgłosił w urzędzie cywilnym urodzin dziecka. Sąd uwolnik p. Tomaszewskiego od kary i kosztów.

Walka o ziemię.

Folwark Czarnówko 400 mórg, tuż pod Bydgoszczą, należący do Niemca, Hoffmana, przeszedł mocą kupna na własność firmy Drwęski i Langer z Poznania.

Zwycięstwo w Poznaniu.

Polacy święcili przy częściowych wyborach miejskich zupełny tryumf. W trzeciej klasie, najniżej opodatkowanych, wybrano samych Polaków. Wpłynęło na to rozporządzenie ministra, które dopuszcza do urny wyborczej tych niezamożnych obywateli, którzy mając odpowiedni dochód, z powodu posiadania licznej rodziny, otrzymywali opusty podatkowe i byli dlatego pozbawieni praw wyborczych. Koło Polskie w radzie miejskiej składać się będzie zatem z dwunastu radnych, gdy dotychczas liczyło tylko ośmiu.

Po raz pierwszy zdobyli Polacy okręg trzeci, gdzie mieszkają liczni urzędnicy Niemieccy. W okręgu tym Niemcy posiadali większość wyborców.

W klasie 1 i 2 Polacy żadnych szans zwycięstwa nie mieli.

Za język polski.

P. Pan Jeżewski ze Starogardu wicepatron Tow.. ludowych w Prusiech Zachodnich, i p. Abraham, z Oliwy stawali przed sądem ławniczym w Pucku, oskarżeni o pierwszy wiec pucki, który mieli rzekomo zagaić bez pozwolenia policyi. Pan Abraham zameldował wiec na tydzień naprzód rekomendowanym listem, zaadresowanym do burmistrza. Pomimo, że przedstawił kwit z poczty policyi na dowód, że wiec zameldował rychlej, aniżeli należało, sąd skazał p. Abrahama na 100 marek grzywny lub dwadzieścia dni więzienia.

W toku rozpraw wywodził przewodniczący, że Towarzystwa ludowe zakłada się na Kaszubach głównie w celu agitacyjnym, ażeby szerzyć polskość i poprawić język u Kaszubów. Pan Abraham przeczył temu. Przedewszystkiem dowodził, że Kaszubi znają polski język i że go upiększać wcale nie potrzeba, bo wszyscy, którzy dla niego pracują, przedewszystkiem zaś księża, przemawiają tylko językiem polskim, a nie kaszubskim. Dalej podniósł p. Abraham, że Towarzystwo ludowe w Pucku założone głównie przeciw socyalnym demokratom, którzy tam przed rokiem założyli swoje gniazdo.

Pan Abraham skazany był poprzednio na 4 tygodnie więzienia za rzekomy "opór władzy" przy zakładaniu Tow. ludowego w Żarnowcu na Kaszubach na samej granicy Pomorza.

WIGILIA STAREGO SKRZYPISTY.

Był stary i biedny — jeden z tych, którzy żyli za długo. Powoli wlókł się wzdłuż przepełnionej ulicy, dopóki nie znalazł tego znaku, rysującego, dla tylu serc ludzkich, jakby granice między nadzieją a rozpaczą. — Lombard. — Nędza straszna biła od jego wytartej odzieży i podartych butów, drżała w jego starych rękach i w jego cienkich wargach, i wyglądała z jego wielce myślących, a głodnych oczu.

Dumna krew rozpromieniła blade jego lica, gdy przystąpił do lichwiarza. Nadwyżka lat przeżytych przez tego człowieka, zdawała się ciążyć na pochylonej jego głowie i nie tylko jego zagłębione, głodne oczy, lecz każdy rys tej szlachetnej twarzy, wyrażał zrozpaczone uniżenie. Przechodził najsroższe koleje życia, jakie spotykają synów ludzkości.

Tam, w lichwiarskiej księdze, która jak pamiętnik anioła zapisującego postępki ludzi, dowodzi upadku wielu dusz i dostateczną liczbę cierpień aby ich wyzwolić, było zapisane nazwisko tego starca, a wyżej na półce w zwyczajnym futerale leżą jego Amati, — dziecko jego starego serca, pani jego ducha. Tak, on został zawiedziony i w bezustannie czynnym dramacie życia tego świata, nie było ani odrobiny miejsca dla niego.

"Ja nie mam pieniędzy" — mówił starzec. — "Lecz dziś jest wigilia Bożego Narodzenia, i jeżeli pozwoli mi pan usiąść tutaj i pożyczy mi moich starych skrzypiec, zagram mu — Kolednę".

Taka błagalna prośba brzmiała w tym głosie, że zmiękczyłaby o wiele twardsze serce, niż to które mógł posiadać właściciel podobnego zakładu. Noc była późna i tylko nie cała godzina brakowała do dnia, który miał przynieść pokój całemu światu. Stary muzyk drżał; było zimno na dworze i chłód wewnątrz serca jego, który wiał od jego duszy.

.Dotknięcie się ukochanego przedmiotu, powołuje do życia wszystką minioną chwałę — młodość do starości — siłę do słabości — bystrość do tępości—odwaga, ambicya, miłość, uśmiech — wszystko się budzi. Ostrożnie ten święty klejnot został wyjęty — z czcią wielką jego struny dotknięte, a wtedy stary skrzypista pociągnął smykiem, który tak doskonale pasował, jak gdyby się zrósł, z jego mistrzowską ręką. Wzrok głęboko osadzonych oczu, stał się mniej głodny teraz i ręka odzyskała dawną swą wprawę. Pokryta szronem stara jego głowa nie zwisała dłużej ze smutkiem i wstydem, lecz z żądzą nachyliła się, aby dotknąć piersi swojej miłości.

W ciszy nocnej unosiły się radosne tony pieśni "Hosanna, Hosanna na Wysokosci"! Głośno rozlegały się — a później echem, miękkiem i srebrzystem dźwięczały przez chwilę. To był puls ducha drgający, wspaniale zlewając się w harmonię. Wszystek głód, potrzeba i zmartwienie, poprzedzone niepowodzeniami, zostało zapomniane, a duch młody i silny w swej chwale, bujał w tonach tej pieśni Wigilijnej.

Wówczas na chwilę wyłonił się cień teraźniejszości. Twarz zbladła napowrót i ten stary głodny wzrok, oczy przedstawiły na nowo... Ach, czy mógłby on kiedy rozłączyć się z tym towarzystwem jego ducha, który był jedyną osłodą jego krytycznych chwil? Żywność nabyta w ten sposób zadusiłaby go, lecz głód jest niepokonanym nieprzyjacielem. On wyrwie z serca choćby najukochańszy przedmiot.

Wy, którzy znacie jedynie tylko dostatki i wygody, którzy nigdy nie doznawaliście srogich klęsk nędzy — nędzy rzeczywistej, rozpaczy, cierpiących głód— może nie zobaczycie tej prawdy, lecz niema pod Boskiem Niebem co by zgniotło serce w tak nieforemne kształty, niszcząc ideały i zmuszając nas do oddania najdroższej rzeczy, która serca nasze krwią okupiłaby, znalazłszy się w obec innych warunków niż głodu. Jego ogień uderza do serca i mózgu, i łamie ducha, który zdolny byłby uporać się z jakiemikolwiekbądź innemi przeciwnościami, i tak te skrzypce leżały nieme przez bardzo wiele dni.

Pociągnął znowu smykiem, pomimo, iż wiek ostłabił wszystkie członki jego. Miękkim i tkliwym jękiem "Miserere" wydobyło się ze skrzypiec. "Ah, ja wzdychałem do cichego odpoczynku, tam w głębi milczącego grobu," łagodnie brzmiała melodya, wyrażając narzekania w tych tonach, podobnych do płaczu. Nadzwyczaj smutno płynęła muzyka z tych starych skrzypiec.

W chwili, gdy katedralne dzwony zwiastowały, swoimi dźwiękami, że Dzień Bożego Narodzenia nastał, "Gloria in Exelsis Deo" rozległo się w jednym wspaniałym wybuchu pierwiastkowej siły ducha, z pod strun tego starego instrumentu. Ta drżąca ręka, w jednej chwili, nabrała słabości i wprawy, zestarzałe oblicze jego wyrażało wielkie natchnienie.

"Chwała Bogu na Wysokości!" — tony zdawały się unosić ponad tym smutnym światem — wyżej, wyżej i zdawało się, że dotykają gwiaździstego sklepienia nieba, a nawet że przebijają go i padają przed Tronem Najwyższym.

"Pokój na ziemi" — błogosławieństwo to zdawało się uderzać w każdą duszę. Ta walka w pogoni za marnościami tego świata — samolubne namiętności, bóle serca i grzechy — wszystko, wszystko było zapomnianem — pokój, pokój na ziemi. Ciszej i ciszej dźwięczały te ostatnie radosne tony.

Sędziwa jego głowa spoczęła na ukochanych Amati. Oblicze jego było tak białe jak ten śnieg Wigilijny — lecz usta uśmiechały się. Pokój na ziemi — pokój, pokój duszy, która śpi...

Przetłómaczył z angielskiego
Leon S. Małłek.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z PENNSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Krwawe wypadki w kopalniach.— Na liście trzech Polaków zabitych a 18 pokaleczonych.

— Z ostatnich dni liczba wypadków przedstawia złowrogą cyfrę 3 zabitych i 18 pokaleczonych Polaków.

Albert Karnowski, został na śmierć zmiażdżony skałą węglową Pozostawił żonę i siedmioro dzieci.

— Jan Kamorski z Warrior, Run., pokaleczony osypem węglowym, zmarł w szpitalu, osierociwszy żonę i dwoje dzieci.

— 14 letni Janek Umiński z Lee Park, zajęty w "bresze" kopalni Lehigh and W. Barre został pochwycony transmisyą maszyny i całkiem rozszarpany. Ciało odstawiono do domu rodziców.

— Tomasz Czeszkiewicz z Plymouth, przy upaku skały poniósł fatalne wewnętrzne uszkodzenia. W stanie groźnym leży w szpitalu Mercy.

— Michał Sienkiewicz z Plains, pomocnik tejże kopalni, uległ zmiażdżeniu stopy.

— Jan Sobiński z Asley, lat 26 górnik tejże kopalni nr. 20-ty, został silnie popalony przy eksplozyi gazów. Odwieziono go do szpitala miejskiego z ranami na rękach i twarzy.

— Dostawszy się między dwa wózki węglowe uległ rozbiciu czaszki Andrzej Kiszek z Plymouth i w stanie beznadziejnym leży w szpitalu Mercy.

— Jan Komorowski, z Nantisoke, popalony został przy eksplozyi gazów w kopalni Auchincloss. Leczy się w domu.

— Edward Prokopiec z Leemine górnik kopalni Bliss, z tego samego powodu leży w domu.

— Daniel Szybka, górnik szybu Hilldale, również popalony przy eksplozyi gazów.

— Wilhelm Kostowicz, uległ połamaniu żeber, dostawszy się między dwa wozy.

—Józef Drągowski i Michał Wierzbiński, leżą w szpitalu miejskim, odniósłszy poważne uszkodzenia przy pracy.

— Józef Giżkiewicz z Plymouth, górnik kopalni Lance nr. 11 doznał połamania żeber i wewnętrznych obrażeń, przygnieciony runiętem belkowaniem. Lekarze szpitala Mercy, gdzie go odwieziono, nie rokują mu życia.

— Pierwszy w Stanach Zjednoczonych wypadek uszkodzenia kobiety w kopalni zaszedł w szybie Eskley, Lehigh Valley Co. Marya Chonszowska, żona Piotra z Hazleton, licząca lat 26 i matka dwojga dzieci, niewiadomo jakim sposobem dostała się do wnętrza kopalni i przy wydobywaniu węgla zasypaną została rumowiskiem skalnem.

Ze zmiażdżoną nogą i obrażeniami wewnętrznemi leży kobieta-górnik w szpitalu miejskim. Stan jej bardzo groźny.

— Franciszek Stankiewicz z Larksville, lat 18, wozacz kopalni Lance nr. 11, dostał się pod koła kolejki węglowej i cudem tylko uniknął śmierci, leżąc bez ruchu, gdy przejechało nad nim kilkanaście wozów. Z licznych ran leczy się w domu.

— Michał Kropak, ugodzony odłamem skalnym w kopalni Boston leży w szpitalu Mercy z pokiereszowaną głową i plecami.

— Jan Jabłoński, lat 21, wozacz kopalni Kingston nr. 4., uderzony wykolejonym wozem, uległ złamaniu prawego golenia. Leży w szpitalu miejskim.

"Z Górnika."

Z WINONA, MINN.

Tomasz Cierzan pokaleczony upadającem drzewem.

Czytamy we Wiarusie:

Tomasz Cierzan zamieszkały niedaleko Tamarack, o mało co nie utracił życia, uderzony spadającem drzewem, które wycinał i myślał, że się znajduje na bezpiecznem miejscu, gdy drzewo padało. Omylił się jednak, bo gałęzie go chwyciły i rzuciły pod spadający dąb. Cierzan ma złamaną nogę i dwa żebra połamane i wygniecione; z wielką trudnością wydobył się z pod drzewa, lecz dalej już iść nie mógł z powodu, iż miał złamaną nogę. Tak go znaleźli farmerzy i odnieśli do najbliższego zamieszkałego Wawrzyńca Pelowskiego.

Z SYRACUSE, N. Y.

Polak wygrał proces o $9.000 odszkodowania.

"Orzeł Polski" donosi:

Kompan'a Solvay Process Co., znana polakom jako "soda" przegrała sprawę w sądzie apelacyjnym z Bronisławem Kaliszewiczem. Kaliszewiczowi ława wielkoprzysięgłych w pierwszym terminie, odbytem kilka miesięcy temu w Syracuse, przyznała $9000, lecz sędzia na to, by kompanii trochę ulżyć i dopomódz do natychmiastowego wypłacenia poszkodowanemu sumy, zniósł sam wyrok i z 9000 zrobił $6000, — ale i to kompanii zdawało się za wiele, i dlatego udała się aż do sądu apelacyjnego w Rochester. Jednak spotkał ją tam wielki zawód, bo sąd apelacyjny składający się z pięciu, orzekł znów na korzyść Kaliszewicza i zatwierdził pierwszy wyrok sądu syrakuskiego. Sprawą Kaliszewicza zajmowała się firma adwokacka Olmsted.

Z NOWEGO YORKU.

Ob. W. L. Schwenk pomaga wdowom po zabitych w Colorado.

Pan Stanisław Prus, prezes komisyi emigracyjnej Z. N. P. rozesłał prasie następującą wiadomość:

Ob. L. W. Schwenk, właściciel ogólnie chlubnie znanej firmy: A. Grochowski i Spółka, Polski Dom Bankowy i Agentura na Bredford ave., w Brooklynie na 7-ej ulicy w New Yorku, poruszył swym zacnym uczynkiem nawet zimnych Amerykanów i wrogich nam Niemców.

Oto co czytamy w "New York World" i kilku innych nowoyorskich gazetach z dnia 3 i 4 grudnia b. roku.

"W ostatnich dniach przyjechało do New Yorku 8 wdów po zabitych w Colorado górnikach z 24 małemi dziećmi; nieszczęśliwa ta gromada, dowiedziawszy się że okręt, mający ich zabrać do Europy z powrotem do Polski, aż w sobotę odchodzi, pogrążona była w rozpaczy. Bez dachu, chleba dla siebie i drobnych sierót, gdyż otrzymane od kompanii $100 za głowę poszło prawie całe z zakupieniem drogiego biletu kolejowego i kart okrętowych. Ktoś z przechodniów dowiedziawszy się o nieszczęśliwym położeniu tych nędzarzy, zkomunikował się z panem L. W. Schwenkiem, kandydatem do kongresu przy ostatnich wyborach, który zajął się natychmiast temi opuszczonemi sierotami i wziął ich nawet do swego domu, dał im bezinteresownie mieszkanie i wikt w odpowiednio na to urządzonym parterze, opiekując się niemi przy pomocy swej żony, aż do chwili odejścia okrętu, odsyłając ich potem w towarzystwie specyalnego agenta.

Z NOWEJ ANGLII.

Polskie wesele w Lowell, Mass. — Polityka polska w Chicopee. — Prasa angielska o Związku Jedności w Massachusetts. — Z różnych miast.

W LOWELL, Mass., Jan Sokoliński poranił na weselu jednego z towarzyszów, potem aresztowany i uwolniony za poręczeniem uciekł z Lowell i na sprawę nie stanął. Poręczyciele musieli już postawić za niego 500 dolarów, gdy wtem pojawił się on znowu i sam udał się do adwokata, przedstawiając mu swoją sprawę. Aresztowano go znowu, ale teraz nie znalazł on już nikogo, ktoby zań chciał ręczyć, i oczekuje na sprawę w więzieniu.

W CHICOPEE, Mass., Polacy postawili kandydaturę pana Józefa Ogorzałka, znanego w Chicopee polskiego kupca, na aldermana. Republikańska partya odmówiła poparcia swego p. Ogorzałkowi. Fakt ten może spowodować przerzucenie wszystkich głosów na stronę demokratów i przysporzyć im zwycięstwo. Chodzi tylko o to, aby Polacy w Chicopee glosawali jednozgodnie, a już dziś mogą się stać w polityce miejskiej panami położenia.

W BOSTONIE, Worcester, Holyoke i innych miejscowościach wszystkie niemal pisma angielskie omawiają szeroko usiłowania Polaków zjednoczenia wszystkich towarzystw polskich w stanie Massachusetts. Pisma te podają dosyć szczegółowe sprawozdanie z ostatniego posiedzenia Gminy połączonych towarzystw polskich w Worcester i podkreślają charakter polityczny nowego ruchu wśród Polaków. Podług obliczeń gazet angielskich w Mass., jest już dziś co najmniej 12 tysięcy Polaków głosujących, przyczem liczba ta przy pewnej agitacyi może się w jednym roku podwoić i potroić. Gazeta "Springfield Union", omawiając to, zaznacza, że udział Polaków w polityce stanowej zważyć by mógl na szali tylko w razach wyjątkowych. Za to w polityce miejskiej niektórych pomniejszych miejscowości udział ten mógłby być wprost już dziś decydującym. Wobec tego gazeta ta radzi bacznie śledzić ten ruch pośród Polaków, zwłaszcza też ze względu na to, że inicyatorem jego ma być ks. Rhode, energiczny biskup polski w Chicago. Podobnież "Boston Globe" zainteresował się bardzo rozprawami na posiedzeniu Gminy w Worcester, i powiada, że zarząd szkolny w Chicago wprowadził już do programu szkół wyższych wykład języka polskiego, jako uzupełnienie kursu literatury, i żądanie Polaków, aby i w Massachusetts tam, gdzie okaże się tego potrzeba, uczyniono podobnież, nie powinno natrafić na żadne poważniejsze przeszkody.

W HADLEY, Mass., otwarto wieczorową szkołę języka angielskiego dla Polaków pod kierunkiem prof. Clarka z Hopkins akademii.

W CLINTON, Mass., przy budowie nowego kościoła ajryskiego spadł z rusztowania pewien robotnik polski i potłukł się dość poważnie. Po opatrunku odwieziono go do domu na Grove ulicy.

W HARTFORD, Conn., zabrano z ulicy do szpitala Annę Kadisz, która z dzieckiem na ręku chora, przywędrowała do miasta, poszukując męża, który ją opuścił, nie pozostawiając jej żadnych środków do życia. Kadiszowa ma lat 25, nie mówi po angielsku i przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Hańba mężom, którzy w ten sposób porzucają swoje żony i dzieci.

W SALEM, Mass., dnia 24 listopada, obchodzili swoje srebrne wesele znani i szanowani tu w całem mieście państwo Władysławowstwo Sobocińscy. Po ceremonii kościelnej w kościele polskim odbyło się przyjęcie w domu państwa Sobocińskich, przy ulicy Daniel. Pośród gości obecny był podeszły 77 letni, i powszechnie szanowany ojciec p. Sobocińskiego, który niedawno przybył tu ze starego kraju. Byli również i wszyscy bracia p. Sobocińskiego, których jest tu pięciu. Państwo Sobocińscy pobrali się przed 25 laty w Poznańskiem i do Ameryki przyemigrowali w roku 1889. Mają oni ośmioro dzieci, sześciu synów i dwie córki.

W LEVISTON, Me., Piotr Lech otrzymał wiadomość od superintendenta kopalni w Starkville, że pomiędzy 52 górnikami, którzy tam podczas katastrofy zginęli jeszcze w październiku, był i brat Lecha Wojciech. Ciała Wojciecha nie odnaleziono jeszcze w kopalni. Piotr Lech zaraz w październiku wyczytawszy w gazetach o strasznej katastrofie w Starkville w kopalni, obawiał się o niego, i obawy te niestety się sprawdziły.

W NASHUA, N. H., w dzień dziękczynienia biskup Guertin z Manchester poświęcił nowy dzwon dla polskiego kościoła w niedawno uformowanej tam parafii polskiej. Kazanie na poświęceniu wygłosił ks. Fr. Rodziewicz z Gardner. Z uroczystością poświęcenia dzwonu obchodzony był również obchód listopadowy na hali, oraz bierzmowanie w kościele. Nowy, energiczny proboszcz w Nashua ks. Wojtys zaprosił na pomienione uroczystości w swojej parafii wielu z pośród okolicznego duchowieństwa.

W PORTLAND, Me., wylądowała szesnastoletnia Stefania Maczek z jednym tylko dolarem w kieszeni i dlatego komisya emigracyjna zatrzymała ją w porcie, aż do wyjaśnienia się sprawy. Oprócz braku gotówki zwróciła uwagę komisyi niezwykła piękność Stefanii, która pomimo stroju ubogiego, wygląda bardzo ładnie i jest podobno typem piękności polskiej. Przybyła ona do Portland z Królestwa z pod zaboru rosyjskiego na okręcie Toronto, sama bez żadnej opieki i udaje się do Chicago, gdzie podobno ma ojca tu odszukiwać.

W PAWTUCKET, R. I. niejaki Stanisław Lemiski zaprosił do siebie sąsiada Fullę, i zażądał od niego pożyczki. Kiedy Fulla odmówił Lemiski pobił go żelaznym prętem i wyrzucił. Naturalnie policya zapakowała go do kozy, a tymczasem Fulla leczy się z ran.

W HARTFORD, Conn., aresztowano dwóch Polaków za kradzież kur.

W CHICOPEE, Mass., dnia 23 listopada spaliła się na Sand hill polska hala do tańca. Przyczyna ognia niewiadoma.

W MAYNARD, Mass., dnia 24 listopada o godzinie 1 rano powstał pożar w sąsiedztwie obywatela K. Przyjemskiego i w tejże prawie chwili objął całe jego mieszkanie. Straty p. Przyjemskiego są bardzo duże. P. Przyjemski jest jednym z najstarszych osadników w Maynard.

W BOSTONIE gazety angielskie podają śmieszny wypadek, jaki się tu niedawno przytrafił artyście malarzowi p. Skokoskiemu. Namalował on portret znanej tu arystokratki p. S. Ward Howe.. Po wykończeniu portretu p. Howe zauważywszy, że artysta był na tyle sumienny, iż umieścił na portrecie pewne nawet jej skrzywienie nosa, prosiła go, aby ten defekt jej zamalował. P. Skokowski nie zgadzał się na to, twierdząc, że zepsuje to symetryę twarzy, która właśnie z tym defektem jest ładniejsza. Pani Howe nie odstąpiła jednak od żądania i p. Skokowski portret podług życzenia przemalował. Niestety po przemalowaniu twarz bez skrzywienia w nosie, okazała się daleko brzydszą i sama pani Howe prosiła znów artysty, żeby skrzywienie to przywrócił. Tak tedy nawet defekt w całości jest potrzebnym. Ci, którzy żądają, aby ich twarz na portretach upiększano, powinni pamiętać o tem.

W ADAMS, Mass., dziewczęta polskie wpadły na oryginalny sposób zbierania kolekty. Postanowiły one mianowicie sprawić wspaniałe organy do kościoła z ofiar i składek centowych. W tym celu 10 par dziewcząt kolektują po parafii już przez parę miesięcy, zbierając po cencie od każdego z rodaków pracujących. Połowa rodaków kolekty tej ujść nie uznała i nie płaci, znalazło się jednak tylu płacących, że pomimo bajecznie małej kwoty, dziewczęta zebrały już 1200 dolarów z górą. Nie zrażają się one żadnemi przeszkodami i wytrwałość tych dziewcząt w zbieraniu codziennie takich małych centowych ofiar wprowadzą człowieka myślącego wprost w zdumienie. Przez parę miesięcy dziewczęta w Adams zbierając po cencie dziennie od każdego rodaka, uzbierały już 1200 dolarów. Ile moglibyśmy uzbierać w całej Ameryce na rozmaite np. ogólno-narodowe potrzeby nasze, gdybyśmy znaleźli więcej takich wytrwałych dziewcząt. I znowu ileśmy naprzykład zebrali na dar grunwaldzki? Tyle było krzyku, tyle mów górnolotnych, a ile pożytku, ile treści?... Czy nie warto się nad tem wszystkiem zastanowić?

24-GO GRUDNIA.

Ze wspomnień legionisty.

Dnia 16 listopada 1808 r. zajęliśmy Sant-Ander, pełne zapasów broni i amunicyi: 9000 sztuk doskonałej angielskiej broni, to palcem nie przekiwać. Stanęliśmy zatem na pewniejszych nogach, pomimo że nie było co jeść, ani pić, ani sposobu się zdrzemnąć po forsownych marszach; bo tam, do miliona bomb, zawsze jest przednówek, suchy rok, zdrada na każdym kroku. Głupota zaś taka straszna jest u tych Hiszpanów, że ani ich było przekonać, iż Napoleon jedynie dla ich dobra działa, i my z jego rozkazu oczywiście też; i o to im tylko rzeczywiście chodziło, żebyśmy i my i Anglicy, którzy przecież im pomagali, wzajem się co prędzej wygryźli i zostawili ich samych. Głupi naród. Wtem dopada rozkaz od generała Soullta, żeby iść na Lagoham przeciw angielskiemu John Moorowi. Idziemy tedy. Wtem Moor w nogi; my w pogoń za nim za Zamorę i Leon, do morza. Aż tu w górach Guadarama jak nam sypnie zawiejka śniegiem a tumanem w oczy!... Sam cesarz dwa dni brodził po śniegu otumaniony, żołnierz szalał ze złości, czując, że tańcuje w kółko jak opętany, a Anglik zmyka tymczasem. Oślepiony, czując co krok przepaść pod nogami, ledwo broń w zgrabiałych rękach trzymając, uderzam ja się o coś, grzęznę i lecę nareszcie w głąb na złamanie karku, słysząc jednocześnie krzyk:

— Spadam, do dyabła!

— I ja też — odpowiadam, poznawszy po wykrzykniku Wallace poczciwego kamrata, który go odziedziczył po ciotce straganiarce. — Alem się gdzieś w dole zatrzymał i żyję, a ty? — pytam po chwili.

— Zachodzi mała wątpliwość... odrzecze zbliska, ale zduszonym głosem. Dokopałem się do niego; stał na głowie w śniegu, pomogłem mu i ruszyliśmy dalej. Nagle załechtało coś powonienie i chatka się zjawiła.

— To tak, jakbyśmy leźli do żmijowej nory, ale leźmy — powiadam, i włazim. A tam siedzi już z dziesięciu kamratów i kobieta wychudła a brudna, z dzieckiem na ręce miesza w garnku na ogniu.

— Chodźcie — wołają kamraty — czarownica gotowała sobie dużego kota, gdyśmy przyszli, więc go nie zatruła posilemy się. A musiał się już uwarzyć...

— Bella donna, dawaj kota! — krzyknął Wallace, bo on tylko temi dwoma wyrazami do Włoszek i Hiszpanek przemawiał, więcej nie mógł się nauczyć.

— Czekaj — zawoła Skrzycki, bo i on tam był — choć ona sobie gotowała, niechaj pierwsza skosztuje...

Wallace wziął strawy na łyżkę, podmuchał i z grzecznym ukłonem podał do ust kobiecie:

— Bella donna, racz zjeść!

Ona zjadła; ale któryś woła znowu.

— Słuchaj Wallace! daj dziecku, to będzie pewniejsza próba.

Wallace podał, dziecko połknęło chciwie, a on odskoczył klnąc; krew trysnęła mu z oczu, czarownica pchnęła go nożem.

— Oho! — zaczęto wołać — coś ona niechętnie dziecko tem karmić pozwala!

Więc znowu krzyknął:

— Stój, mądra czarownica umyślnie podejrzenie przeciw jadłu wznieciła, żeby dla niej zostało.

Odebrano jej garnek i zaczęto jeść. Chata musiała być od licznej rodziny zamieszkaną, bo garnek był wielki, jadła sporo. W chwili, gdym pierwszą łyżkę niósł do ust. Wallace pomacał się po karku:

— Będę pamiętał 24 grudnia — rzekł — podobnom karku nakręcił, spadając ze skały...

Łyżka z cząstką gotowanego kota wypadła mu z ręki, w oczach jak czarami przywołany stanął stół biało na sianie zasłany, wigilijną zastawiony wieczerzą, i moja rodzina naokoło stołu zgromadzona, łamiąca się w tejże chwili opłatkiem, oddzielona odemnie połową Europy. Zatrzymałem się we wspomnieniu; mimo głodu nie mogłem jeść.

— Czemu nie jesz? — pytano.

— Dziś jest 24 grudnia, postną się u nas jada wieczerzę — powiedziałem.

— A to prawda! Nie godzi się nam dziś tak jeść — rzekł Skrzycki, siadając do jadła, i także odeń odstąpił. Kamraty wyśmieli nas.

W pół godziny później wychodziliśmy już z chaty, gdy głuchy łoskot dał się słyszeć za nami; to dziecko upadło martwe na ziemię z rąk matki. Wszyscy naraz tknięci jedną myślą, poskoczyliśmy do niej: oparta w rogu izby, już sztywna prawie, śmiała się wykrzywioną kurczami twarzą.

Osłupieliśmy. Niezadługo towarzysze drgali już szarpani boleściami trucizny, a w kilka godzin ja tylko i Skrzycki we dwóch dobiliśmy się do naszego korpusu.

CUDA nad grobem Tołstoja.

Wśród włościan jasnopolańskich zaczynają już krążyć legendy o niezwykłych rzeczach, jakie się dzieją nad grobem Tołstoja. Korespondentowi "Ruskiego Słowa" opowiadali już włościanie, że w nocy nie wiadomo zkąd pojawił się nagle u mogiły Tołstoja wysoki starzec z długą brodą, cały w czarnej odzieży. Strażnik ingusz, pilnujący mogiły, przeraził się i ust nie śmiał otworzyć. Tymczasem starzec przypadłszy do ziemi, długo się modlił, aż wreszcie ukończywszy modlitwę powstał i rzekł do strażnika: "Nie bój się! — poczem znikł bez śladu.

Kiedyś innej nocy jakgdyby z góry zleciała malutka, pomarszczona staruszka i siadła na mogile. Staruszka z cicha się zaśmiała, zaklaskała w ręce i znikła.

Ale nietylko takie rzeczy niezwykłe lęgną się w umysłach włościan jasnopolańskich. Oto już nawet okoliczni włościanie mówią, jakoby pochowano kogoś innego, a stary hrabia Lew żyje i tylko gdzieś daleko wyjechał.

Mówią nawet włościanie okoliczni, że sami dobrze widzieli w trumnie jakiegoś innego starca zupełnie niepodobnego do Tołstoja.

I mówią jeszcze — z rozczuleniem — jak to stary Lew Tołstoj lubiał się bawić z dziećmi włościańskiemi.

— Zgromadzi nas pod wieczór —opowiada teraz dziatwa — i mówi nam, jak to ludzie po całym świecie żyją. Zdarzało się, mówili mu inni, że czemu sobie tyle zachodu z dziećmi robisz, a on się tylko śmieje, bajki nam opowiada i pieśni razem z nami śpiewa. Zimą zaś stary hrabia łyżwy dawał dzieciom by się na stawie ślizgały.

— A żal wam starego hrabiego?

— Jakżeby nie? chce się to komu teraz nami sobie głowę zaprzątać?—mówią chórem dzieci jasnopolańskie.

I długo jeszcze oprowadzały dzieci korespondenta gazety moskiewskiej po Jasnej Polanie i pokazywały mu, jak i gdzie bawiły się razem i chodziły się kąpać ze starym Lwem Tołstojem.

Po stu latach.

W listopadzie 1809 roku w całej Europie wywołało wielką sensacyę tajemnicze zniknięcie ambasadora angielskiego w Wiedniu, lorda Bathursta. Na wiosnę owego roku lord Bathurst przybył do Wiednia w tajnej misyi, a załatwiwszy ją, miał powrócić do Londynu, ażeby tam złożyć sprawozdanie. Pod nazwiskiem kupca Kocha, przybył do Berlina, skąd wkrótce wyjechał w dalszą podróż. Dnia 25 listopada 1809 roku przybył do miejscowości Perleberg, zamieszkał tam w hotelu i od owej chwili znikł bez śladu.

Futro jego znaleziono w piwnicy domu, w którym mieścił się urząd pocztowy, a spodnie w lesie we wsi niedaleko z owego miejsca Perlebergu. Przez długie lata władze zajmowały się tem tajemniczem zniknięciem, ale nie natrafiły na żaden dalszy ślad. Przed kilku dniami w owym lesie, gdzie przed stu laty znaleziono spodnie lorda Bathursta, robotnicy zajmowani karczowaniem lasu, znaleźli w głębokości półtora metra pod powierzchnią ziemi ludzki szkielet, który wedle wszelkich oznak leżał w ziemi około 100 lat. Jak się zdaje, są to zwłoki lorda Barthursta, który musiał paść ofiarą zbrodni. Ale mimo tego odkrycia sprawa tajemniczego zniknięcia zostanie prawdopodobnie na zawsze tajemnicą.

Nowi agenci.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Słęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

BAJKI KASZUBSKIE.

BIAŁCI Z KOBIAŁCI.

Bele to roz sostra i brat. I ciej sę po smierce starszych kożdy z nich ożeniało, tej jednak ostele w tyj samyj wse i towarzeli ze sobą.

Ciej brat zabieł doma bydlę lub swyńczątko, tej on sostrę i szwagra zeproszoł do sę. Ale sostra tego nigde nieuczeniela.

Tak roz brat sę dowiedzoł, że u sostre zabile wieprza. Więc uwzął jisc na swieży ciełbase, choc go nie prosyle. Jak on do sostre przesed, tej ona zrobieła krzewy ocze i go sę spytała:

— A pocuż te przeszed?

— Jo przeszed na swieży ciełbase!—odrzek brat.

Tak ona w gorzu wzęła i urznęła kawał słonine, dała go bratu i rzekła:

— Na, a jidz z tym do piekła!—

Tak brat wzął tę słoninę i szed z nią do dom. Tam on powiedzoł swojij białce, jak mu jego sostra tę słoninę dała i przetym życzeła, żebe szed z tym kawałciem do piekła.

Tak białka na to rzekła:

— Ciej tak, to te z tą słoniną muszysz jisc do piekła. Jinaczyj nejidze! —

Tak on szed. Naloz też i po prowdze drogę do piekła i szed i szed, jaż przeszed do wieldzij brame. To beła brama do piekła. Ale tero on sę dalij nie wiedzoł radę, bo brama beła zamkło, a on nimog wlezc. Niedługo on ale tam w kłopoce stojoł, bo uzdrzoł przed bramą małygo chłopioszka. Tego on sę pytoł, cze to tu je brama do piekła. Tak ten chłopioszk rzek, że je. Tej on sę spytoł, jak sę tam dostac. Tej mu chłopioszk kozoł pięscą bic w bramę, a ciej sę chto odezwie, tej rzec, że mo słoninę, chterna chce w piekle przedac.

I ostrzeg go dalij:

— A ciej będą ce chcele dac złota, abo srebra, abo pieniędzy, to nie wez. Ale mają oni tam jednygo barana, chternymu ciej rzekniesz: Baranku, strzęs sę! tej on sę strzęse, a z niego sę będą sepac złoty i srebrny pieniądze. Tego barana żądej za swoję słoninę.

Tak on słuchoł na radę chłopioszka i jął walec w bramę piecielną. Wnet sę też odezwoł ze za brame jeden z czartów, co prze bramie strożowele, i pytoł co on chcoł. Ale człowiek zawołoł:

— Jo niesę słoninę do piekła!

Ledwo to czarce uczule, zaru zaskrzepiałe zawiase i brama sę otwarła. Tej czarce porwele słoninę i ję zaru rozerwele pomiedze sebic i pożerle.

Ale ten człowiek żądoł zapłate. Tak oni mu chcele dac tyle pieniędzy, cobe le móg uniesc, ale on niechcoł nick, le onygo barana. Ciej nie, to chcoł swoją słoninę nazod. Tak oni nimogle jinaczyj, le mu muszele nygo barana dac.

Ledwo on go dostał, i piekło sę za nim zamknęło, tej on spróbowoł, czy też ten baran miał taką cnotę, jak mu nen chłopioszk powiodoł. Więc rzek do niego:

— Baranku, strzęs sę! —

Tak barank sę strząs, a z jego wełne sepało sę pieniędzy, jak gradu.

To go srodze uceszeło i podzękował pięknie chłopioszkowi za jego piękną radę. A ten go opowiodoł, żebe sę nigdze nie zatrzymoł, le szed prosto do dom.

On ale beł tero wesoły i smiały, ciej wiedzoł, że mo tyle pieniędzy, a jak przeszed pod wieczór do jednyj karczme, tej so rzek:

— Czymu jo mom na noc jisc dalij, ciej tu je karczma, a jo mom tyle pieniędzy, że mogę so dac postawic co nolepszygo. — I wszed do tyj karczme.

Tak karczmorz sę go spytoł, cobe mu mog dac do jedzeniu i do picu. A ten odrzek:

— Postawce mnie co nolepszygo, bo jo mom pieniędzy więcyj niż potrzeba! A dlo mygo barana o dobry chlew proszę, bo tacigo drudzigo nima na swiece!

— Jakże to? — pytoł sę karczmorz. — Cze waju baran nieje tacim jak jinszy barane?

— Ej! nie! — odrzek chłop. — Muj baran to je taci, że, ciej mu rzeknę: baranku strzęs sę! — tej z niego sę sepią pieniędze nakształt gradu!

Tak karczmorz obiecoł tak cudownygo barana strzedz jak oka w głowie.

Ale żona karczmarza beła barzo chcewo. Ona też przez dzwerze przesłuchała sę całyj rozmowie i rzekła do swygo chłopa, ciej jich gosc ju sę położeł do spiku:

— Wiesz te co, chłopie? — Wezna tymu cudzymu jego barana, o postawma jinszygo barana na jego mniejscy. Jeden baran wegląda jak drudzi, a on sę na tym nie poznaje.

Ale karczmorz nie chcoł o tym nic wiedzec i odrzek:

— Nacuż jo mom tego człowieka oszukac. Niech kożdy otrzymo swoje! —

Ale białka tak długo mu perorowała, że taci baran jich zrobi bogatymi, że jim nick nie będze brakowało. tak długo, jasz karczmorz zmięk i rzek:

— Tej rób, co chcesz.

Tak karczmarka poszła i przemieniela tego barana za jinszygo, chteren decht tak wezdrzoł, jak ten złoty baran. A reno chłop sę nie poznoł, le go wzął i szed z nim do dom, chdze go białka przewitała:

— A jest te ju doma z piekła?

— A jem! — odrzekł chłop. — I też co dobrygo ze sobą przenoszę. Bo za słoninę oni mnie dele tacigo barana, z chtyrnego pieniądze sę sepią, ciej mu kożesz sę strząsc. Dej le płachtę, cobem ję pod baranem rozpostar, abe pieniędze w nię spodałe!

Ale białka nie chcała tymu wierzec, a płachte nijak nie chcała dać, bo sę bojała, żebe baran jij nie poczapoł. Ale kureszce dała so weperswadowac i dała płachtę, na chterną chłop tero barana postawieł i rzek:

— Baranku, strzęs sę!

Ale baranek sę ani nie strząs, ani pieniędze z niego nie sepałe sę, choc chłop powtorzoł swoje roczbę po kilkanosce razy.

Tero białka sę na swygo chłopa rozgorzeła srodze i mu nakozała, żebe zaru szed nazod i oddoł tego barana w piekle, a żądoł ci jinszygo.

Tak chłop szed.

Przed piekłem natrafieł on znowu tego chłopioszka, co pierszy roz, tymu on powiedzoł, jak to mu z tym baranem szło, ř jak on je na nim oszukany. Tak ten chłopioszk mu radzeł:

— Oni tam w piekle mają też taci obrós. Jak ten rozpostrze, tej na nim sę zjowio do jedzeniu i do picu co nolepszygo i tyle, ile jeno człowiek chce. Tego żądej za twygo barana. —

Tak on też zrobieł.

Ledwo sę piekło otworzeło, tak on wrzeszczoł na czartów, że mają barana wząsc nazod, bo go z nim oszukele. Tak oni wzele barana i pytele, co on tej chcoł. Na to on odrzek, że ten obrós.

Czarce ale obrósa nijak dac niechcele, ale jak chłop zażądoł swoje mhięso nazod, tej nimogle jinaczyj, le muszele mu nen obrós wedac.

Jak handel beł skuńczony i piekło sę zamkło, tej on wzął i rozpostar obrós na zemni. Zaru sę też na nim nalazłe nolepszy pieczynie, i wina i co serce le pożądac mogło.

Tak on sę najod i napieł i szed dalij.

Zbliżoł sę już wieczór, ciej on przeszed do tyj karczme, w chternyj on i pierszy roz nocowoł. Przed dwierzami stojoł karczmorz, chteren go zaru poznoł i przekroczeł do jizbe. Tej spytoł go, cobe so żądoł do jedzeniu i do picu. A ten chłop odrzek:

— Jo nic nie żądom, bo jo prze sobie taci obros mom, na chternym wszelci napitk i jodło stanie, ciej jo so tego życzę!

— Ala! — rzek karczmorz. — Tego jo nie wierzę, póci nie oboczę!

Ale chłop wejąn obrós i go rozpostar na stole i w tym okamergnieniu beł obstawiony obrós winem i pieczyniami ř brzadem wszetcim, co sobie serce le życzec mogło. Tero chłop wząn i prosełjecz karczmarza i jego żonę, ř jedle i pile jaż mniele dosc.

Tej poszle spac.

Ale karczmarzowyj białce ten obrós niedoł spac. Więc, ciej wszestko spało, zbudzeła karczmarza i rzekła mu:

— Jakbe to bełe dobrze, ciejbe ma oprócz nygo baranka miała i ten obrós! Tej jedzeni i pici besma miała za darmo, a pieniędze besma mogła le układac. Wezma i dejma tymu chłopu jinszy obrós za ten jego, a on sę na tym nie poznaje.

Karczmorz o tacij sprawie ani rusz słuchac niechcoł, ale kureszce, ciej białka umęczeła swoim godaniem, rzek do nij.

— Tej rób co chcesz. Ale jo nick wiedzec o tym niechcę!

Tak karczmarka wzęła i przefremarczeła ten obrós za jinszy, decht zweczajny. A ciej chłop sę reno zabieroł, tej ju nimnioł swoigo obrósa, le jinszy. Ale on, niewiedząc o tym, przeszed do domu i rzek do swoij białci:

— Ten roz jo ale co dobrygo przenios. Tero naju jedzeni i piczy nick kosztowac nie będze, bo jo mom taci obrós, chteren potrzeba le rozłożec, a już na nim zastawiony nolepszy moltech!

— No, no! — rzekła białka, — żebe to le tak niebeło, jak z tym baranem.

Ale chłop rozłożeł obrós i meszłoł, że na nim stanie moltech dla niego i białci. Ale obrós nic, beł próżny jak kożdy jinszy.

Tero ale białka zaczęła go wadzec i rzekła:

— Le zanies jim go zaru nazod!

On zos zaczął łamańtowac, że go znowu oszukele i wzął sę i szed nazod do piekła.

I tero, ten trzecy roz, spotkoł on przed piekłem tego chłopioszka ' powiodoł mu wszestko. Ten chłopioszk ale dobrze wiedzoł chdze ten prowdzewy baran i ten prowdzewy obrós ostałe, ale nick mu o tym nie rzek, le radzeł mu tak:

— Oni tam mają taką kobiołkę, chterna sę zwie: białci z kobiałci! Ciej do nij rzekniej: Białci z kobiałci! — tej sedem złych białk z nij weskoczy z sea kończokami i pierzą kogo chcesz. A ciej zawołosz: Białci do kobiałci! tej nazod w kobiołce zdziną! Niech oni ce tu tę kobiołkę dadzą!

Tak nen chłop znowu do czortów wrzeszczoł, że go oszukele i mają wząc obrós nazod, a mu jego mięso oddac.

Tego oni nimogle, ale chcele mu dac za ten obrós cobe sobie żądoł. Tak on chcoł miec kobiołkę, zwaną: "Białci z kobiałci!"

Czorce chyże mu ję przeniesle i dele barzo chętnie, bo i w piekle sę tych sedem białk, w nij schowanych, bojele.

Odebrawszy oną kobiołkę, chłop szed nazod do dom i wstąpieł do tyj karczme, chdze go ju dwa raze tak srodze oszukele. I ten roz karczmorz ř karczmorka go mile przejęle i dele mu dobrze jesc i pic, i dobrą poscel do spaniu. A białka, ciej uzdrzała kobiołka na plecach chłopa, rzekła do karczmarza:

— Uwożej, chłopie. Ta kobiołka, ta nie będze jak jinszy kobiołci, le znowu cos tacigo, jak ten złoty barank i ten bogaty obrós. Wepytejma go, co ona mo w sobie za sełę!

Tak białka go sę pytała, co ta kobiołka znaczy, aże on tero juz wiedzoł, że ty karczmarze go oszukele na tym baranie i na tym obrósu, więc rzek:

— To je tako kobiołka, jak jinszy. Ona może tu choc na balce ob noc wisec. Ciej do nij be rzek: białci z kobiałci! — tej bę ale mog cudynci widzec.

Potym szle wszesce spac, a kobiołka ostała wisząc na balce.

Karczmarka ale znowu nimogła spac od cekawosce i chętci, be i tę kobiołkę miec. Więc wzęna jinszą kobiołkę ř powieseła ję na balkę. Tę prawdzewą zos wzeła do jizbe, chdze ona i karczmorz spele i tej rzekła:

— Białci z kobiałci!

Ledwo ona to werzekła, jak tu nie weskoczą sedem białk z kańczokami i jak nie zaczną prac karczmorza i jego białkę, le taci łoskot szed.

I bełe be jich może i na smnierc ubiełe, ciejbe karczmarzec niebele wrzeszczele z całyj moce. Od tego trzosku zbudzoł sę i chłop i pobieg oboczec, co sę dzeje. Ciej ale widzoł, co sę dzieje, tej jesz chwilkę doł białkom procować. Tymczasem ale karczmorka wrzeszczała:

— Rob, co przestaną naju bic, a oddome ce barana i obrós!

Jak oni to przerzekle, tej chłop le zawołoł:

— Białci do kobiałci!

Tej białci zniknłe w kobiołce i beło cecho.

Tej chłop wzął swoigo barana na powróz, a obrós pod pochę, a kobiołkę na plece i szed prosto do dom.

Co zos karczmarzec mniele swoje oszukaństwo, to mniele, a długo jesz znaci owych białk z kobiałci na sobie nosyle.

Przeszedszy do dom chłop, noprzod rozpostar obrós. A zaru na nim stanęło nolepszy jodło ř wina, tak, że niewiedzele, do czego sę mniele noprzód zabierac. Ale jak sę ju tak najedle, że le ocze chcałe, tej chłop rozłożeł płachtę, zaprowadzeł baranka na nię i rzek:

— Baranku, strzęs sę!

Tej barank sę strząs, a z niego sę na płachtę zaczęłe sepac złoty i srebrny piniędze, tak że onř je le zbierac potrzebowele.

Tero onř mniele wszetcigo i żele szczesliwie.

Ale chłopu niedało to pokoju, że go jego sostra tak z kawał słoniną do piekła posłała, więc rzek roz do swoij żone:

— Wiesz te co? Zaproszma do sę naszygo szwagra z moją sostrą. Chcołbem rod jim sę odwdzęczec za to, że mnie do piekła posłele!

Tak też zrobile, i przeszła sostra ř szwadzier. Tak on jim rozpowidoł, jak on to za słoninę w piekle dostoł barana i taci obrós, że tero mają pieniędzy jaż za wiele, a do jedzeniu, ile jim sę widzy. Kureszce on pokozoł i tę kobiołkę i rzek, że tę także w piekle dostoł, ale ni może powiedzec jak ona sę nazewo.

Ale jego sostra beła barzo cekawo i zaczęła go prosec, żebe powiedzoł, jak ta kobiołka sę nazewo. Ale on odrzek:

— Jo be ju powiedzoł, ale te bes żałowała.

Ale ona — jak to białci są cekawy — odrzekła:

— Niech będę żałowała, ale wiedzec chcę!

Tak on rzek:

— Białci z kobiałci!

Ju sedem białk wejechało z kobiołci, a jak zaczną prac, to krzyk sostre i szwagra szed w niebogłose, ale chłop kozoł sę białkom zaro schować, bo zawołał:

— Białci do kobiałci!

On le chcoł jim dac kąsk posmakowac tych kańczoków, bo choc mu zle życzyle, to to życzeni weszło na jego dobry.

I tak żele so chłop i jego białka bez biede. Ciej beło trzeba, tej barank sę strząs abo obrós rozposterle. Ale kobiołka wisała pod dachem.

Zdarzeło sę ale roz, że król te› kraju **dostoł wielgą** wojnę z sąsednym królem, i szło mu lecho, bo nieprzyjocel beł wiele mocniejszy. Jak ju bieda beła noweższo, tej chłopu sę żol zrobieło i króla zjąn onę kobiołkę z sysełków i z nią szed na wojnę. A jak przeszło do bitwe, tej on wepuseeł nych sedem białk z kobiołci, a te jak wepadłe, zaczęłe nieprzyjacela tak prac, że wszetcich jego żołnierzy w perzene obrocełe. Bo taci białci, ciej sę rozserdzą, są gorszy niż chłope.

Ale jak wojna beła do końca, tej chłop szed z kobiołką do dom i gospodarzy jesz dzys, żeli żyje.

JAK TO ZA DOBRY ZŁYM PŁACĄ.

Roz szed jeden chłop bez las. Tak on natrafieł na węża, co leżoł w kule przeduszony dużym kamem, tak że nimog sę z pod nygo kama wedostac. Wąż proseł chłopa, żebe go uwolnieł, tak tymu zrobieło sę żol ř odkulnął kam, że wąż mog wyńdź. Ale ledwo chłop węża webawieł, to ten sę rzuceł na niego, i chcoł z niego krew wesusac. [Bo węże tak z człowieciem robią.] Tak ten chłop rzek:

— Jo cę z pod kaminia webawieł, a za to te mie chcesz żecy odebrac? Je to ta podzęka?

A wąż odrzek:

— Jo mom prawo, bo to sę rownak nazewo, że za dobry złym płacą!

— To nie je prowda! — odrzek chłop. — Bo sprawiedliwosc rządzy swiatem, a bełobe niesprawiedliwie, płacec złym za dobry!

— Ciej ma sę nimożema ujednac, — rzek wąż — chto z naju je w prawie, to niech starszy głowe naju rozsądzą, a jak rozsądzą, tak niech będze!

I szli razem, a spotkele starygo, kulawygo konia. Tymu oni sprawę rozłożyle. Ale koń odrzek:

— Jo mymu panu służeł wiernie cały żecy, póci miołem sełę i chwat. A tero jak jo jem stary i biegac ju nimogę, ani cągnąc woza, tero mnie muj pon bez myta wepędzeł ř nawetk żrec mie nie doł. Ludze za dobry złym płacą. A jo waju sprawe niechcę sądzec, jidzta dalij.

I natrafile psa. Tymu oni swoję sprawę przedłożyle, be ich rozsądzeł. Ale pies rzek:

— Jo jem stary, kulawy i zębów ju nawetk nimom. Służełem jo mymu panu wiernie przez cały żecy. A pon mie beł dobry, pócim mu nocą ogonioł dom i oborę, a we dnie pas bedełko i strzeg je od wilka. Tero, ciej jo jem kulawy i stary, wegnoł mie, bo żol mu je strawe dlo mie. Ale jo waju sprawe sądzec nie chcę. Idzta dalij!

Tak oni szle dalij i natrafiłe lesa. Tymu oni przedłożyle swoję sprawę do osądzeniu. Les ale wzął chłopa na bok i rzek:

— Jo będę sądzeł na twoję stronę, ciej te mie dosz gęs!

A chłop przerzek mu: — Dom ce dwie gęse, ciej będzesz dobrze sądzeł!

Tak les rzek do nich obuch:

— Waju sprawa je trudno do osądzeniu! Jo też inaczej nimogę weroku wedac, jak że wrócema sę na to miejscy, chdze te, wężu, leżoł i chdze ten człowiek cę webawieł!

I szle na mniejscy, gdze wąż leżoł w kule pod kaminiem. Tam les kozoł sę wężowi położec, cobe mog widzec jak to beło, a chłop wzął chyże i zawaleł na niego ten kamiń, tak że leżoł pod nim jak pierwij. Tero on rzek: — Leż wężu, jak pierwij. Ju jo cę drudzi roz nie webawię!

Ale les przepomnioł chłopu jego obietnicę: — Jo cę webawieł od złygo węża, tero dotrzym słowa ř mie dej gęs!

A chłop mu przerzek dwie gęse przeniesc w miechu, le mnioł sę jutro stawic na to samo miejscy.

Ale mnioł on doma barzo złygo i mocnygo psa. Tego on miasto gęsy wsadzeł w miech i jachoł na drudzř dzeń na ten umowiony mol. Les widząc chłopa z miechem ju z daleka sę ceszeł i ruchoł ogonem. Ale jak chłop przejachoł blisko, wepusceł psa z miecha. Pies sę rzuceł na lesa i w tyj chwile go użar, że beło po lesu.

A mog mu ju dac jednę gęs!

Komora celna i jubiler.

Do roczników historyi komór celnych przybył nowy ustęp, dowodzący nadzwyczajnej sumienności i energii w ściąganiu niezależności. P. Breisch, znany jubiler luksemburski, wysłał na wystawę brukselską pewną ilość swych wyrobów. Podczas pożaru wystawy dyamenty p. Breischa zostały skradzione. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu p. Breisch otrzymał w kilka dni po pożarze wezwanie belgijskiej komory celnej tej treści: "Pańskie klejnoty nie opłaciły cła przy wjeździe do Belgii, z racyi ich przeznaczenia [Wystawa] i z warunkiem, iż powrócą z powrotem po zamknięciu wystawy. Zważywszy, że obecnie nie ma pan możności zabrać swych wyrobów, iż nie pozostaną one na zawsze w Belgii, prosimy pana o zapłacenie cła."

Pan Breisch po otrzymaniu tego dowcipu urzędowego odpowiedział również dowcipem, oświadczając komorze, iż do zapłacenia cła upoważnia złodzieja, który ukradł klejnoty i ufa, że wobec wynalazczości i znanej energii celników, w ten sposób złodziej prędzej zostanie odszukany.

Spacery na aeroplanie.

Kroniki dziennikarskie notują pierwszy przykład zastosowania lotnictwa w życiu codziennem. Jeden z wielkich hoteli w Biarritz wywiesił ogłoszenie, w którym obok wiadomości o wynajmie powozów i automobilów, widnieje punkt o "spacerach na aeroplanie, zwracać się do portyera.

Ogłoszenie nie pozostało bez skutku. Duży aeroplan Farmana, prowadzony przez lotnika p. Tabuteau nie próżnuje ani chwili, tylu jest amatorów spaceru napowietrznego.



Znakomita metoda.

Jeżeli idzie o przygotowanie do życia obywatelskiego, bo szkoła żadnego bodaj kraju nie daje takiego przygotowania jak amerykańska. Rycina przedstawia, jak jedna ze szkół wyższych urządza ze swoimi uczniami "izbę reprezentantów" — aby praktycznie wykazywać sposób prowadzenia debat nad urządzeniem społecznem kraju.

Telegramy z Ameryki.

OFIARNOSCI CARNEGI'EGO.

Przeznacza 11 milionów na pokój powszechny.

WASHINGTON, D. C. — 'Król stalowy' Andrew Carnegie w celu propagowania idei powszechnego pokoju, przeznaczył sumę $10,000.000, w 5 procentowych bondach wartości razem $11.500.000. Sumę tę oddał pod opieką dwudziestu czterem opiekunom, na czele których stoi senator związkowy, Elihu Root.

Procent od funduszu, wynoszący $500.000 rocznie ma iść na agitacyę pokoju powszechnego ku ulepszaniu bytu narodów i szczęśliwości doczesnej mieszkańca ziemi.

Jakkolwiek sam Carnegie nie chce należeć do wydziału opiekunów, to jednak rady jego opiekunowie zawsze będą zasięgać, gdyż on poświęcił wiele czasu i pracy studyom nad powszechnym pokojem.

Carnegie, oddając fundusz, poddał myśl, że w pracy opiekunom wiele pomódz może treść platformy prezydenta Tafta, która orzeka, że tak honor narodów, jak i inne kwestye sporne powinny być rozstrzygane przez międzynarodowe sądy.

O POWIĘKSZENIE ARMII.

Stany powinny mieć milion żołnierzy pod bronią.

NEW YORK, N. Y. — Jenerał Frederick de Grant, jeden z najwybitniejszych wojskowych i expert w armii Wuja Sama powiada, że Stany Zjednoczone muszą stanowczo powiększyć swoją armię stałą, jeżeli mają utrzymać respekt dla siebie u innych mocarstw. Zdaniem Granta, to Stany Zjednoczone musiałyby utrzymać milion regularnych żołnierzy, jeżeli chcą bronić skutecznie swoich wybrzeży przed najazdem wrogów. Port New York przy dzisiejszej obronie mógłby łatwo wpaść w ręce nieprzyjaciela, gdyby przyszło do wojny. Stany Zjednoczone mają tylko 114,000 oficerów i żołnierzy armii stałej.

OBOSTRZENIE PRAW EMIGRACYJNYCH.

Władze mają w przyszłości stosować prawa o wiele ostrzej.

WASHINGTON, D. C. — Prawa imigracyjne będą w przyszłości przynajmniej w porcie nowoyorskim cokolwiek ostrzej stosowane a to na skutek afery, jaka zaszła podczas obecności prezydenta Tafta w Ellis Island przed paru miesiącami. Prezydent spowodował wówczas wpuszczenie do tego kraju górnika walijskiego, nazwiskiem Geo. Thornton, wdowca, który tu przybył z siedmiu po części niepełnoletniemi dziećmi i z powodu niedostatecznych środków pieniężnych musiał być deportowanym.

Otóż, kiedy ten przychodźca już był ze swojemi dziećmi w Pittsburgu, dokąd się był udał, powiadając, że tam mieszka zamożna jego siostra, nadszedł od władz imigracyjnych list z doniesieniem, że Thornton pozostawił znaczne długi w starym kraju, w Walii. Zniesiono się z prezydentem i na polecenie tegoż zażądano od Thorntona aby opisał obecne swoje położenie. Nadesłał też Thornton wkrótce list, w którym zaraz na początku pisze, że mu i jego dzieciom bardzo źle idzie, że cierpi biedę, zasoby jego i siostry już się wyczerpały i żałuje teraz, że przybył do tego kraju, w którym jego słabe zdrowie nie dozwala mu zarobić na życie.

Tymczasem zaś z Pittsburga nadchodzi wiadomość od siostry Thorntona, która posiada dom murowany w tem mieście, że jej brat nie ma najmniejszego powodu do ubolewania nad swym losem, bo ma zajęcie jako woźnica w jednym ze składów departamentowych, a i troje z jego dzieci mają stanowiska dosyć płatne. Niema najmniejszego, powiada kobieta, powodu, aby ktoś z Thorntonów miał być ciężarem dobroczynności publicznej.

BYŁY SKARBNIK PAŃSTWA DEFRAUDANTEM.

WASHINGTON, D. C. — Uznał Jamesa H. Hustona, skarbnika federalnego sąd kryminalny jako winnego defraudacyi i niedozwolonej manipulacyi, będąc urzędnikiem w National Trust Co. Huston nadużywał poczty do celów oszukańczych. Kara za to przestępstwo wynosi dwa lata więzienia i zapłacenie $10.000 grzywny. Wraz z Hustonem skazano H. M. Lewisa z Cincinnati i Dufoura z New Yorku, którzy byli jego wspólnikami w oszustwach. Proces ciągnął się przez pięć tygodni, lecz przysięgli wydali wyrok zaledwie po kilku minutach narad.

UMARŁY ZMARTWYCHWSTAŁ.

WESTBROOK, Minn. — Gdy pogrzebowy H. R. Steadman miał zapuścić płyn w ciało pozornie zmarłego Jana Rekwella, aby je zabalsamować, nagle rzekomo umarły podniósł się, usiadł i zawołał: "Hello Bill!"... Tak pogrzebowy jak i nieboszczyk byli bardzo zdziwieni co się stało... Przywołany lekarz skonstatował, że zmartwychwstały jest zdrów i może jeszcze żyć długie lata. Dzień przedtem zażył on karbolu w celu samobójczym, lecz widocznie trucizna okazała się za słabą na jego osobę. Niedoszły samobójca powiada, że teraz chce żyć, choćby sto lat.

DŁUGIE SZPILKI POZOSTANĄ.

PHILADELPHIA. — Kobiety w grodzie "miłości bratniej" przeprowadziły taką kampanię przeciw proponowanemu prawu zakazującemu noszenia długich szpilek u kapeluszów damskich, że ojcowie miasta stchórzyli i prawo to obalili, pozwalając kobietom nosić szpilki, choćby po pięć stóp wystające z kapelusza. Kobiety bronity długich szpilek na podstawie, że to jest ich jedyna broń przeciw napaściom różnych rabusiów i donżuanów.

WYSZŁA ZA INDYANINA.

GUTHRIE, Okla. — Pani Anna McGuire, rozwódka po kongresmanie McGuire z pierwszego dystryktu stanu Oklahoma, wyszła tu za mąż za indyanina G. Lamote ze szczepu Osagów. Indyanin, którego ma za męża, jest wykształconym człowiekiem i nawet obrano go za radnego. Pani McGuire, a obecnie Lamote słynie nietylko z nadzwyczajnej piękności, lecz także z najpiękniejszych strojów.

FAŁSZOWALI ZNACZKI UNIJNE.

NEW YORK, N. Y. — Samuel Gompers, prezydent Amerykańskiej Federacyi Pracy, oskarża kilka firm przemysłowych o fałszowanie znaczków unijnych i naklejania ich na swoje wyroby, chociaż w danych fabrykach nie pracują uniści. Gompers zmierza tę sprawę skierować na drogę sądową i postarać się o ukaranie fałszerzy.

KIECIAŁ BYŁ BIEDAKIEM.

GRAND RAPIDS, Mich. — Po zrealizowaniu majątku i po spłaceniu długów po polskim pięściarzu Stanisławie Kieciale z Grand Rapids, przekonano się, że długi przewyższyły majątek pięściarza, ale miał mieć dużo pieniędzy przy sobie, gdy wyjechał do Springfield, Mo., gdzie go zastrzelono, ale nie wiadomo, gdzie się te pieniądze zapodziały. Przewiezienie zwłok Kieciały i jego pogrzeb kosztowały $2.000 dolarów, co jest prostym rabunkiem.

WYBORY SENATORÓW.

Domagania o wybory bezpośrednie rozlegają się coraz głośniej.

WASHINGTON, D. C. — Popularnym w kołach kongresu a nawet senatu stał się prąd w celu zmiany wyboru senatorów federalnych. Mianowicie lepiej myślący reprezentanci narodu domagają się, aby senatorów wybierali obywatele bezpośrednio, jak i innych urzędników, a nie legislatury, jak się to dziś praktykuje. Skandal z senatorem Lorimerem i innymi jego kolegami dowodzi, że lada kiep z pieniędzmi może kupić legislaturę i zostać senatorem. Odnośny bil co do zmiany systemu głosowania na senatorów, przedłożył senator Bristow z Kansas.

OSZCZĘDNOSCI W WASHINGTONIE.

Prezydent poleca klerkom pracować pół godziny dłużej.

WASHINGTON. — Prezydent Taft powiadomił szefów wszystkich departamentów rządowych, że mają zaprowadzić dłuższy dzień pracy dla klerków i robotnic rządowych. Obecnie klercy w departamentach rządowych pracują 7 godzin dziennie, a prezydent domaga się, aby pracowali pół godziny dłużej, t. j. aby wychodzili z biur o godzinie 5 po południu, a nie o 4:30. Niepotrzebni zaś klercy i robotnice mają być usunięci. Zarządzanie to ma na celu oszczędność dla kasy państwa. Przeciw temu zarządzeniu protestują kupcy i hoteliści w stolicy, którzy ciągną zyski z urzędników, bo ich zdaniem, jeśli klercy będą pracować dłużej w biurach, to nie tyle stracą w różnych knajpach, hotelach itd.

PROCES DIETZA.

Obrońca "twierdzy" stanie przed sądem dopiero 6 marca.

HAYWARD, Wis. — Proces Jana Dietza na skutek decyzyi sędziego Reida, został odłożony na trzy miesiące czyli do dnia 6 marca. Wydając tę decyzyę, sędzia powiedział mniej więcej co następuje:

"Sąd jest zdania, że poprowadzenie tego procesu obecnie utrudni znacznie pracę obrony. Tymczasem proces ten będzie miał wielkie znaczenie pod względem prawnym dla tego stanu i musi się on odbyć uczciwie tak, by nikt żadnego zarzutu nie mógł uczynić.

Prokurator stanowy energicznie protestował przeciwko takiemu odkładaniu sprawy, lecz protest ten nic nie pomógł.

Adwokat W. B. Rubin poruszył sprawę oznaczenia kaucyi na wszystkie punkty oskarżające Dietza, tak, aby ten po wypuszczeniu nie był znowu aresztowany. Sprawa ta jednak będzie załatwiona nieco później.

Komitet pracujący nad obroną Dietza, będzie usiłował zainteresować tą sprawą i Chicago. Ma być tam zwołane zebranie w jednej z hal, a przemawiać będą. Clarence Dietz i Marya Dietz. Mają być również urządzane podobne agitacyjne zebrania w stanie Minnesota i North Dakota.

KOBIETY W POLITYCE.

TACOMA, Wash. — Uzyskawszy prawo głosowania w tym stanie, kobiety politykierki odbędą swój pierwszy kongres w Tacoma dn. 14 stycznia r. p. W kongresie wezmą udział delegatki z Utach, Wyoming i Colorado, gdzie również kobiety mają prawo głosowania, choć nie całkowite.

BANDYCI UPROWADZILI BOGACZA.

NEW ORLEAN, La. — Według specyalnej depeszy do 'Picayune' z Havany na Kubie, senora Criscencio Pereza, bogatego kupca ze Sancti Spiritus, w prowincyi Santa Clara. Uprowadził bandyta Inocenty Solis i żąda $6,000 za wypuszczenie swego więźnia na wolność. Niewiadomo, gdzie bandyta ukrył Pereza. Ponieważ jest to drugie uprowadzenie w ciągu ostatnich czterech dni, w całej prowincyi panuje wzburzenie i trwoga. Senor Rafael Beninz, kupiec z Havany, został w poniedziałek uprowadzony przez bandytów z Remedios, w powiecie Santa Clara a wypuszczono go na wolność dopiero wówczas, gdy złożył $1.500 okupu. Źle go bandyci traktowali i był ranny, gdy do przyjaciół powrócił. Inocenty Salis, który uprowadził Senora Pereza, jest notorycznym bandytą, znanym także jako "El Guerillero". Ubiegłego lata otrzymał on $4,000 okupu za syna Manuela Lopeza z Ciego de Civido.

CHAMP CLARK BEDZIE "SPEAKEREM."

WASHINGTON, D. C. — Kongresman Champ Clark, demokrata prawdopodobnie będzie przewodniczącym izby kongresu na miejsce Józefa Cannona z Illinois. Próbne głosowanie zarządzone w tym względzie dało Clarkowi znaczną większość głosów. W opozycyi są tylko kongresmani ze stanu Kentucky. Jak wiadomo demokraci mają większość w kongresie, a Clark jest demokratą, więc ma wybór zapewniony.

ZNOWU ANTY-AMERYKAŃSKA AWANTURA.

WASHINGTON, D. C. — Ambasador amerykański Frazier w Bogocie, w Kolumbii, donosi, że w Cartagenie zaszły znowu w dniu 11 grudnia zaburzenia anty-amerykańskie, w których kilka osób zabito. Pewną liczbę sklepów splądrowano. To wszystko miało być protestem przeciw zakupieniu pewnej realności, należącej do gminy kościelnej, dla amerykańskiego zakładu naukowego. Ogłoszono natychmiast stan wojenny w mieście i już w dniu następnym zapanował spokój. W niektórych kołach tutejszych powątpiewają czy to rzeczywiście były demonstracye przeciw Stanom Zjednoczonym skierowane.

O SPOKÓJ WIECZYSTY U WUJA SAMA Z ANGLIĄ.

OTTAWA, Kanada. — Kanada będzie się starała o przyprowadzenie do skutku na wieczne czasy trwającego układu pokojowego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Odnośna rezolucya będzie przedłożona parlamentowi przez jednego z posłów a nie przez ministra, ale inicyatywa wyszła od rządu kanadyjskiego. Wiadomo już teraz, że taka rezolucya jednogłośnie będzie przyjęta.

DR. COOK PRZYJEŻDŻA.

NEW YORK, N. Y. — Dr. Frederick Cook, co to zakpił sobie ze świata ogłoszeniem się za odkrywcę bieguna północnego, doniósł telegraficznie swoim przyjaciołom w Brooklynie, że przyjeżdża tam na święta Bożego Narodzenia. Przez rok ukrywał się on w Anglii i innych częściach świata, a teraz dał znak życia o sobie i ogłasza się w pismach, że sam nie wie, czy istotnie był na biegunie czy też nie czy też mu się tylko zdawało.

KRADŁ DLA NIESWOICH DZIECI.

ST. LOUIS, Mo. — Uwięziono tu niejakiego Franka Wallena, którego nadzwyczaj lubiały setki dzieci w St. Louis, gdyż im dawał często podarki, a na gwiazdkę zawsze odgrywał rolę gwiazdora i roznosił toboły prezentów, dla dzieci biedniejszych rodziców. Wydało się teraz, że Wallen jest rabusiem poszukiwanym za obrabowanie dwunastu tysięcy dolarów z poczty w Dawson, Texas. Wallen przyznaje się do licznych kradzieży, ale powiada, że kradł nie dla siebie, a tylko dla dzieci, którym robił przyjemności podarkami.

NIE ZAMIANUJE MURZYNA.

WASHINGTON, D. C. — Skutkiem protestu białych obywateli, wybitnych politykierów, prezydent Taft nie zamianuje asystentem prokuratora murzyna Williama H. Levisa z Bostonu, jak to poprzednio zamierzał uczynić. Klika politykierska białych jest silniejsza, niż wola prezydenta.

OLBRZYMIE DYWIDENDY.

NEW YORK, N. Y. — Bank First National w New Yorku robi widocznie szalone obroty finansowe, skoro może wypłacić niesłychanie wysokie dywidendy swoim akcyonaryuszom. W ciągu ostatnich dziesięciu lat bank ten wypłacił tytułem dywidendy $44,800-000. Mając kapitału zakładowego $50,000 w roku 1901 wypłacił po sto procent dywidendy swoim akcyonaryuszom, a teraz płaci pono o wiele więcej i jeszcze ekstra płaci im znaczne sumy. Obecnie kapitał zakładowy tego banku wynosi dziesięć milionów dolarów.

Darmo! Książka o trwałej wartości. Darmo!

Przyjemnie nam jest podać ogólnej wiadomości, że Severy Polski Kalendarz na rok 1911 jest już gotowy do rozdawania, a egzemplarz jego otrzymać można u każdego z aptekarzy. Ostatnie wydanie tego popularnego Kalendarza i Przewodnika Zdrowia zawiera pożyteczne i ciekawe fakty w najwyższym stopniu, które z pożytkiem dla siebie przeczyta — drwal, budowniczy — jednem słowem każdy człowiek bez względu na rodzaj zajęcia, a także każda gospodyni oszczędna i zapobiegliwa. Firma W. F. Severa Co. dołożyła wszelkich starań, aby wydać książkę przydatną i pożyteczną dla każdego. Zażądaj u aptekarza lub kupca, by ci dał ten Kalendarz. Jest on bezpłatny. Jeżeli niema apteki w pobliżu, to pisz do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Burmistrzynie.

W angielskiem mieście Oldham burmistrzem została kobieta, p. Lee. Jest to młoda, przystojna, energiczna wdowa po wysokim urzędniku. Wybrano ją znaczną większością głosów. W dniu objęcia swych funkcyi otrzymała strój z rąk ustępującego burmistrza, który pomógł jej przywdziać biret i togę i zarzucił jej łańcuch na szyję. Złożyła przysięgę głosem donośnym, poczem przemówiła w słowach prostych, dziękując za wyrządzony sobie zaszczyt tym, którzy dali na nią głosy.

"Moi przeciwnicy — dodała — nie wierzą, aby kobieta mogła się wywiązać z tych obowiązków. Ha! Trudno, mają oni prawo mieć swoje własne zdanie! Ale też mają prawo to zdanie odmienić, o co się gorliwie postaram."

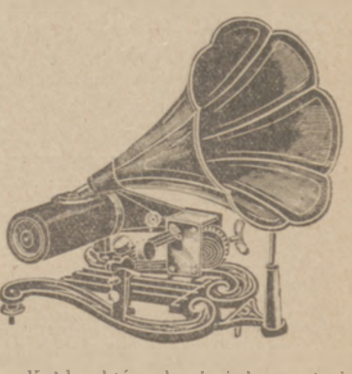
Słowa te powitano oklaskami!

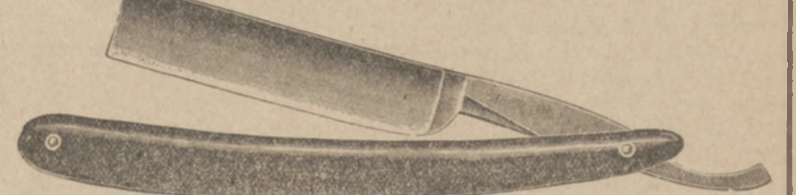
Za przykładem Oldham poszło i drugie miasto angielskie Aldeburgh.

Wybrało ono na burmistrza panią Harret Anderson.

WCZESNE WYCZERPANIE.

Teraźniejszy sposób życia jest główną przyczyną wczesnej utraty rozumu i ciała, u teraźniejszych ludzi. Tysiące ludzi umiera nie z chorób, lecz tylko z wyczerpania i osłabienia. Pilnujcie się, a szczególnie uważajcie na organy trawienia, które zawsze wykazują, w jakim stopniu wasze zdrowie się znajduje. Nie zmuszajcie organy Wasze do pracy, bo w bardzo krótkim czasie zupełnie siły was opuszczą. Posiłajcie organy Wasze i starajcie się, aby były zdatne do pracy. Używajcie Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina przez krótki czas tylko i uważajcie na skutki. Znowu zaczniecie przyjemnie spożywać wasze dania, a organy trawienia nie będą ulegały zepsuciu. Wasza budowa stanie się lepszą i staniecie się zdrowymi i silnymi. Używajcie je na choroby nerwowe, bóle reumatyczne, stałe bóle głowy, zatwardzenie, bóle krzyża, brak apetytu, osłabienie. W aptekach. Jos Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.









GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

23 P Wiktoryi;
24 S Sobota Ad. i E. Wig.
25 N BOZE NARODZENIE;
26 P. STEFANA M.
27 W Jana ew.
28 S SS Młodzież;
29 Cz Tomasza b.

Chicago, Ill., d. 22go Grudnia 1910

DO CZYTELNIKÓW 'ILUSTROWANEGO TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO.'

Niniejszem zawiadamiany wszystkich interesowanych, iż wielkim kosztem nabyliśmy Romans pod tytułem: "LEŚNA RÓŻYCZKA, czyli TAJEMNICA ŻEBRAKA" Wielka powieść hiszpańska przez kapitana Romana Diaz de la Escosura.

Romans ten podawać będziemy w XVII roczniku roku 1911 "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" zamiast romansu "Cygańskie Dziecię".

Romans "Leśna Różyczka" jest o wiele ładniejszy i bardziej interesujący jak 'Cygańskie Dziecię', który zostawiamy do dalszych roczników.

Spodziewamy się, że nasi abonenci będą zadowoleni z tej powieści i postarają się o jaknajwięcej nowych prenumeratorów na "Ilustrowany Tygodnik".

Z szacunkiem .

W. Dyniewicz Publ. Co.,
wydawcy.

UWAGI REDAKCYI.

Dla rodziny polskiej niema świąt uroczystszych, bardziej rozrzewniających i więcej serdecznych nad święta Bożego Narodzenia, nad ową "Gwiazdkę" z taką niecierpliwością oczekiwaną przez dziatwę.

• • •

Wieczerza wigilijna, z tradycyjnym opłatkiem, życzenia, które sobie często ze łzami w oczach składamy, owe przy nich wspominki tych, co daleko gdzieś za morzem, i o tych, co już odeszli za światy, to nasz staropolski "dzień dziękczynienia" i więcej nawet, gdyż takiego święta, któreby łączyło w sobie tyle uroku, i było tak serdecznie swojskiem, rodzinnem, nie ma poprostu żaden naród na świecie.

• • •

Boże Narodzenie, owszem, obchodzone jest przez wszystkie narody katolickie, ale żaden nie obchodzi go tak, jak Polacy. Opłatek, wieczerza wigilijna, siano na stole, słoma, "sadek" — kolędy, to tylko w Polsce, tylko u Polaków, tego żaden naród nie zna, nie odczuwa i nie rozumie.

• • •

Szczęśliwi i błogosławieni są ci, którzy i tu na obczyźnie nie zaniechali starego obyczaju, u których wieczór wigilijny zgromadzi przy stole całą rodzinę, by łamiąc się opłatkiem wynurzyć sobie wzajemnie serdeczne życzenia, by wspomnieć o tych dalekich, za morzem i tych co już dawno pomarli. Rodziny takie, to nasza prawdziwa Polska za morzem, to ostoja i nadzieja naszej przyszłości, to fundament na którym z całą ufnością oprzeć możemy budowę społeczną polską w tym kraju.

• • •

Dzieci rodzin takich, które nie odstąpiły od narodowych tradycyi przywiązujące się do nich całem sercem, przekażą je dalszym znowu pokoleniom, i Polska będzie w nich żyła na wieki...

• • •

Dziwią się obcy naszej odporności na wpływy otoczenia. Dziwią się, bo nie wiedzą jakie my mamy święta, jaką kulturę, jaki język cudny z którym żaden inny porównać się nie daje. Szczęśliwi, którzy o tem wiedzą, którzy to odczuwają, którzy o zachowanie i przechowanie tych skarbów nawet w Ameryce walczą i zabiegają. — Do tych przedewszystkiem zwraca się stara "Gazeta Polska" i po raz 39 z rzędu z całego serca woła: Wesołych Świąt Bracia!! i łamie się z Wami Opłatkiem Bożym, i składa Wam życzenia zdrowia, pomyślności, oraz pociechy z dzieci płynącej z wiary, że i im Polska tak droga jest jak rodzicom. Wesołych Świąt Bracia! Bóg z Wami!

• • •

Związek Narodowy Polski otworzył nareszcie swój Dom Emigracyjny w Nowym Yorku. Zakład ten mieści się pod nr. 180 przy Second ave. Stosownie do dawniej już złożonego przyrzeczenia, podawać będziemy w pierwszej kolumnie na stronie redakcyjnej stale adres tej instytucyi ||obok adresu dawniej już istniejącego Domu|| dla użytku wszystkich rodaków.

• • •

Smutną "Gwiazdkę" mają tego roku członkowie Zjednoczenia P. R. K., a więc kilkadziesiąt tysięcy polskich rodzin rozsypanych po kilku setkach kolonii. Wiadomości rozpowszechniane przez naszą prasę codzienną o defraudacyi blisko setki tysięcy dolarów z kasy tej instytacyi, brzmią przykro, bardzo przykro! Więcej jeszcze aniżeli strata tych pieniędzy, bolą te zarzuty wzajemne, te "wyjaśnienia" od jakich trzęsą się obecnie niektóre pisma, odsłaniające wstrętną zgniliznę moralną tych sfer, o których lud przywykł mówić z szacunkiem i zaufaniem. Gdy sobie człowiek pomyśli, że przez cały szereg lat całe grono ludzi u steru stojących ukrywało wstrętne nadużycia, lub co gorsza korzystało z nich pośrednio lub bezpośrednio, odgrywając równocześnie rolę katonów moralizatorów, patryotów i przyjaciół ludu, to serce ściska się boleśnie i jedynie wiara w lud w jego zdrowie i siłę moralną ratuje od zwątpień i rozpaczy!

• • •

Organizacya taka, jak Zjednoczenie, szczerbę powstałą wskutek defraudacyi, nawet gdyby jej nie pokryli winowajcy, niewątpliwie załatać potrafi, finansowo nie zachwieje to jej podwalinami, ale — jakąż straszną szczerbę moralną wyżłobiła ta defraudacya nietylko w szeregach własnych członków, ale wśród całego ogółu naszego... Lud nasz, ten młody lud polski, dopiero w ostatnich lat dziesiątkach budzący się do życia obywatelskiego, wstępujący do organizacyi taki jeszcze w tem życiu społecznem chwiejny, taki niezdecydowany, niedowierzający, okropnie z pewnością odczuwa ten zamach na jego dobro, przez ludzi z tych sfer do których ma wrodzoną niechęć niedawno z pęt oswobodzonego niewolnika...

Inteligencya polska, której zadaniem i obowiązkiem serdeczna praca nad podnoszeniem ludu i pokierowanie jego krokami, ponosi w skutek tej defraudacyi nową klęskę, i długo będzie musiała pracować, aby zachwiane zaufanie naprawić. Niczego nie dowodzi, że sam defraudator, to człowiek prosty... Zasłaniali go, obok niego stali wydawcy i redaktorzy gazet, księża, adwokaci i inni którzy mogli i powinni byli strzedz funduszów sierocych jak oka w głowie...

• • •

"Tanie mięso psy jedzą" — mogą sobie obecnie powiedzieć Zjednoczeńcy, którzy chlubili się tem, że ich administracya bardzo mało kosztuje. Lepiej było wydać kilka tysięcy dolarów rocznie na lepszą buchalteryę i kontrolę, niż tracić obecnie znaczną część funduszów...

• • •

"Dziennik Chicagoski" z okazyi dwudziestolecia swojego istnienia wydał w z. piątek imponujący rozmiarami numer. Na 44 stronicach rozmieszczono mnóstwo bardzo cennego materyału w postaci licznych, oryginalnie napisanych artykułów, nowel, rozpraw, i listów naszych wybitniejszych osobistości. Słusznie powiada od siebie redakcya tego pisma, że numer ten może stanowić dowód iż także i tu w Ameryce posiadamy spory zastęp ludzi utalentowanych, dzielnie piórem władających mogących przy dobrej woli społeczeństwa ważne oddać usługi, zasilaniem naszych pism swoimi pracami!... Cała bieda, że ci "dzielnie piorem władający" odzywają się niestety tak rzadko...

• • •

Gazeta Polska rozpoczyna niebawem druk ostatniej sensacyjnej powieści Henryka Sienkiewicza p. tytułem: "W Pustyni i Puszczy".

• • •

Tegoroczny "Kalendarz Związkowy" jest znacznie obszerniejszy od zeszłorocznego, a chociaż prac literackich w nim niewiele dział informacyjny, rzeczywiście bogato wyposażony. Kalendarz stanowczo wart te pieniądze |25c.| za które jest sprzedawany. Adres: Dziennik Związkowy 1406 W. Division str. Chicago, Ill.



GWIAZDKA PRZYSZŁA!... DZIATWA Z RADOŚCIĄ OGLĄDA DRZEWKO I ZABAWKI.

BÓG SIĘ RODZI...

Nowa dzisiaj wschodzi zorza
Jakąż jasne jej promienie
Budzą rozkosz i zdziwienie!
Widno lśni z niei łaska Boża
I nad ziemią blask rozwodzi,
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Bóg się rodzi, radość wszędzie,
Ziemia z ludźmi wokół śpiewa,
W serca nowe życie wlewa.
Bóg się rodzi, brzmi w kolędzie,
I tęsknotę w nas łagodzi.
  Bóg się rodzi! Bog się rodzi!

Nie w pałacach ani złocie,
Lecz ubogo i w stajence,
Zywmy dzisiaj blask w jutrzence
Bo w miłości, wierze, cnocie,
Nasz Zbawiciel do nas schodzi.
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Od miast do wsi, z dworków w chaty,
Wieść mknie jakby błyskawica,
Bóg uchyla z niebios lica,
I przegląda wszystkie światy,
Bo świat każdy go obchodzi,
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Oby dla nas dzień dzisiejszy,
Co stracone, to nam wrócił,
I z gnuśności nas ocucił,
Ubrał słońce w blask piękniejszy,
Co nam życie rozpogodzi,
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Gdy w was słabnie promień wiary,
Będziem przez złe przygnębieni,
Więc niech się w nas rozpłomieni
Serce chętne dla ofiary.
Ducha z grzechów oswobodzi,
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Więc tę chwilę wysławiajmy,
Niech nam ciągle w sercu płonie,
I w dniach życia i przy skonie,
Z godnem chórem cześć śpiewajmy,
Niech po świecie się rozchodzi,
  Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. S. J. Andrews Ladysmith: Druga środa adwentu w roku 1873 przypadała na dzień 10 grudnia.

Ob. J. Ch. Worcester, Mass. To bardzo źle, jeżeli wasze towarzystwa kościelne nie mają zamiaru przyłączyć się do wspólnej organizacyi polskiej. "Gazeta Polska" wcale ich za to chwalić nie może i dla tego korespondencyi nie pomieszczamy.

Ob. J. Kempka, z Passaic, N. J. Nadesłano za późno do tego numeru. Pomieścimy w następnym.

M. P. Gilmann Minn. Wiersze do druku się nie nadają. Tylko wtedy gdy "ból duszy" ubrany jest w formę wytworną może być mowa o poezyi.

Ob. J. Klimek Un. of. N. D. — Wydawnictwo Gazety Polskiej nie drukuje obecnie powieści tłomaczonych.

Co inni piszą.

Przedewszystkiem o "Związku Jedności". Nie dziw się czytelniku kochany, że tak często i tak wiele poświęcamy tej sprawie uwagi, że tak pilnie śledzimy co inni o tem myślą, że tak skrzętnie notujemy każdą drobnostkę dowodzącą rozwijania się i przyjmowania myśli objętej planem Związku Jedności.

Chciej zważyć to i zastanowić się nad tem czytelniku kochany, że tymi dwoma słowami obejmują obecnie wszyscy głębiej zastanawiający się nad naszem położeniem, wszyscy prawdziwie lud polski, miłujący patryoci, całą naszą przyszłość, całą nadzieję, że do pracy dla ogólnego dobra wprzęgnąć potrafimy, wszystko co jest pomiędzy nami lepszego, uczciwszego i rozumniejszego.

Inicyatywy do tak pojmowanego, jak to już dość wyraźnie przedstawiliśmy w poprzednich numerach Związku Jedności — nie możemy obecnie spodziewać się ani od zarządu Związku Narodowego, bo — myśl ta nie znalazła łaski w oczach jego członków, ani od zarządu Zjed. Pol. Rzymsko Kat. bo tam teraz defraudacya, która całą organizacyę w pracach społecznych i w rozwoju zatrzyma, ani od zarządu innych organizacyi już istniejących, bo te myślą przedewszystkiem o sobie, a więc — oczekiwać jej można wyłącznie od obywateli wierzących w przyszłość swego narodu, których, dzięki Bogu nigdzie nie braknie i którzy w każdej kolonii mogą rozpocząć akcyę na własną rękę. Są też dzięki Bogu i pisma, które umiejętnie i z taktem starają się popychać naprzód sprawy ideą Związku jedności objęte.

"Polak w Ameryce" z Buffalo, opisawszy obszernie całą akcyę Polaków w Stanie Massachussets, daje od siebie zakończenie następujące:

"Otóż widzicie, czytelnicy nasi jakie to przeszkody muszą u nas zwalczać ludzie, którzy patrząc się nie przez szkła jakiejśkolwiek organizacyi, na potrzeby nasze, pragną dobra **nie poszczególnych towarzystw, ale całej Polonii.**

Rozpisaliśmy się o tej sprawie dlatego tak obszernie, że pozwolimy sobie wkrótce po Nowym Roku wciągnąć ją na porządek dzienny **"naszych potrzeb wprost gwałtownych".**

Dziś mamy zapoczątkowanie takiego **"Związku Jedności" w Stowarzyszeniu budowy wyższej szkoły.** Jest tam **i Związek Zjednoczenie i Unia** i inne towarzystwa, a czy nie działają zgodnie, czy nie pracują ręka w rękę?

Kto nie wie, czy ta wspólna praca nie rozszerzy się i na inne dziedziny życia społecznego — i cicho, a spokojnie zrzeszymy się w imię najświętszych naszych ideałów?

Jest wśród obywateli Polaków poważne grono związkowców, będących czytelnikami naszego pisma.

Na artykuł dzisiejszy zwracamy szczególną ich uwagę.

Pozwalamy też sobie odnieść się pod adresem czcigodnego Cenzora Związku, by nad słowami dzisiejszemi nie przeszedł do porządku dziennego.

Krytykując pogląd organu Związkowego na tę tak ważną sprawę jednoczenia się w pewnych kwestyach wszystkich Polaków, nie łączymy tego z krytyką Związku.

Przeciwnie, składamy publiczną cześć tym grupom Związkowym, które stanęły w Mass. do apelu, na komendę **nie żadnej organizacyi, ale na rozkaz ludu.**

Żądać dziś, aby wszystkie organizacye złączyły się pod sztandarem Związku jest wprost.... niedorzecznością.

Ci, którzy takie zdania piszą, lub wygłaszają, albo mają **zanik rozumu politycznego,** lub też **grzeszą karygodnym uporem.**

Ponad hasła **"Związków Zjednoczeń, Unii,** i innych towarzystw, choćby najwspanialsze i najidealniejsze, góruje hasło jedno, przed którem wszystkie ustąpić muszą. Brzmi ono zaś. **"Salus populi suprema lex est",** to znaczy: **"Dobro narodu jest najwyższem prawem."**

I pamiętajmy wszyscy bez wyjątku na słowa Ostroroga, że ten, kto swoje "ja" stawia wyżej nad dobro ogółu... zbrodzeń **jest!**

Nie wątpimy ani na chwilę, że akcya Polakowi w Ameryce się uda, i że kolonia w Buffalo, gdzie Polacy z takim zapałem składają ofiary na budowę wyższej szkoły, będzie jedną z pierwszych, która się zorganizuje na zasadach Związku Jedności, a związkowcy tamtejsi, jako prawdziwi patryoci i ludzie społecznie wyrobieni, chętnie w dziele tem udział wezmą, idąc w pierwszym szeregu.

• • •

Drugiem pismem, od dłuższego już czasu bardzo umiejętnie na korzyść ideałów Związku Jedności opinię urabiającem jest "Górnik" z Wilkes Barre, który doprowadził nawet do tego, że dnia 18 grudnia, odbyła się w jego mieście pierwsza konferencya mężów zaufania w celu stworzenia organizacyi reprezentującej wszystkie polskie towarzystwa powiatu Luzerne. W powiecie tym mieszka przeszło 70 tysięcy Polaków. Odezwę zebranie to zwołującą zarząd "Górnika" następująco przedstawia:

Założenie polskiego klubu politycznego na powiat Luzerne, w którym to celu odbędzie się wiec mężów zaufania w przyszłą niedzielę będzie generalną próbą zjednoczenia polskiego żywiołu w imię hasła praktycznego, chociaż nie przynoszącego nikomu na poczekaniu osobistych korzyści. Będzie to próba, czy możliwem jest skupienie Polaków pod sztandarem myśli wystrzelającej nad codzienne życie zjadaczy chleba i rozstrzygnięcie pytania, czy przeciętny polski emigrant potrafi stworzyć i utrzymać organizacyę bez asesmentów, benefitów i pośmiertnego. Stowarzyszenia ubezpieczeniowe są między nami żyją i rozwijają się na wybitny pożytek tysięcy wdów, sierót i chorych. Z dotychczasowego wyszkolenia, z nabranego doświadczenia i dyscypliny szykujemy materyał do drugiego wyższego stopnia organizacyi, wznieśmy się nad upatrywanie i żądanie od towarzystwa świadczeń pieniężnych w formie zapomóg i premii, zwróćmy się do stworzenia towarzystwa, które da nam i naszym następcom coś innego, bo powagę w oczach obywateli tego kraju i głos jego w radzie.

• • •

Bardzo dużo kwestyi ważnych i doniosłych podniósł cały szereg autorów w numerze jubileuszowym Dziennika Chicagoskiego. Znajdujemy też w nim dużo zdań zasługujących na powtórzenie. Na powtórzenie zasługuje przedewszystkiem zdanie J. E. ks. biskupa Rhodego o naszej prasie:

Między dziennikarstwem tutejszem obconarodowem i naszem z c h o d z i ta różnica, że podczas, gdy pierwsze skrupulatnie wystrzega się tego wszystkiego co rozognia umysły i wywołuje walki partyjne, prasa nasza jakoby z umysłu ustawicznie wygrywa pobudkę wojenną i z dziwną przyjemnością notuje wszystko bezkrytycznie, co dolewa oliwy do ognia. Alarm u nas nigdy nie ustaje. Od pióra działacze nasi mają zawsze przed oczyma widma zamachów, spisków, zdrad i podstępów. Że to wszystko odbija się niekorzystnie na naszem społeczeństwie, o tem niema najmniejszej wątpliwości.

U narodów obcych, mimo różnych przekonań religijnych i społecznych, spotykamy się z pewnym taktem i spokojem. Każdy w kółku swojem robi, co mu każe sumienie; dla wszystkich jest miejsce do popisu. Rzadko, a jeżeli zdarza się to chwilowo, — daje się słyszeć zgrzyt niemiłej walki partyjnej. U nas zaś zdaje się być wieczny zamęt.

Wygląda zatem, jak gdyby dla nas mało było miejsca na tej kuli ziemskiej. Przynależność do partyi jakiejkolwiek w naszym sposobie myślenia i pojmowania sprawy wymaga nie tyle poparcia interesów obozu swego, jak raczej walki z drugim. Gdzie dwóch Polaków, tam jeden za wiele; gdzie dwie organizacye, tam jedna zawadza.

Skutkiem tego wszystkiego, smutny przedstawiamy widok dla naszych współobywateli amerykańskich. Nieraz pytają się "O co właściwie P o l a c y ze sobą ciągle walczą?" — Trudno dać odpowiedź: Gdyby publicystyka nasza mogła się pozbyć nieszczęsnej wrodzonej gorączki i zwyczaju traktowania wszystkiego w superlatywach, to osiągnęlibyśmy prędzej spokój, stateczność i męskość w traktowaniu spraw i zrównalibyśmy się z wymaganiami społeczeństwa dojrzałego.

Miło mi zaznaczyć, że w ostatnich czasach, dzięki Bogu, kilka poważnych pism wstąpiło na te tory i, z umiarkowaniem traktując sprawy, cenne usługi oddaje społeczeństwu.

• • •

Z bardzo interesującym artykułem wystąpił p. Franciszek P. Danisch, który rozpisał się o naszych klubach obywatelskich, towarzystwach, które powstały i rozwijają się zupełnie samorzutnie, podobnie jak spółki budowlano-pożyczkowe, bez jakiejkolwiek agitacyi w prasie, bez nawoływań z jej strony, stanowiąc widocznie realną potrzebę w naszej organizacyi społecznej. Pan Fr. P. Danish, który jest prezesem takiego klubu obywatelskiego na Wojciechowie, określiwszy historyę i zakres działalności instytucyi stojącej pod jego prezesurą, występuje z projektem następującym:

Konkluzya ta doprowadza mnie do wyjawienia myśli, którą od pewnego czasu rozwijam, mianowicie, czy nie okazałoby się bardzo dla ogółu polskiego w Chicago korzystnem kluby nasze zjednoczyć w silną lokalną organizacyę. Brak nam takiej

[Dokończenie na następnej stronie.]

Z SZOPKĄ.

Przed dworskim gankiem stanęło ich czworo,
Główki na mrozie odkrywszy z pokorą —
Zwyczajnie, dzieci, z maleńka już karne,
Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna;
Nie to, co chaty ich, nędzne i czarne,
Gdzie ledwo śnieżnej zamieci ujść można.

Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszy
Kiedy w swem życiu, co godnem jest części;
Nie wiem, czy przyjdzie kto, by w chaty zaciszy
Zasiąść do wielkiej lat dawnych powieści:
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba;
Jak cudzo prawa szanować, jak żywem
Poczuć się wielkim łańcuchu ogniwem;
Lecz wiem, że z dawna uczono batogiem
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.

Stanęły zbite w gromadkę; nad niemi
Jaskrawa gwiazdka na żerdzi wybłysła,
Ścieląc snop światła krwawego po ziemi, —
Kometa drżąca, dziwna, bo bez nazwiska,
Co raz do roku zjawia się i świeci
Ponad głowami bosych chłopskich dzieci...
Drżące od zimna podniosły się głosy
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni...

A noc słuchała smętna, a niebiosy
Pełne się zdały iskier i płomieni
I ech żałosnych zmieszanych w rozdzwięki,
I w jakieś ciche westchnienia — i w jęki.

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiemi
Stał wpośród jasnej okien dworskich łuny,
Odziany w łachman, z stopami bosemi,
Umilknął nagle, jak rwące się struny...
I ponad gwiazdą, klejoną z tektury,
Wielkie i smutne oczy wzniósł do góry
I myślał sobie: "Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie?
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie?
I tatuś, taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć płacze i chora?"...
Czemu to ludzie w przednówek tak bladną,
I jakby cienie po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het, za lasem, za młynem, za rzeką?...
Widać, dla chłopów nie przyszedł Bóg może!
Wszakże, co rok do dworu chłopięta
Idą z kolendą i szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw, nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: "bracia, Chrystus się narodził!"

Czemu?........

  O Dziecię! mgła nocy zasłania
Dzień, co odpowie na twoje pytania. —
Och, aby tylko nie wzeszedł on sądem
Klęsk ostatecznych nad morzem i lądem!
Och, aby tylko wiekowi przyszłemu
Grom pomsty twego nie powtórzył: C z e m u?!

Marya Konopnicka.



Fundator armii zbawienia.

Jest nim "Generał" William Booth, którego rycinę podajemy powyżej, |obok córka, na dole on sam przemawiający do tłumów|. jest obecnie chory na oczy i ma się poddać operacy, której dokonają lekarze w stolicy Anglii.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

organizacyi obywatelskiej. Miałaby szerokie pole działania nietylko w polityce, w sprawach ekonomicznych i publicznych, ale i na polu patryotyzmu. W tak zwanych "United Societies for Local Self Government" rej wodzą przeważnie Niemcy i Czesi i słyszymy narzekanie, że Polacy tam nie mają wielkich szans. Moglibyśmy stanowić potęgę polityczną, naturalnie tylko dla własnych potrzeb, na modłę "United Societies". W kwestyach ekonomicznych odnosilibyśmy znaczny pożytek, w sprawach publicznej natury naszą narodowość obchodzących głos nasz byłby potężny. Gdy zaś potrzeba urządzać manifestacye narodowe lokalne, jużbyśmy mieli organizacyę, któraby nimi kierowała, i nie potrzebowalibyśmy "ad hoc" zwoływać reprezentantów rozmaitych organizacyi i tworzyć komitety, do których często wmieszają się nieproszeni.

Taka centralna organizacya klubów obywatelskich w Chicago. utworzona w celu skupienia naszych sił i dla podniesienia polskości — twierdzę — jest potrzebną. Mamy Klub Obywatelski im. Kościuszki w parafii św. Stanisława K., Klub Obyw. im. Poniatowskiego na Kantowie, Klub Obyw. im. Jana III. Sobieskiego, na Młodziankowie, Klub Obyw. im. Pułaskiego na Trójcowie, Klub Obyw. na Wojciechowie, Klub Obyw. na Annowie, Klub Obyw. w parafii św. Jadwigi, a może i więcej. Każdy klub liczy setki członków. Przy energicznej pracy zjednoczonych klubów możemy stworzyć organizacyę liczącą dziesiątki tysięcy. Ileby to nowych głosów polskich było więcej w Chicago, gdyby taka organizacya postarała się o papiery dla tych szarych mas ludzi naszych, którzy nie mają prawa do głosu? Ile to kandydatów naszych moglibyśmy przeprowadzić w mieście i powiecie? Ile dobra moglibyśmy dla narodu naszego zdziałać? Nie powtarzajmy więc ciągle że w organizacyi jest siła, ale zorganizujmy się odpowiednio!

24-go GRUDNIA 1870 roku.

Całe miasteczko, trzysta wytrzeszczonych oczu, patrzyło na dwóch oficerów niemieckich. co podążali za latarnią przewodnika i kierowali się ku plebanii.

— A więc Prusacy, których w trwodze oczekiwano dopiero za kilka dni — już przybyli! Posłyszano ich zdala, wśród ciszy nocnej. Jakiś głos przerażony krzyknął: "Prusacy"! — a w kwandrans potem, na odgłos "Halt!" szczęk karabinów od którego szyby drżały, potwierdził złowrogo nowinę.

Żołdacy nie przedsiębrali żadnych kroków nieprzyjacielskich. Nie spieszyli, jak zwykle do łupów i grabieży. Nieruchomi, z bronią u nogi, tworzyli przy rogatce ciemną linię, odgrodzeni od masy jeszcze ciemniejszej, z której pochodziły połyski stali, jakieś ciężkie i niewyraźne skargi.

Żaden "Kuryer śmierci", jak mówił Kornel, nie występował naprzód, ku rozpaczy rady miejskiej tylko oficer, który wyglądał na dowódcę, zsiadł z konia i w towarzystwie innego oficera, kazał się zaprowadzić na plebanię.

• • •

Ksiądz Courtemanche był najstarszym proboszczem powiatu. Naśladując mimowiednie Heinego, o którym nawet nie słyszał, mianowicie mówił o sobie, iż jest pierwszym człowiekiem wieku, gdyż się urodził 1 stycznia 1800 roku. Pretensye te zwalczał, jak się to zresztą zdarzyło i niemieckiemu poecie, pewien nauczyciel, wolteryanin, dowodząc mniej więcej słusznie, że jest on raczej jednym ostatnich ludzi wieku ubiegłego.

Proboszcz uczciwy, bez próżnych ambicyi. dokładał od lat trzydziestu wszelkich starań, aby pozostać na miejscu. Władza, dla której wygodną była taka budująca skromność kapłana, zapominała o nim starannie, pozostawiając go w biednej parafii, o którą nie ubiegał się żaden kolega. Spokojny człowieczyna wrastał w nią coraz głębiej w miarę jak tracił zęby i włosy.

Nie świętym był, naturalnie. Ale któż może być świętym w departamencie Sarty? Potomkowie wojowniczej rasy Cenomanów, niegdyś zaborców Włoch pod Belowezem, których dowódcy Cezara i sam Cezar z trudnością zwalczyli nie przeznaczeni są do aureoli. Zapał religijny 'ob choćby wojskowy nie należał do ich słabości. A ksiądz Courtemanhe pochodził właśnie z miasta Mans.

Bardzo zresztą godny kapłan. miłosierny i korny, czujny i pilny w pełnieniu obowiązków swego stanu, chociaż niełatwo zapalny.

Siedział w swym biednym domku i o ile nie czuwał nad swą trzódką, z największą rozkoszą zajmował się zbieraniem i klasyfikowaniem kopalnych muszli trzeciego peryodu, pokładów gliniastego i miłowego, odłamków porfiru i blaszek feldspatu, nie omijając prostych kamyków i innych skromnych minerałów.

Cieszył się z tego powodu sławą poważnego geologa, która poszła do głównego miasta okręgu, aż dostąpił zaszczytu. że inżynier dróg i mostów zasięgał u niego porady.

Niewinna mania nie wpływała przecież wcale na jego charakter. Raz sprzedał kilka rzadkich okazów ze swego zbioru, między innemi przepyszny kwarc fiołkowy, po spolicie zwany ametystem, z którego był niewymownie dumnym. na odrestaurowanie zrujnowanego ołtarza Matki Boskiej. Było to poświęcenie większe, niż ofiara własnego życia, ale w pałacu biskupim uważano je za śmieszne.

• • •

Gdy straszni cudzoziemcy nadeszli, była 10-ta wieczorem 24 grudnia. Chociaż mocno zaniepokojony nieuniknionem nadejściem Prusaków, proboszcz przygotowywał się, czytając nabożeństwo nocne, do odprawienia Pasterki w kościele, wolnym jeszcze i cudownie zabezpieczonym od najścia szkodników i narodowej obrony.

Ani przypuszczał, że spotka go wizyta tych dwóch panów. Gdy weszli, zmieszał się niezmiernie i okrył potem przerażenia. Gdyby chodziło nawet o zbawienie duszy nie zdołałby słowa przemówić.

A więc nadeszła ta okropna chwila! A od miesiąca błagał Boga, aby odwrócił klęskę od jego parafii, aby mu jednocześnie udzielił łaski do zniesienia męczeństwa, jeżeli koniecznie ma wpaść w ręce zwycięskich heretyków!

I oto nastąpiła konieczność spełnienia ofiary. Przebiegł szybko myślą wszelkie męki, zadawane przez sekciarzy, starając się wymierzyć na los szczęścia, ile potrzeba siły, aby je znieść wytrwale...

Szacunek dla prawdy zmusza mnie dodać, niestety, że w tem wielkiem udręczeniu biedny pasterz nie myślał wyłącznie o swej owczarni, lecz, że rzucał bolesne spojrzenia, pełne niewymownej rozpaczy, na bogactwa geologiczne, nagromadzone wokoło siebie, a które niezawodnie staną się łupem barbarzyńców.

Obawa ta była tem więcej uzasadniona, że przybysze, nieruchomi i milczący, okazywali zdumienie, wyglądające na okropną chwilę.

Zaskoczeni nagle w swej arogancyi, spoglądali od proga na staruszka o twarzy dziecinnej, Deukaliona duchownego, otoczonego taką masą kamieni, że wystarczyłyby na odnowienie rodu ludzkiego. zniszczonego przez potopy lub wojny.

Nareszcie starszy, wspaniały pułkownik piechoty bawarskiej, podszedł zwolna:

—Księże proboszczu — przemówił czysto po francusku — mamy nadzieję, że przebaczysz żołnierzom w pochodzie niedelikatność. Dowiedziałem się, że wasza wioska, leżąca opodal teatru wojny, nie jest zajęta, dotychczas przynajmniej, przez żadne wojsko. Doszedłem zatem do wniosku, że nie będzie żadnej przeszkody w odprawieniu Pasterki. Jestem katolikiem, jak i wielu moich żołnierzy. Niechaja ksiądz otworzy drzwi kościoła. Ci, co się w nim nie pomieszczą, będą patrzyli zdaleka. a będzie to wielką pociechą dla ludzi, skazanych na śmierć, może już niedaleką. Sądzę, księże proboszczu, że nie macie prawa odmówić tej pociechy, nawet nieprzyjaciołom Francyi.

Niesłychane te wyrazy padły w duszę starego Courtemanch'a jak kula w skrzynię z prochem, świat minerałów przestał nagle istnieć dla niego. Łagodny i nieśmiały kapłan rozgorzał jak wulkan.

— Co — zawołał — odprawić mszę świętą, mszę dla podpalaczy, dzieciobójców, dla ohydnych Prusaków! Czy masz mnie za Judasza, mój panie? Jesteś dowódcą, otrzymałeś władzę krzywdzenia dzieci bożych, a jam starzec, najsłabszy i najmizerniejszy z proboszczów dyecezyi, ale się ciebie nie boję, słyszysz pan? I mimo całkiego pańskiego wojska, powiem panu, że to wstyd żartować sobie z biednego kapłana. Wydaj mnie pan swoim katom, gotów jestem na wszystko. Zniosę najokrutniejsze męczarnie za łaskę Chrystusa. który bawił w gorszych okazyach i który potrafi umocnić swego sługę.

Rozgorączkowany, uniesiony zapałem ofiary zrobił patetyczny gest, którym zwalił całą masę minerałów, klasyfikowanych z taką miłością; kilka odłamków stoczyło się do nóg prokonsula.

Oficer, wciąż spokojny, usunął nogę i przemówił z niewzruszoną grzecznością:

— Księże proboszczu, miałem zaszczyt powiedzieć panu, że jestem katolikiem. Powtarzam to raz jeszcze, najzupełniej poważnie.

Zapanowało milczenie. Proboszcz nieco poruszył ustami spiorunowany tem wyznaniem.

Niemiec wyjął zegarek i mówił, nie zmieniając tonu:

— Jest wpół do jedenastej. Nie mam czasu na próżne słowa. Zechciej pan kazać przygotować nabożeństwo i przygotuj się sam do wysłuchania spowiedzi tych z pośród nas, którzy mówią po francusku, a chcą przyjąć dzisiejszej nocy Komunię. W razie odmowy o pięć minut po dwunastej, dam rozkaz spalenia wsi...

• • •

Punktualnie o 12 proboszcz, przybrany w białe szaty, wstępował na stopnie ołtarza wśród gloryi świateł, wesołego dźwięku dzwonów, przy otwartych drzwiach.

Pierwszy raz może od czasu najścia Niemcy nie skrzywdzili nikogo. Przyozdobili nawet kościół, wydobywszy z tornistrów do czterech tysięcy świec, którym dziwiły się skromne mury kościoła. W dzwony walił także żołnierz, podobno syn dzwonnika z Frankonii.

Najdoskonalszy porządek i skupienie panowały wśród gromady tych krwawych wiernych. W pierwszym rzędzie stali oficerowie z obnażonemi szablami przy Stole ańskim; dalej — dwie pierwsze kompanie, pod bronią, ustawione w szyku, wzdłuż nawy; reszta, jak okiem sięgnąć, na placu, stała również w ordynku.

W pośrodku, na wąskiem przejściu widniało kilka cieniów czarnych. To kobiety i dzieci, które przyszły drżące modlić się do naszego Zbawiciela za Francyę i za swego proboszcza.

Od czasu do czasu słychać było krótki rozkaz, a potem brzęk stali ginący daleko w ciemności.

Nie śpiewano kolend. Nikt z mieszkańców nie miałby sił po temu a pułkownik, na szczęście, zrobił tę łaskę, że nie śpiewano po niemiecku.

• • •

Trzeba było ustąpić, trzeba było zezwolić na tę Pasterkę. Nieszczęśliwy ksiądz Courtemanche ścierpiał gwałt okrutny, którego nie spodziewał się znieść bez utraty życia.

Nietylko miał obowiązek nie opuścić Jezusa w żłobie, zapobiedz wszelkim sposobem wytępieniu i zniszczeniu swych owieczek, ale jeszcze, i nadewszystko, nie miał prawa zapominać, że nawet Prusacy byli, równie jak inni ludzie, odkupieni krwią tego Nowonarodzonego.

Sam Namiestnik Chrystusa nie mógłby go w tym wypadku potępić. Gdyby nawet wszystkie rany stu tysięcy poległych za ojczyznę stały się jednemi ustami, wołającemi o pomstę, niezmierny ten krzyk ku niebu, nie zdołałby jeszcze zagłuszyć szeptu podpalacza, lub zbójcy starców przy trybunale pokuty.

Wysłuchał więc spowiedzi dwudziestu kannibalów, klęczących po śród ubóstwianej krwi boskiej. Rozgrzeszył ich w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; odpuścił im, dał błogosławieństwo, co rozwiązuje i oczyszcza, wszechmocne błogosławieństwo duchowne, przed którem gnie czoła dziewięć chórów anielskich. Wysłuchał wyznań rabunku, pożarów, rzezi, gwałtów, bluźnierstwa, świętokradztwa — wysłuchał wszystkiego i wszystko przebaczył w przeciągu godziny.

Nie koniec na tem. Trzeba było jeszcze poświęcić dla nich Chleb i Wino. dać im spożywać Ciało Boże, które ich napełni nowemi siłami do nowych zbrodni.

Zdawało się pokornemu słudze ołtarza, że wszystko się wali w nim i około niego w tym świętym przybytku, gdy miał wymówić wobec tych okrutnych języków słowa Eucharystyi: "Niech Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa strzeże duszy twojej."

Rozdawszy to, co kościół nazywa "Lekiem nieśmiertelności", ledwie miał siłę wejść znów na stopnie ołtarza, dla dokończenia ostatnich modlitw. A tymczasem dzwony frenetycznie kołysane, ciężkie dzwony Pasterki okrutnych zwycięzców, łkały wysoko ponad wsią, wśród bolesnej ciszy niebios.

Z "Wyboru nowel" tłum.
I. Lorentowicza.

ROCZNE ZEBRANIE TOW. PAŃ OPIEKI NAD AKADEMIĄ NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY Z NAZARETU.

W pięknych bardzo i miłych warunkach odbyło się w z. czwartek popołudniu roczne zebranie naszych pań z Tow. Opieki nad Akademią Najśw. Rodziny. Zakończono tem zebraniem pierwszy rok ||choć zaledwie sześcio miesięczny| istnienia tego systematycznego i pożytecznego stowarzyszenia oddającego się rozwojowi tej naszej jedynej polskiej i katolickiej Akademii dla dziewcząt.

Wiel. Siostry nauczycielki z czcigodną i w zacnej pracy niezmordowaną Przełożoną swoją, Przew. Matką Stanisławą, chciały uwidocznić protektorkom zakładu że cenią ich pracę i poświęcenia, ubrały zatem salę w barwy akademii, w zieleń i kwiaty i przygotowały się na przyjęcie pań opiekunek z niespodziankami o których niżej pomówimy.

O godzinie 3 zagaiła posiedzenie prezesowa-założycielka Towarzystwa, pani Neringowa i powołała panie sekretarki, kasyerkę i dyrektorki do przedłożenia sprawozdań z rezultatów dotychczasowej działalności Tow. Z tych sprawozdań czerpiemy kilka następujących szczegółów: Towarzystwo liczy obecnie 98 członkiń, obywatelek reprezentujących nieomal wszystkie polskie dzielnice w Chicago. Szczyci się ponadto listą 75-ciu członków honorowych — wspierających, a w liście tej figurują nazwiska przedstawicieli naszego duchowieństwa, naszej prasy i inteligencyi oraz imiona najwpływowszych obywateli naszych z wszelkich zawodów. Podczas kilkomiesięcznego istnienia, Towarzystwo przysporzyło funduszu na rzecz Akademii w sumie $355. i 30 centów i nadto posiada w kasie na bieżące potrzeby $46.35. Dzięki wpływom i staraniom członkiń z Tow. wzrasta liczba panien kształcących się w zakładzie i wierzą panie, że w przyszłym roku szkolnym liczba uczennic w dwójnasób się pomnoży. Towarzystwo przytem starać się będzie dopomódz Wiel. Siostrom ulokować Akademię w odpowiedniejszem miejscu, na pięknych błoniach takiego przedmieścia jak Irving Park, Grayland, Montrose lub Mayfair, w otoczeniu drzew, na wolnem świeżem powietrzu, a Akademię dzisiejszą zamienić na Dom dla dziewcząt pracujących, nie mających tu rodzin.

Po załatwieniu się ze sprawozdaniami przystąpiono do bieżących spraw Tow. Dowiedziano się, że zapowiedziany w styczniu "Bal Fiołkowy" przypada na ten sam wieczór, kiedy ma się odbyć bal Tow. Dobroczynności p. o. św. Elżbiety. Postanowiono zatem odwołać styczniową zabawę, aby nie przeszkadzać Tow. Dobroczynności i przeniesiono "Bal Fiołkowy" aż po Wielkanocy i postanowiono urządzić go na sali św. Stanisława Kostki.

Zabrano się następnie do wyboru administracyi na rok przyszły. Nasamprzód, za radą pani prezesowej postanowiono uprosić nadal na kapelana Tow. Wiel. ks. Władysława Zapałę. Poczem po kolei jednogłośnie obrano zarząd następujący: Prezesową panią Agnieszkę Nering; wiceprezesową, p. Emilię Napieralską; sekretarką protokółową p. Jadwigę Turalską; sekretarką finansową, p. M. Jakińską; kasyerką p. K. Łagodzińską; 1-szą dyrektorką panią Annę Jóźwiakowską; 2-gą dyrektorką, panią Pelagię Dyniewiczową; 3-cią dyrektorką. panią Katarzynę Wysocką. — Do instancyi zarządu poproszony będzie Wiel. ks. kapelan na styczniowem zebraniu.

Po wyborach uchwalono niniejszem publicznie podziękować w imieniu Tow. i Akademii Związkowi Polek w Ameryce za ofiarę $25.00 na cele Towarzystwa, uchwaloną przez tenże Związek na ostatniem Sejmie w Milwaukee.

Zamknięto teraz posiedzenie i na zaproszenie Wiel. Matki Przełożonej przeniesiono się do drugiej sali, gdzie przy pięknie ubranych stołach oczekiwały na miłych sobie gości, piękne młode gosposie, uczennice klasy kucharskiej, a mianowicie panienki: B. Michalska, J. Skucka, H. Radomska, Z. Hober, K. Rączkowska i M. Doyno. One to przyrządziły smaczny staropolski podwieczorek i z wdziękiem gości swoich podejmowały. Przy stole zasiadało 40 pań członkiń Tow. i kilkanaście Wiel. Sióstr Nauczycielek. Młode gosposie wystawione były na nielada próbę, ale okryły się chwałą...

Podwieczorek zakończono programikiem złożonym z popisów pupilek zakładu, do którego przy końcu poproszono kilka pań z Towarzystwa. Z ładnym duetem na fortepianie wystąpiły panny Doyno i Z. Hober, śliczne deklamacye wygłosiły J. Sikucka, G. Miller i B. Michalska, ||ta ostatnia wystąpić musiała dwa razy||, pięknie też spisał się w śpiewie kwintet z panienek: H. Radomskiej, Z. Hober. M. Doyno, B. Michalskiej i K. Rączkowskiej. Za gości przemawiała panna Emilia Napieralska, na fortepianie grała pana Kinga Jarecka, a śpiewami radowały obecnych pp. Jadwiga Turalska i Agnieszka Nering.

KORESPONDENCYA

z Minnesoty od naszego agenta p. Radomskiego. Sporo nowin z różnych kolonii.

Dnia 3-go t. m. wyjechałem w podróż, lecz nie na odkrycie północnego bieguna, jak Cook i Peary, a obaj doskonali kłamcy |bo do bieguna północnego dostać się niepodobna, na co zwróciłem uwagę Gazecie Polskiej i Rolnikowi, że to kłamstwo| tylko wyjechałem w interesie Gazety Polskiej, by kolektować od starych abonentów i zapisywać nowych.

Do Delano przybyłem w Sobotę 3 tm. na wieczór i udałem się wprost do p. Michalczyka, abonenta "Gazety Polskiej", gdzie miło mnie przyjęto, a w niedzielę 4 tm. po nabożeństwie odwiedziłem p. L. Cząstkowskiego, także abonenta "Gazety Polskiej."

Delano, to osada uczciwych Ślązaków, to też nieomal wszyscy zapłacili abonament na rok przyszły i nowych abonentów zdobyłem.

Lecz i o nieszczęściu się dowiedziałem, bo pani Reichel, siostra p. Michalczyk ma syna w Montanie palaczem na kolei, a ten na początku listopada został przypadkowo zabitym i zaraz pochowanym, lecz p. Reichel dała go odkopać i sprowadziła do Delano i dała go na katolickim cmentarzu pochować, a kompanii wytoczono proces.

Z Delano, pojechałem 7 tm. do Silver Lake, Minn., tam nie zrobiłem wiele interesu, lecz nie żałuję podróży. Przyjechałem w środę 7 bm. na wieczór, a zaraz rano w czwartek, gdy przechodziłem około polskiego kościoła zobaczyłem małą kapliczkę z figurą św. Jana Chrzciciela, a u góry ładny krzyż z Panem Jezusem, które podobno p. Pawlak dał wystawić kosztem około 250 dolarów.

Dalej dowiedziałem się, że pana Ucherek, czeskiego salunisty, stajnia się spaliła i jedni mówili, że 12 a inni że 14 koni i innego wiele inwentarza się spaliło.

Pan Ucherek rozwoził pocztę omnibusem, przywoził i odwoził podróżnych, to też dlatego trzymał tak wiele koni. Dalej dowiedziałem się, że pan Walenty Klinicki, który omnibusem na dworzec jeździł, dnia 21 listopada w stajni się powiesił. Znałem go bardzo dobrze i wszyscy mi mówili, że to był bardzo uczciwy, trzeźwy i pracowity człowiek. ale że miał podobno żonę bardzo niepoczciwą, która mu wiele dokuczała i nigdy nie dała spokoju, choć jej wszystkie pieniądze oddawał, ale mu tak dokuczała i życie zatruwała, że aż biedak popełnił samobójstwo.

Dalej dowiedziałem się że niedaleko od Silver Lake mieszka jakiś bogaty farmer. który się nazywa Faimut. W niedzielę wieczorem, gdy przy kolacyi siedzieli zakołatał ktoś do drzwi i potem wszedł zamaskowany człowiek i żądał wydania pieniędzy, gospodarz domu schronił się na górną izbę, została tylko jego żona, dała mu 5 dolarów, zażądał więcej, dała mu 40 dolarów, ale ów żądał jeszcze więcej a gdy mu powiedziała, że go pomimo zamaskowanego zna ten wydobył rewolwer i strzelił. Kula utkwiła w mózgu, a kobieta padła nieżywa, a zabójca poszukał sam pieniądze, i zabrał je coś w kwocie 400 dolarów i zniknął, ale dotąd go jeszcze nie złapano.

Pomyślenie mają na parobka, który tam służył i o wszystkiem wiedział, lecz pewnie nie dowiodą, bo kobieta nie żyje.

Ja także myślę, że to był taki, który znał wszystkie i wiedział doskonale, gdzie mają pieniądze.

Wiel. proboszcz, ks. Zalewski jest zdrów i życzliwy dla każdego jak zawsze; czy kto przybędzie w sobotę, lub w niedzielę przed nabożeństwem, albo nawet w nocy, zawsze gotów do rozmowy.

Oby Mu Pan Bóg dał zdrowie i długie życie, czego mu z całego serca życzę.

Z Silver Lake powróciłem napowrót do Delano i odjadę przez Minneapolis do Foley, Gilman, Browerville, Greenbush, Leo; New Orlean, a ztąd do Warsaw, N. Dak., a z powrotem Taunton, Owatonna, Wells, Minn., Lake i w okolicę Little Falls a może i do Holdingsford itd.

Kończę swoje pismo i zasyłam wszystkim starym i nowym abonentom "Gazety Polskiej" serdeczne pozdrowienia.

Z uszanowaniem
W. Radomski,
Podróżujący agent 'Gaz. Pol.'

Testament Lwa Tołstoja.

"Utro Rossii" dowiaduje się, że w testamencie pozostawionym przez Tołstoja, niema zupełnie żadnych wskazówek co do tego, jakoby wszystkie jego dzieła a więc i ogłoszone przed rokiem 1880 miały być własnością publiczną. Więc w ten sposób właścicielem dzieł Tołstoja jest jego rodzina.

O Polsce po Angielsku.

LACK OF COHESION FATAL TO POLAND.

Country Abounded in Good Fighters, but Became Easy Prey to Neighbors.

CLASSES NOT IN HARMONY.

National Sentiment Needed to Inspire Men to Action in Defense.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Sept. 30. — Poland disappeared from the map because neighbors wanted her land. Poland was weak; her neighbors were strong. That would seem to be explanation enough. But if we can find out why Poland was weak, we discover the way to get strong.

Poland must have been exceedingly weak. To get her territory, her neighbors put up no great fight—it was not a war of conquest. As you read along in Polish history and draw nigh the fatal date, you begin to strain your ears for the blast of the trumpet and the cannons' roar. You expect to see rivers, of blood. Some blood did flow, no, it only oozed. Poland lay like a cadaver on a marble slab, while the white robed anatomists carved — and sharpened their scalpels — and carved again, and again. The body did make a struggle or two; the heart, here in the ancient capitol, beat on for a few years longer. And then all was over— so far as a map goes. Why? Why was there no blood in the body? Why did not Poland kick more when it felt the knife?

This broad nation did not make as much resistance to dismemberment as many an African tribe does in change of masters. There are more Poles in their graves today who would rise to help Napoleon fight the Germans than there were real men to follow Kosciusko. After his defeat, we read, a paralysis seized the unfortunate country. The loss of their hero seemed the ruin of Poland. Warsaw did hold out and 13,000 men perished in the suburb, Praga. Then Warsaw delivered up her keys—but not before an "indescribable tumult" and some "sanguinary riots."

Poles Are Brave Fighters.

No one accuses the Poles of cowardice. They helped Napoleon fight his peninsular campaign. Polish lancers captured Somo Sierra and opened the road to Madrid. Sixty thousand Poles joined Napoleon in his Russian expedition. Many Poles perished in his expedition against St. Domingo. Napoleon is said to have been glad to get rid of them, "as they had become importunate."

And again sixteen years after the first partition, the famous four years' diet was held. They talked for four years! And they granted to the burghers the right to send deputies to the diet. But there were many malcontent nobles who did not approve of this. They did not like to have their privileges curtailed. These malcontents formed the confederation of Targowica. And invited Russian troops to invade Warsaw! And the confederation governed the country.

A noble is a noble, always and everywhere, in France or in America, though only a waiter in a restaurant. There are still Polish noblemen, though there is no Poland. A nobleman is unfortunate in that his birth regulates his station in life. He may be a renegade, a traitor, a gambler, a spendthrift, but he is a noble still. It is hard to pry him loose from that. The nobility is dangerously near the criminaloid class. They have got something for nothing; they inherit that which no state of independent voters would give them—the birthright of a few, making laws for the many, at the expense of the many, and often to the detriment of the many.

Innovation Bad for Nobility.

The nobility suffers by innovation. Russian dominion was preferable to sharing power with a burgher. There was left just some millions of people. They could not read, they could not write. Knowing nothing of Poland, what they care about Poland? Did they ever think about these matters at all? They could rally to Kosciusko, the Lithuanian Pole; they could follow Napoleon; they could fight. Poles could fight when they saw a leader; they could not fight for an abstraction—for Poland.

Poland consisted of: 1. A king generally no good; 2. Nobility, who never got together for Poland; 3. Church; 4. Burghers—tradesmen and artisans, Germans, Jews, Armenians, Greeks, Italians—not a true middle class, not united.

A man might be a Pole and a burgher, but not at the same time a nobleman. A man lost his nobility if he engaged in trade. Even then he generally became a camp follower of nobility, for he could not compete, because handicapped by birth and training, with the foreign professional trader.

These non-Poles were often rich. That was their business. But there was no professional class, as there was no middle class in the true sense of the word.

Hard Lot of Peasants.

Peasants were once of two kinds bound by service but personally free. But even this arrangement was distasteful to the nobles. The class of free peasants gradually diminished. The last straw was laid to their back by a law of 1496 which forbade a common man to own land. And a burgher was a common man. Only a nobleman could own land—and carry a sword. There could be and were poor noblemen. It was not unusual, it is said, to see a peasant noble following the plow barefooted, wearing a sword tied to his side by a piece of string. The sword saved his face.

Up to 1768 a noble had the power of life and death over his serfs. Then they changed the law. To convict a noble of the murder of a serf he must be taken redhanded and the fact proved by two noblemen or four peasants; if not taken in the act he was to pay a fine. And a serf was valued at just $2.50.

Coxe in 1778 traveled the 250 miles from Cracow to Warsaw. He saw two carriages and a dozen carts; a few straggling villages whose miserable appearence corresponded to the wretchedness of the country around them. The only places of reception for travelers were hovels belonging to Jews, totally destitute of furniture and every species of accomodation. Natives poorer, humbler, and more miserable in every way he had not yet observed in the course of his travels. Wherever he stopped they flocked around him in crowds and asking for charity, used the most abject gestures.

Peasants' Servile Attitude.

Earlier in the century a traveler through the Baltic region of Poland describes the peasants' position as equally intolerable. Speaking of the nobility of Courland, he says: "These poor wretches pay so much respect to their lords and masters that it comes near adoration, which makes the gentry not a little haughty, looking upon themselves as born with a kind of sovereignty." And again: "All those inhabitants of Livonia that have been subdued by the Germans are mentioned under the name of boors, and continue slaves, both they and their childern. I find their condition in many things better than that of the peasants in Germany, who are every day afresh persecuted with troops that quarter upon them, constant taxes, and hard labor. They readily submit to the old custom of being whipped with rods for any fault committed."

Is it any wonder that the only pleasure of the peasants was drinking on Sunday, when they forgot their miseries in dancing and intoxication? Many of the nobility had a monopoly of the sale of spirits and were therefore interested in as much as possible being consumed.

No patriotism, no idea of patriotism. No love of work, because work had no reward beyond mere existence; no sentiment. Nothing to fight for.

Sentiment Makes Nations.

Sentiment makes nations great. That is the reason we do not need a big army. Every American is a potential soldier. He believes in something, has ideas and will fight for them. Not because he considers it sweet to die for this country but because he believes his county worth living for. It is inhuman to free men to be cowards when there is a fight on.

What did Poland stand for? Never a nation. She lacked leaders. Take the average king. What did he care for Poland? What did Poland mean to him, or to his nobles? Each was a little king—a clan chief. Ideals which kick over the traees, burn old things up, explore seek after the new, get disgusted were wanting. Education was at no premium. There was too little to fight for.

Poland was not alone in all this. Her neighbors were almost as bad. But Poland suffered.

Pominięcie Warszawy.

Twórca kanału Suezkiego Ferdynand Lesseps, przypatrując się pewnego razu mapie Europy, oświadczył, że z biegiem czasu centralnym punktem naszej starej części świata, musi się stać Warszawa. Wskazuje na to położenie geograficzne tego miasta, które istotnie leży w samym środku Europy i tworzy stacyę graniczną pomiędzy Europą zachodnią i Europą wschodnią.

Szalony wzrost Warszawy w latach 1865—1900, gdy z miasta liczącego 200 tysięcy mieszkańców, doszła do 700 tysięcy mieszkańców i to bez wojska świadczy, że istotnie przepowiednia Lessepsa zaczyna się sprawdzać. Gdy się na to uwzględni, że na wzrost i rozrost Warszawy złożyły się wyłącznie okoliczności handlowe i przemysłowe, przyznać trzeba, iż ekonomiczna przyszłość miasta mogła się przedstawiać każdemu w barwnych jak najbardziej kolorach.

Budowa i podjęcie ruchu na wielkiej drodze żelaznej transsyberyjkiej tworzyły nową dźwignię w rozwoju Warszawy. Nasze miasto istotnie zbliżało się coraz bardziej do tego ideału, jaki mu wywróżył Lesseps, zmieniało się w stacyę graniczną między Zachodem i Wschodem i ciągnęło — jak każda stacya graniczna—wielkie z swojego położenia i z swojej roli korzyści.

Kolej żelazna transsyberyjska jest i pozostanie wielkiem przedsiębiorstwem komunikacyjnem o bardzo doniosłem znaczeniu gospodarczem. Ale już dzisiaj widać jasno, że niebawem zamienią się w czyn dwie inne drogi żelazne, których znaczenie gospodarcze będzie może większem, niż znaczenie kolei transsyberyjskiej. Mowa tutaj o kolei Bagdadzkiej, kończącej się nad zatoką perską, a mającej za punkt wyjścia Berlin; dalej mowa o kolei Londyn—Bombaj. Linie europejskie obu tych dróg żelaznych otwierających niezmierne rynki zbytu i niezmierne tereny produkcyi materyałów surowych, nie pójdą na Warszawę, lecz przez Galicyę na Kraków i Lwów. Kolej Bagdadzka będzie biegła z Berlina na Wrocław, Bogumin, Kraków, Lwów przez Bukowinę i Romunię do portów rumuńskich morza Czarnego, poczem drogą morską bądź do stacyi kolejowej Haidirpasza na brzegu azyatyckim na wprost Konstantynopola albo też do Sinope na brzegu północnym Azyi Mniejszej.

Druga linia z Londynu do Bombaju pójdzie na Berlin, Wrocław, Szczakowę, Lwów, Podwołyczyska, Taganrog, Baku.

Z powyższego wynika, że przy obu tych liniach Warszawa pozostanie zupełnie na boku. Zyskają natomiast Lwów i Kraków. Oba te miasta będą leżały na szlaku międzynarodowym ożywionego ze Wschodem handlu. Powtórzy się tedy po upływie pięciu wieków ten sam proces, który w XIII i w XIV wieku dał ziemiom polskim, Lublinowi, a przedewszystkiem Lwowi wielkie znaczenie i bogactwa. W owe czasy przez Lwów ciągnęły z Zachodu na Wschód i z Wschodu na Zachód wielkie karawany kupców, prowadzące handel pomiędzy Europą środkową i zachodnią z jednej strony i z drugiej z Konstantynopolem, Azyą Mniejszą, Arabią, Persyą i Indyami Wschodniemi. Wówczas Lwów rozrastał się i bogacił. Dopiero wysiłki marynarzy portugalskich, którzy opłynąwszy cypel południowej Afryki, wynaleźli tańszą, a względnie bezpieczniejszą dla Europy zachodniej wygodniejszą drogę morską do Indyi Wschodnich położyły kres handlowi lądowemu ze Wschodem. Lwów odczuł tę stratę i tę zmianę. Zamiast stać się wielką metropolią handlową, musiał poprzestać na zaszczytnej, ale mało dochodowej roli twierdzy kresowej.

I dopiero teraz po wiekach kolej żelazna ma oddać Lwowi cząstkę tego znaczenia, które mu zabrało morze. Nie będzie to wiele, ale zawsze Lwów przestanie być tem miastem, rzuconem gdzieś w kąt Europy, przez nikogo nie odwiedzanem i znanem tylko mieszkańcom Galicyi. Na międzynarodowym szlaku Lwów urośnie i nabierze tuszy. Chyba Warszawa, jakkolwiek minie ją sposobność do zarobków i do nabierania nowych sił, nie będzie tego uśmiechu fortuny zazdrościła bratniemu miastu.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pod. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Młyn Dyabelski

na górze wiedeńkiej

— CZYLI —

Rycerz Ginter z Szwarcenau.

Ciekawa powieść dla młodych i starszych.

(Ciąg dalszy).

— Panie rycerzu — rzekła stara — wy kochacie piękną Matyldę z Staufenbergu, nawet chcecie tam jechać, aby ją pojąć za swą małżonkę. Czy nie prawda?

Rycerz zdumiał się bardzo tą mową pielgrzymki, ta jednak nie zważając na to, ciągnęła dalej bez wachania. Zostaniecie w Staufen nieprzychylnie przyjęci przez ojca Matyldy; ale nie zważajcie na to, tylko śmiało naprzód, wszystko się powoli ułoży, jak koniec dobry wszystko dobre; bo chociaż stary Staufenberg chce koniecznie piękną córkę Matyldę przykuć łańcuchem małżeństwa do tego łotra Lobensteina, przecież łańcuch ten jeszcze pęknąć może. A tylko śmiało naprzód!

Rycerz Ginter z Szwarcenau, czy jesteś gotów na krok jaki śmielszy? — Rycerz pojął dokładnie zamysł starej pielgrzymki, stanął więc natychmiast z siedzenia spojrzał bystro w oczy kobiety i rzekł głosem pewnym, który zdradzał silne postanowienie. — W każdym wypadku stoję na rozkazy!

— Wiedziałam, że tak powiesz, bo znam cię dobrze. Tak jest, dzielną twoją odwagę, waleczne twe ramię, serdeczną twą wspaniałomyślność, niewzruszoną twą miłość i wierność znam już od dawna i w tobie dlatego pokładam całą nadzieję. Musisz uwolnić mię i dusze pomordowanych w Młynie djabelskim, a przez wybawienie to uzyskasz dopiero Matyldę i wszystkie skarby ukryte w łonie ziemi przez szatanów. Jeszcze więc raz pytam się, chcesz dopiąć tego celu? — Chcę! — odrzekł Ginter z Szwarcenau, podnosząc rękę jak do przysięgi.

— Zatem polecam ci stawić się w Djabelskim młynie o północy z soboty na niedzielę. Uklęknij i przysięgnij! — Rycerz nie wahał się ani chwili uczynić zadość jej życzeniu. Silnym, męskim głosem powtarzał za nią słowa przysięgi. Podczas jej mowy postać jej stała się coraz to większą i większą, bo dosięgła już nawet sufitu, a rycerz patrzył z przerażeniem na jej wzrost olbrzymi; nagle zniżyła się do swej naturalnej wysokości i zaczęła z każdą chwilą znów maleć coraz więcej rysy jej twarzy stawały się drobniejsze, aż wreszcie znikła zupełnie, bez najmniejszego szelestu, z tak błyskawiczną szybkością, jak płomień świecy zagaszony nagłym podmuchem.

Czytelnik zadziwi się niemało tą tajemniczą kobietą i będzie snuł przeróżne domysły, tak samo miało się z Ginterem, aż w końcu przyszedł do przekonania, że tą starą pielgrzymką nie był nikt inny, tylko duch nieszczęśliwej małżonki Kiliana; ona prosi o wybawienie swoje i wszystkich pomordowanych, w tym celu przyszła do mnie a jestem pewny, że nie uczyni nic podstępnego.

ROZDZIAŁ III.

W żywym dziewiczym blasku weszło słońce dnia następnego po wschodniej stronie horyzontu, a pyszne zamki Niższej Austryi, jak gniazda przyczepione do skalistych zboczy, jaśniały wspaniale w złotych jego promieniach. Piękny poranek zastał już i Matyldę, dziedziczkę zamku Stufenbergskiego, na nogach, która natychmiast udała się do zamkowego ogrodu, aby tam wciągnąć do syta świeże i wonne powietrze w swe młodzieńcze piersi. Wesoło bił skowronek swój psalm poranny w niebieskiem eterze, cała natura pachła wonią kwiatów — i szczególne — serce pięknej Matyldy, pomimo tylu cudów przyrody pozostało niewzruszone, a z ócz płynęły łez zdroje, z ust dobywały się ciężkie westchnienia i jęki, ręce splotły się z sobą wzajem w konwulsyjnym uścisku. Musiało ją spotkać coś chyba bardzo smutnego, inaczej bowiem, ona znana w całej okolicy z swego świeżego i wesołego umysłu, nie byłaby teraz załamywała rąk w rozpaczy i piękne oczy mgliła łzami boleści. Nagle usłyszała szelest nóg stąpających po piasku, który okrywał chodniki ogrodu, była to powiernica Matyldy, jej kamerdynerka Berta — a całe jej zjawienie się nagłe, kazało się domyślać, że ma swej pani wiele nowości zakomunikować.

— Najdroższa pani, zawołała panna, gdy już zbliżyła się dość blisko, na rany Chrystusa, czybyście odgadli, kto przybył właśnie do zamku? Najświętsza Dziewico, byłabym głośno krzyknęła z radości, zobaczywszy go, gdyż tylko z nim zakończą się nasze cierpienia. — Matylda spoglądała załzawionym wzrokiem na swą powiernicę, myśli jej jednak były tak wzburzone bólem duszy, że na razie nie mogła zrozumieć słów do niej wyrzeczonych. Nie odpowiedziała więc nic swojej Bercie. Tedy Berta mówiła dalej: Więc nie chcesz nic słyszeć o szlachetnym rycerzu Ginterze z Szwarcenau? — Matylda teraz dopiero stała się uważniejszą. Nie wymawiaj jego imienia, rzekła, on mię z pewnością już dawno zapomniał; zresztą nie jest ci wcale tajemną wola ojca mego co do związków małżeńskich!

Ale cała jego wola nic nie znaczy i niczego nie dokona — odrzekła powiernica — wiedzcież więc o tem, że tym gościem, który właśnie przybył do zamku, jest rycerz Ginter z Szwarcenau; a ja natychmiast go tutaj sprowadzę! To mówiąc odbiegła jak wicher szybko nie czekając na odpowiedź i przyzwolenie swej pani.

Tymczasem rycerz Ginter był gotów wjechać w bramę zamkową i pragnął w tejże chwili widzieć się z panem zamku, Hansem ze Staufen. Znalazł u niego, gdy swe nazwisko wyjawił, bardzo przyjazną gościnę, a sam gospodarz obdarzał go swymi względami. Ale dobry stosunek starego rycerza z Ginterem trwał tak krótko jak piękna pogoda kwietniowa; zaledwie bowiem oznajmił Staufenbergowi właściwy cel swego przybycia, ten wybuchł piekielnym śmiechem; wybijcie sobie te głupstwa raz na zawsze z głowy, mój panie bracie, ozwał się tonem brutalnym, cóżby robiła Matylda w waszej na poły już rozpadłej mysiej jamie gdybym był wiedział w jakim przybywacie zamiarze, brama zamkowa nie byłaby się przed wami rozwarła. Im prędzej znowu was odemnie oddzieli, tem lepiej. A teraz Bóg z wami! To powiedziawszy, wstał i znikł, w sąsiednim gmachu.

Rycerz Ginter stał jak ogłuszony tym nagłym zwrotem rzeczy iż poczęło mu ciemnić się przed oczyma, jakby go życie opuszczało. Kilka minut tak upłynęło, wtem uczuł, jak lekka ręka wsparła się na jego ramieniu, a dotknięcie to przywróciło mu nazad przytomność. Oglądnął się i poznał Bertę, powierniczkę Matyldy, młodej dziedziczki Staufenbergu. Objawiła mu chęć zaprowadzenia go do pięknej kochanki, na co ma się rozumieć, zgodził się z całego serca. Po kilku minutach dostali się do ogrodu i do tego miejsca, gdzie Matylda sama pozostała.

Czyż mamy opisywać wrażenie, jakiego doznali oboje młodzi, z powodu tych niespodzianych odwiedzin? Ach czyż mamy odmalować niesłychaną radość i zachwyt, jaki ich przejął w tej słodkiej chwili, gdy długo nie mogli słowa wyrzeknąć, spleceni rozkosznym uściskiem? Ale biedni mieli być nagle zrzuceni z nieba swych zachwytów — właśnie bowiem w tej chwili przybył do zamku Otto z Lobensteinu, aby staranie swoje ostatecznie skutkiem uwieńczyć! Obecność Gintera została mu zdradzoną przez jednego ze służby dworskiej, a zawistny los chciał, że właśnie spotkał kochanków, gdy rozkoszą napełnieni ogniste składali na swych ustach pocałunki.

Otto przyskoczył do nich wściekły ze strasznego gniewu, uderzył silnie Matyldę i nazwał ją wprost w oczy prostą ulicznicą.

Napadnięci obrócili się ku niemu. Nędzniku krzyknęła Matylda, ty śmiałeś mię dotknąć? Ty, którego bardziej nienawidzę od najobrzydliwszego gadu, którego się nogą przygniata? Nazad, albo zawołam pachołków mego ojca, by ci dali uczuć swych pięści. Jeszcze śmielej wystąpił przeciw nacierającemu Ginter z Szwarcenau. Ottonie z Lobensteinu, rzekł zimno, prawie lodowato, odejdźcie i szanujcie swe życie! Jeden z nas musi umrzeć. Przy tych słowach dobył miecza z pochwy i rzucił się na przeciwnika.

Otto bronił się dzielnie; ale nie dorósł do walecznego Gintera; jeden tylko silny cios z ręki ostatniego, a broń przeciwnika leżała na ziemi, on sam został przy życiu wspaniałomyślności zwycięzcy. Kto wie, jaki los chciał Ginter przygotować bezwstydnikowi, ale nagle odmieniła się scena. Pojedynek nie mógł zostać w zamku nie zauważonym, nikt też inny, tylko sam Staufen przybiegł z swymi pachołkami w pomoc ulubieńcowi. Cały tłum rzucił się nagle na Gintera. Dzielnie stawił napadnięty opór swym prześladowcom; ale po dłuższym czasie wynik walki nie podlegał już wątpliwości — wiele psów to śmierć zająca — Ginter mieczem wybił sobie drogę wśród zgrai pachołków, wskoczył na swego konia i w wyciągniętym galopie wpadł na zwodzony most zamku, a ztamtąd w sąsiednią puszczę; — został uratowany.

— Na koń! na koń! — krzyczał Hans Staufenberg, widząc jak udała się ucieczka Ginterowi z Szwarcenau. Naturalnie cała zgraja dosiadła w mgnieniu oka najdzielniejszych koni. Hans Staufen i Otto Lobenstein rzucili się także na siodło i w towarzystwie swych ludzi popędzili w pogoń za Ginterem. Ale choć tak błyskawicznie ścigali walecznego rycerza, nigdzie śladu jego nawet znaleść w żaden sposób nie mogli i po dwugodzinnej, bezowocnej pogoni powrócili nazat do Staufenbergu zmęczeni i wysileni. Przedmiot ich zemsty przepadł jak kamień w wodę obu rycerzom Hansowi ze Staufenbergu i Ottonowi z Lobensteinu. Tymbardziej więc zwrócił się ich gniew przeciw kochance Gintera, szlachetnej Matyldzie.

Ojciec, w towarzystwie swego wymarzonego zięcia przyszłego tj. Ottona, udał się natychmiast do pokojów córki, do których ta schroniła się zaraz po krwawem zajściu, i począł w ile możności najdelikatniejszym tonie: Matyldo, znalazłaś sobie znakomitego nauczyciela miłości, ale ja zapomnę o wszystkiem, gdyż spodziewam się, że wiesz, co winna córka swemu rodzonemu ojcu!

—Tak jest, mój ojcze, odrzekła młoda dziewica w sposób najbardziej przystojny, winnam ci miłość, cześć i posłuszeństwo i nie sądzę, abym kiedykolwiek wykroczyła przeciwko tym obowiązkom.

Bardzoś dobrze odpowiedziała Matyldo, dodał zaraz rycerz Hans ze Staufen, i w imię tego zapominam o wszystkiem, co zaszło. Również to samo uczyni mój ukochany przyjaciel, Otto z Lobensteinu i całe zajście twoje z rycerzem Ginterem z Szwarcenau niech idzie w przepaść zapomnienia. Dlatego zapowiadam ci naprzód, abyś się nie wahała już dłużej z podaniem ręki Ottonowi! Głos jego był w tem miejscu tak energiczny i pewny, że nie można było dłużej wątpić o niewzruszonej jego woli. Napróżno były wszelkie błagania Matyldy, napróżno rzuciła się do nóg nielitościwemu ojcu, prosząc o litość i poszanowanie jej osoby. Ojciec tylko rozwścieklił się teraz na dobre, gdy dotąd gniew swój ukrywał. Niegodna hetero, zawołał z wybuchem największego gniewu. Ostatnie słowo: Czy chcesz być posłuszną: Tak lub nie?

Nie, odrzekła córka także stanowczym tonem, podnosząc się szybko i przyjmując postawę godną swej samowiedzy i silnej woli,. nigdy nie oddam ręki człowiekowi, którego z głębi duszy nienawidzę i gardzę nim, jak padliną.

Po słowach miał zaraz nastąpić czyn. Hans z Staufen tupnął z taką wściekłością w posadzkę że aż się mury zamkowe zatrzęsły. Następnie wyparł drzwi i zawołał wójta zamkowego z swymi pachołkami.

Bierz oto tę metresę, zawołał do jednego z ludzi, i wrzuć ją do najgłębszego zamkowego podziemia. Ha, łajdaki, zawołał chwytając za miecz, gdy służba oglądając się na siebie ani myślała wykonywać dziwno-dzikiego rozkazu — ha, czy nie słyszeliście?! W najgłębszej bodaj czeluści niech gnije wśród węży i jaszczurek o chlebie i wodzie, niech gnije tak długo dopóki życia w niej stanie. Naprzód! kto się będzie ociągał temu pierś mieczem przebiję.

Ludzie znaleźli się w krytycznem położeniu, chcąc jednak przynajmniej własne ratować życie, skłaniali się do rozkazu. Już wyciągnęli ręce po nieszczęśliwą — gdy w tem nagle piorun uderzył w szczyt wież zamkowych z taką niepojętą siłą, że cały zamek wyraźnie zachwiał się w swych posadach, a obecni onieprzytomnieli. Wyższa siła objawiła się w tem zjawisku.

Teraz nastąpiła rozkoszna symfonia niebieska, jasny geniusz z lutnią w ręku unosił się w powietrzu i w miłej melodyi śpiewał pieśń miłości:

Bądź odważną dziewczę drogie,
Zostań wierną kochanemu;
A miną cię burze srogie,
Wejdziesz wraz z nim do Edenu.

Niebieskie to zjawisko sprawiło, że Matylda ani czuła nawet, jak wydostała się z domu.

Rycerz ze Staufen i szlachcic z Lobensteinu równocześnie oślepli; ten powtarzał z wściekłością rozkaz porwania dziewczęcia, tamten mieczem wywijał w powietrzu. Nagle przewidzieli, a tymczasem przedmiot ich zemsty zginął z przed oczu. — Niewierzyli i nie przypuszczali nawet, aby w wypadku tym działała jakaś wyższa siła, ale byli pewni, że Matylda uciekła zwykłą drogą. Lobenstein chciał ją przyprowadzić nazad, pobiegł na dół po schodach, o mało karku nie skręciwszy. Prawie z równą szybkością podążył za nim sam pan zamku z całą zgrają pachołków. Ale właśnie w chwili, kiedy Hans Staufen zajęty był umieszczaniem ludzi po stanowiskach, by zbieg nie mógł się wycofać, stanęła przed nim stara pielgrzymka, ta sama, z którą niiegdyś tak długo rozmawiał szlachetny rycerz Ginter z Szwarcenau. To nagłe zjawienie się staruchy dziwne i silne wywarło na Staufenbergu wrażenie.

Rycerzu z Staufenbergu, mówiło zjawisko, jakżesz biednym jesteś pomimo tylu twych bogactw: własną swą córkę, własne z krwi twojej dziecię, wyścigałeś z domu i teraz polujesz nań, jak na dzikiego zwierza! Mowa ta nie spodobała się dumnemu rycerzowi; dobył oręża i rzucił się na pielgrzymkę, aby ją porządnie za śmiałość naznaczyć; ale ona podniosła w tej chwili swą długą laskę, i o dziwo, jak niegdyś laska Mojrzesza przemieniła się w węża, tak teraz laska staruszki przemieniła się w olbrzymi ogień, o wyraźnych w pośród niego głoskach: Agnieszka z Boodsheimu.

Agnieszka z Boodsheimu, powtarzał przerażony Staufen i usta drgały mu jak w febrze, a oczy słupem stanęły. Agnieszka z Boodsheimu, Agnieszka z Boodsheimu! Odgłos tych słów ścigał go, jak dzikie furye i trawił ogniem sumienie. Przerażony do najwyższego stopnia, schował gwałtownie miecz do swej pochwy i począł uciekać.

ROZDZIAŁ IV.

Z jakiegoż powodu imię to, tak przeraziło Staufenberga? zapyta najsłuszniej każdy z czytelników. Jesteśmy gotowi dać należyte wyjaśnienie. Kilka godzin od Staufenbergu leżał zamek rycerza z Boodsheimu. I jemu także, podobnie jak Staufenbergowi nic więcej nie pozostało z lubego małżeństwa, tylko jedna córka, Agnieszka, i ją też kochał jako swą latorośl. Na niej budował całą nadzieję przyszłości i w niej tylko widział swą cześć i dumę rodową.

Z miłości wielkiej nie mógł jej niczego odmówić i przyzwolił jej na odwiedzenie serdecznej przyjaciółki w Wiedniu. Tymczasem upływały tygodnie za tygodniami, a córka wcale nie wracała. Nie miał nic przeciwko temu, bo czyż mógł jej zakazać chwili uciechy, jakiej nie mógł dać sam w starożytnym zamku. Wreszcie wróciła i jakżesz serce ojcowskie zabiło ku niej radośnie! Ale jakżeż wielce ujrzał swą córkę zmienioną! Odjechała jak róża kwitnąca, tryskająca zdrowiem i życiem; przybyła blada i zmęczona, ze łzami w czystych przedtem oczach, a z piersią pełną boleści jęków i westchnień. Co ci jest droga córko? zapytywał ojciec po setne razy, a zawsze otrzymał tylko łez strumień w odpowiedzi. Trzeciego dnia po jej przybyciu stał się wielki hałas w cichym dotąd zamku. Z załamanemi z rozpaczy rękoma przybiegła do ojca Agnieszki jedna z powiernic ukochanej jego córki, wołając wśród łkania, krzyku, i boleści bez granic: O panie, panie! córka twoja już kończy! — Można sobie wyobrazić przerażenie ojca! Zastał córkę w strasznym stanie rzucającą się na obie strony, z ustami pełnemi piany, z okiem na pół przymglonem. Teraz więc odsłoniła się tajemnica. Miała jeszcze tyle sił wyjawić ojcu, że we Wiedniu poznała młodego rycerza, któremu tak zawierzyła silnie, że mu czystość i cnotę swą złożyła w ofierze, gdyż przysięgał, że się z nią ożeni; a tymczasem zasłyszała teraz, że uwodziciel jej stara się o rękę Matyldy ze Staufen! Wskutek tej przedwczesnej ofiary z swej gorącej miłości, została matką. Dłużej nie mogę żyć w tym wielkim wstydzie — mówiła z płaczem swemu ojcu — przebacz ojcze niegodnej córce... przebacz i pobłogosław mi na wieczną wędrówkę, bo ginę z zażytej trucizny. Ojcze, przebaczenia! To były jej ostatnie słowa. Nowy kurcz począł szarpać jej biednem ciałem — oczy jej zamknęły się na wieki!

Długi czas była cisza głucha i można było sądzić, że i stary rycerz odbiegł w lepsze podbłękitne kraje, tak był martwym i jakoby bez życia. Nagle jednak zerwał się i zawołał. "Powiedz mi, powiedz imię tego uwodziciela. Córko moja, zbudź się jeszcze choć na minutkę i powiedz mi to przeklęte nazwisko!" Rzucił się na ziemię zwątpiały. Klął i modlił się na przemiany. Używał najsłodszych słów zaklęcia, by zbudzić swe drogie dziecko, ale daremnie. Ożywiający ją duch uleciał w lepsze krainy. Hrabiemu wszystko na tem zależało, aby dowiedział się, kim był ten podły uwodziciel, który córce grób podwójny zgotował. Punkt wyjścia znalazł się łatwo; córka jego nazwała imię Matyldy ze Staufen.

Czytelnik wie jednak o tem, że Matylda dwóch miała adoratorów; któryż z nich zbezcześcił Agnieszkę? Czy Otto, czy Ginter? Pierwszy, jak wiemy był gotów do wszystkiego — ale nawet najszlachetniejszy nie jest bez błędu, czyż więc i Ginter nie mógł się w chwili szału zapomnieć? Widzimy z tego, jak trudno było ojcu Agnieszki wynaleść prawdziwego przestępcę! Ale niespodziewanie zabłysła mu nowa myśl w głowie, do spełnienia której z prawdziwą zabrał się radością.

Pierwsze było, że salę swą rycerską kazał czarnemi obwieść chustami. Następnie rozkazał w środku sali wystawić katafalk, a na nim czarną, kirem krytą trumnę.

Potem złożono zwłoki Agnieszki, czarnym płaszczem owinięte do trumny i postawiono naokoło jasno palące się świece woskowe, które wybladłą twarz zmarłej ponuro oświecały. Nakoniec został wysłany burgrabia, aby obydwóch rycerzy do zamku zaprosił.

Miano ich następnie przed zmarłą nagle zaprowadzić a z wrażenia, które na nich niespodziewany widok zwłok wywrze, miał rycerz dalsze powziąść postanowienie.

Rycerz Otto, otrzymawszy zaproszenie, przeląkł się widocznie, prędko jednak ukrył zmięszanie i przyrzekł przybyć.

[Ciąg dalszy na stronicy 12-ej.]

MŁYN DYABELSKI

[Ciąg dalszy ze stronicy 11-ej.]

Inaczej rzecz się miała z Ginterem z Szwarcenau; spokojnie z początku słuchał burgrabiego w końcu jednak nie mógł ukryć pewnego zadziwienia. To wygląda — myślał potrząsając głową, więcej na wezwanie niż zaproszenie, a do czegoś podobnego twój pan, który mi prawie zupełnie jest obcym, nie ma żadnego prawa. Uczyniłbym zresztą zadość zaproszeniu, gdyby mię dzisiejszej nocy ważniejszy nie powoływał obowiązek — a obowiązek ten jest takiego rodzaju, że od niego zawisło nietylko szczęście mojego własnego życia, ale i zbawienie wielu dusz, które inaczej na wieki będą potępione. Wyraź więc twojemu panu mą żałość z powodu, że nie mogę jego prośbie zadość uczynić.

To musiało rzeczywiście panu na Boodsheimie dawać pewne podejrzenie, aby rycerza z Szwarcenau uznać winnym. Z uderzeniem godziny szóstej przyjechał rycerz Lobenstein do zamku Boodsheim, gdzie został właścicielowi zamku przedstawiony, który go następnie przed zwłoki zaprowadził. Dreszcz zimny przeszedł go na ten widok, zęby dzwonić poczęły, ale jako mistrz w sztuce udawania, zebrał prędko przytomność umysłu i wyjawił ojcu swoje współczucie spowodowane utratą córki.

Moja córka — rzekł tenże — obserwując go uważnym wzrokiem, została zamordowaną przez jakiegoś nędznika; czy nie macie przeczucia, ktoby nim mógł być?

Lobenstein nie drgnął ani jednym muskułem, zdawał się być głęboko zamyślonym; nakoniec rzekł: przypominam sobie co słyszałem przed niedawnym czasem, iż córka pańska miała w Wiedniu z jakimś młodym rycerzem czuły stosunek; jeśli się nie mylę z Ginterem Szwarcenau.

O moje przeczucie, zawołał pan z Boodsheimu w najwyższem wzruszeniu, upadł potem obok katafalka swej córki na kolana i złożył ręce na piersiach. Panie Boże, który jesteś w niebie, dziękuję Ci — modlił się głośno prawie wesołym głosem — morderca mojej córki znalazł się, będzie też krwawo pomszczonym.

Kilka minut później odjeżdżał rycerz Lobenstein z zamku Boodsheim, a gdy go już miał po za sobą, począł z djabelskim uśmiechem ręce zacierać. No, młody błaźnie, szepnął półgłosem, za twoją przyczyną się to stało, bo pan z Boodsheimu krótką z tobą będzie miał rozprawę!

W tym samym czasie, kiedy Lobenstein ciągnął swój monolog, rozmawiał coś długo pan na Boodsheimie z swoim burgrabią i z największym zapałem dawał mu jakieś rozkazy do wykonania. Słyszał, powtarzał mu kończąc, "wybierz sobie dwunastu najodważniejszych z moich rycerzy, aby go tem łatwiej ująć; ale pamiętaj, nie chcę go mieć trupem ale żywego, bo chcę na nim ugasić mą zemstę w taki okrutny sposób, aby jeszcze po setkach lat o tem wspominano!"

ROZDZIAŁ V.

Ciemna czarna noc, w której osłonie zaledwie można było dostrzedz rękę trzymaną przed oczami, zapuściła swoje cienie owej soboty, kiedy powyżej już opisana scena miała miejsce. Na Wiedeńskiej Górze ponura zalegała cisza, tylko kiedy niekiedy doleciał z dala głos ptaka, który jeszcze o późnej nocnej godzinie szukał zdobyczy. Już z zapadającym wieczorem wstąpił Ginter z Szwarcenau do gospody na Wiedeńskiej Górze. Wyższy obowiązek o którym wspominał burgrabiemu z Boodsheimu, powołał go, chciał tej nocy dopełnić przyrzeczenia, które owego wieczora dał pielgrzymującej staruszce. Kiedy sądził, że czas działania już nadszedł, prosił jednego z pachołków gospodarza, aby mu wskazał drogę do djabelskiego młyna. Nie prędko jednak tenże przyjął to wezwanie, wypowiadając swą decydującą obawę, towarzyszenia rycerzowi na tej niebezpiecznej wyprawie; tak samo postąpił drugi i trzeci, co widząc w końcu sam gospodarz zobowiązał się powodowany względami grzeczności dla gościa, poprowadzić rycerza. Właśnie wybiła dziesiąta godzina na pociemniałym od starości i dymu zegarze, który na jednej ze ścian gospody wisiał, gdy wyruszyli w drogę. Gospodarz postępował tuż obok rycerza opatrzony małą latarką, która swe światło rozlewa wśród ciemnej nocy.

Z początku szło wszystko dobrze; wprawdzie przewodnik przystawał co chwila i pilnie nadsłuchiwał, czy wśród ciemnej nocy czego nie usłyszy, bo w tym lesie strach go przejmował. Nareszcie wyszli z gęstwiny na obszerną leśną polankę; już zamierzali przez nią przejść, gdy nagle olbrzym jakiś wystąpił z poza drzewa i swoim sękatym kijem tamował im drogę. Co do gospodarza powiodło mu się; ze strachu i trwogi upadł tenże bowiem pół nieżywy na ziemię. Nie tak się jednak stało z rycerzem, ten wyciągnął szybko swój szeroki miecz z pochwy i gdy olbrzym zamierzył się nań swą pałką, wymierzył tak zręcznie cięcie, że ją na dwie roztrzaskał części. Natychmiast zniknął olbrzym wśród przeraźliwych krzyków i droga była znów wolną. Gdy się jednak rycerz za swoim przewodnikiem rozejrzał, nie mógł go nigdzie naokół zobaczyć, tylko z wielkiej odległości widać było jeszcze światło chwiejącej się latarni — okazało się więc, że gospodarz korzystając z walki olbrzyma, uciekł jak mógł najprędzej z miejsca niebezpieczeństwa, co mu nawet za złe wziąć nie można, bo do walki z duchami trzeba mieć właściwą sobie odwagę. Pozostał więc rycerz sam na łasce losu, zmuszony kierować się własną roztropnością i siłą. Postępował jednak śmiało naprzód mieczem torował sobie drogę przez gęstwinę, ufając szczerze przepowiedni starej, że wszystko będzie dobrze.

W prostym kierunku szedł dalej; taką tylko bowiem drogą postępując, mógł natrafić na strumień, który wprawiał koła w zaklętym młynie w ruch, a gdy dotrze tak daleko, to już wówczas cel swój musi osiągnąć.

Szczęśliwie niosły go kroki nad brzeg górskiego potoku, przyśpieszał ich ile możności, albowiem zbliżała się już godzina północna która tak rozstrzygającą być miała. Dotychczas panowała głęboka cisza; teraz dopiero począł wiać gwałtowny wicher i wyjąc wstrząsał leśnych drzew wierzchołkami. Gdy na kilka chwil uciszył się, słychać było wyraźnie ów charakterystyczny łoskot, który wydaje młyn w pełnym ruchu się znajdujący. Głośniej jednak nad huk młyna, dawały się słyszeć głośne okrzyki biesiadującego towarzystwa, które skutkiem hojnie używanych napojów w nadzwyczaj wesołym znajdowały się stanie. Co to jest? szeptał młody rycerz wytężając wzrok i pilnie nadsłuchując. Mówiono mi przecież, że młyn już przeszło od trzydziestu lat w nieczynnym znajduje się stanie i naokoło w kilku godzinnym promieniu drogi nie można napotkać żyjącej istoty. A może to jest — co słyszę — uczyniony wrzask przez duchy w zamiarze przestraszenia mię? Ale nie był on człowiekiem, dającym się łatwo uwieść. Bez odpoczynku dążył naprzód i właśnie, wyszedł z lasu na obszerniejsze miejsce, strumień światła uderzył go w oczy, djabelski młyn stał przed nim! Ale czyż to był rzeczywiście ów młyn zaklęty? Według powszechnego mniemania był on pusty i opuszczony, podczas gdy w tym budynku wesołe odzywało się życie a setki świec rozsyłały swe światło wśród ciemności lasu. A uwijało się przytem mnóstwo parobków, służących, młynarczyków i innych tego rodzaju pomocników!

Tu sypał jeden do młyna tam, zbierał drugi spadającą mąkę do worka, a trzeci znowu układał napełnione worki w jednem miejscu. W kuchni trzaskał jasny i wesoły ogień a z piwnic noszono pełnymi dzbanami wino, aby niem spragnione gardła biesiadujących odwilżyć! A jakie z ust tego towarzystwa wybiegały przytem śmiechy, przekleństwa i przeplatane nimi dzikie śpiewy! Zaiste! była to scena nie do opisania i mimo woli wstrzymał młody rycerz znów swoje kroki, aby się temu widowisku lepiej przypatrzyć. Nie długo trwało to jednak, wkrótce został sam do wesołego wciągniony grona; tajemnicze postacie zaprosiły go do wzięcia udziału w ich uczcie z złośliwymi uśmiechy, a krzyczące ptaki nocne, które w dzikim locie krążyły około świateł, dodawały temu obrazowi nocnemu więcej ponurego jeszcze uroku. Wprawdzie nie mógł się nasz młody bohater opędzić pewnemu uczuciu trwogi, ale wkrótce zaczerpnąwszy ducha, wezwał głośno Imię Boga w trzech osobach i postąpił naprzód bez użycia broni przez gromadę djabelskich postaci, zmierzając ku schodom, które niezawodnie do głównej mieszkalnej w młynie prowadziły izby.

Cóż to za straszliwe towarzystwo przedstawiło się tu jego oczom! Były to niezawodnie duchy członków owej krwawej, zbójeckiej bandy, która niegdyś pod dowództwem rycerza Kiliana napadała na podróżnych po okolicznych drogach a teraz dla odpokutowania za swe o pomstę do nieba wołające występki, co noc opuszczała przepaść piekielną i tu dalszy ciąg swego poprzedniego życia święciła. Kilku z ucztujących rzuciło się ku niemu, aby go do swojego stołu pociągnąć, ale sam widok rękojeści miecza w kształcie krzyża zrobionej zatrzymał nieczystych duchów na miejscu. Następnie, podniósłszy w górę miecz zawołał głośno: Na święty znak krzyża naszego Zbawiciela zaklinam was czartowskie postacie! Znikajcie natychmiast — wróćcie na łono piekła, z któregoście wyszły, a które jest godnem dla was mieszkaniem!

Święte jakieś natchnienie musiało mu podyktować te słowa, gdyż sprawiły one nadzwyczajny skutek.

Jasna błyskawica przeleciała przez izbę nagle a wkrótce po niej dał się słyszeć przeciągły odgłos grzmotu, co całego domu wstrząsnął posadami. Potem rozległ się jęk potępionych dusz, przechodzący mrowiem przez kości a jękowi temu towarzyszył silny podmuch wichru, pod którego parciem rycerz Ginter zaledwie na nogach utrzymać się był w stanie. Równocześnie jednak ustał łoskot kół młyńskich zaległa tak ponura cisza, że się prawie nie pojętą być wydawała. Po nad tem wszystkiem zapanowała zupełna ciemność, niepozwalająca najbliższych rozróżnić przedmiotów, albowiem ze zniknięciem nocnych upiorów, zagasły zarazem i światła i młyn znajdował się teraz w prawdziwym swym stanie — śmierci. Ale tylko na chwilę. Albowiem jak wśród ciepłej nocy letniej lekki podmóch wiatru zaszeleści gałązkami drzew, albo zabrzmi cichy ton harfy Eola, gdy o jej struny wiatr uderzy, tak zaszumiała teraz wśród nocnej ciszy unoszącą się między drzewami postać mglista, która stawała się coraz jaśniejszą i wyraźniejszą a w końcu przybrała kształt niewieściej postaci i stanęła przed rycerzem w powietrzu.

Rycerzu, — rzekło widziadło — mam wielkie względem ciebie poszanowanie, wywiązałeś się bowiem z słowa, jak prawemu mężowi przystoi. Dla tego wiedz, ja jestem ową pielgrzymującą staruszką, która mówiła z tobą w gospodzie na Górze Wiedeńskiej, i teraz jestem gotową odkryć ci tajemniczą zasłonę, która moją przeszłość pokrywa. Z szlacheckiej krwi jestem zrodzona i wspaniałe i dumne było też moje zachowanie się podczas mojego życia na ziemi a wdzięków moich z niczem porównać nie można było. Taką ujrzał mię po raz pierwszy rycerz Kilian z Drachenfelsu; ostrzegano mię wprawdzie ze wszystkich stron przed tym związkiem; ale ja byłam jego zewnętrzną postacią olśniona, podałam mu rękę przed ołtarzem i zawyrokowałam tym sposobem o moim przyszłym, nieszczęśliwym losie. Zapóźno — niestety — ujrzałam niegodziwca w prawdziwym świetle — był on zwyczajnym, niecnym pijanicą, który całe dni i noce na hulatykach przepędzał. Wkrótce okazał się namiętnym graczem i cały mój posag ofiarował zmiennej bogini Fortunie w hazardzie. Ale to nie było jeszcze najgorszem; niezadługo stanął na czele złodziejskiej, morderczej bandy opryszków, która młyn na Górze Wiedeńskiej za swe schronisko obrała. Każdy dzień przynosił nową zbrodnię, każda noc nowe morderstwo. Tysiączne występki wołały o pomstę do nieba, pozostały jednak nieukarane, bo piekło, z którem mój bezbożny małżonek zawarł przymierze, udzielało złoczyńcom opieki. Ja sama musiałam w ciężkiej samotności trawić żałośne me życie w opuszczonym zamku na Drachenfelsie. Ciężką odpowiedzialność ściągnęłam jednak na siebie, milcząc na te wszystkie okropności a uczyniłam to jedynie dlatego, że nie mogłam przezwyciężyć uczucia żalu, aby swojego własnego męża, ojca mego jedynego dziecięcia, które mu urodziłam — wydać na rusztowanie. Wprawdzie nieraz wymykałam się z domu, widząc przejeżdżających podróżnych, aby ich ostrzedz o grożącem niebezpieczeństwie i tym sposobem nie jednego dzieła ratunku dokonałam, ale czyż mogłam przez to przebłagać obrażonego Boga! Tak to dowiedziałam się wówczas, że szlachcic z Senftenbergu miał drogą około naszego zamku przejeżdżać.

Był on z moją rodziną spokrewniony, musiałam zatem za jakąkolwiek bądź cenę go uratować. Podeszłam tedy cicho przebrana za służącą do młyna i tu udało mi się zbliżyć do hrabiego i uwiadomić go o niebezpieczeństwie. Ostrzeżony zbladł i zląkł się niezmiernie w kilka chwil był gotów pójść za mną. Ucieczka jego mogła tylko przyjść do skutku przez podziemny korytarz, który za wielką skałą niedaleko od drogi znowu wychodził na powierzchnię ziemi. Szalony ten zamiar nie mógł się odbyć jednak bez pewnego ruchu i przygotowania, które na nieszczęście zauważono. Poczęto nas przeto ścigać i zanim zdołaliśmy dotrzeć do wyjścia pochwycono nas i napowrót przywleczono do zamku. Położenie nasze było okropne. Hrabiego wtrącono natychmiast do podziemnego więzienia, gdzie został zamordowany; mnie zaś odcięto najpierw rękę prawą — za karę mojej zdrady — jak mówiono, potem lewą, następnie nos i uszy i palce u nóg. Pchnięcie sztyletem położyło wreszcie koniec moim straszliwym mękom a ciało moje wrzucono do ogromnego podziemia, które się pod ową skałą znajduje. Rycerz zdrętwiał ze strachu, słysząc o tylu mordach Kiliana. Przyszedł nareszcie do słowa i zapytał się: Duszo nieszczęśliwa, powiedz mi, co dla ciebie mogę uczynić?

Tylko pod trzema warunkami, ciągnął duch dalej, mogę uzyskać mój wieczny spokój i zbawienie; pierwszym jest, aby niegodny syn z mego małżeństwa z Kilianem z Drachenfelsu zeszedł przez sąd boży z tego świata, bo wieczna sprawiedliwość da się tylko tem przebłagać, aby cały ród Drachenfelsów ustawicznie brodzący w grzechach — uległ zagładzie. Człowieka tego znajdziesz niedaleko siebie, bo jakkolwiek odrzucił imię Drachenfelsów, to ukrywa się pod przybranem nazwiskiem Lobensteina.

Czy chcesz z nim tedy walczyć na życie i śmierć?

Chcę — zawołał Ginter — stanowczo, uderzając o rękojeść miecza.

Duch zdawał się być tem przyrzeczeniem zadowolony i ciągnął dalej: drugim warunkiem jest, aby Kilian hrabia z Drachenfelsu z dotychczasowego swego więzienia został wyprowadzony, aby....

Co? przerwał nie posiadając się z zadziwienia Ginter. Okrutnik Kilian Drachenfels, ten krwawy morderca, żyje jeszcze?

Tak jest, odpowiedział duch; ostatnie zbrodnie zdawały się memu tak zatwardziałemu w grzechach mężowi, ciężyć na sumieniu, że obawiając się mściwego ramienia sprawiedliwości, uciekł w obce kraje i tam żył pod obcem nazwiskiem; nazwisko to było rycerza z Lobensteinu. Owoc naszego małżeństwa, godny naśladowca swego ojca, towarzyszył mu w obczyźnie. Dorósłszy lat młodzieńczych, gdy dowiedział się o tajemnicy ojca, nie odpoczął wcześniej, aż ojciec powrócił z nim do zaklętego młyna, aby wydostać nagromadzone tamże skarby; syn nalegał, aby go ojciec wziął ze sobą do podziemia, tenże jednak opierał się temu, chcąc być sam wyłącznym panem tajemnicy.

Ztąd powstała między nimi gwałtowna sprzeczka i już miało przyjść do krwawego starcia, gdy nagle syn uderzony jakąś myślą wbrew własnemu przekonaniu i zwyczajowi ustąpił i pozwolił samemu ojcu iść. Nie z synowskiego posłuszeństwa lub skromności, uczynił on tak, ale raczej z nienawiści, albowiem szatański zamiar zaświtał mu w głowie a mianowicie, aby ojca swego przemocą opanować i tak długo w skrytem trzymać więzieniu, dopóki cały skarb do rąk mu się nie dostanie. Pomyślał, wykonał — porozumiawszy się z drugim złoczyńcą, oczekiwał powrotu ojca, napadł wtedy na niego, obrabował ze wszystkich skarbów a okuwszy go w kajdany, wtrącił do poprzednio wyszukanego podziemnego więzienia, gdzie już od dwudziestu lat jęczy. Gdy tajemnica jego nie zostanie odsłoniętą, nie będę miała spokoju. Czy chcesz ją odsłonić?

Chcę! — zawołał Ginter silnym głosem, ale jakim sposobem znajdę owo więzienie?

Znasz przecie starego pustelnika w lesie niedaleko zapadłej kaplicy. Oto on jest w tę sprawę wtajemniczony, on pokarze ci owo miejsce! Teraz jeszcze wysłuchaj trzeciego i ostatniego warunku. — Uwolniony rycerz Kilian z Drachenfelsu nie omieszka ci jak najprędzej poradzić, jak ową, wielką skałę na końcu podziemnego chodnika trzeba poruszyć, aby do podziemia się dostać. Skoro jednak będziesz tylko w stanie wnijść do owych tajemnych sklepów, nie mogą dłużej na tem niepoświęconem miejscu moje i innych zamordowanych osób kości pozostać, ale muszą być pobłogosławione ręką kapłana i we właściwem, świętem pochowane miejscu wiecznego spoczynku. Mój małżonek sam będzie gorzko swoje minione życie żałować i jeszcze przed śmiercią prosić, aby mógł przy moim spocząć boku a wtedy najważniejsze dzieło zbawienia dokonanem zostanie.

Coraz jaśniejszą stawała się postać ducha, jasne promienie wychodząc zeń rozpraszały ciemności nocy. Ginter upadł zaś w uniesieniu na ziemię a podniósłszy do góry miecz, przysiągł uroczyście nie odpocząć, dopóki wybawienie ducha wykonanem nie będzie.

Prędko, jak powstał, począł i niknąć duch świetlany, coraz niewyraźniejszymi stawały się jego kształty, dało się słyszeć echo cichej a miłej muzyki, przy której dźwiękach rozpłynęła się mara w mgłę lekką, którą podmuch uniósł po nad drzew wierzchołki. Jeszcze raz zajaśniała niewyraźnym promieniem w oddali i po za najbliższem drzewem znikła.

ROZDZIAŁ VI.

Ciężka, może najcięższa w całem życiu Gintera noc dlań przeminęła. Gdy ujrzał się na najbliższej wyniosłości wśród lasu, słońce było już wysoko na niebie a jemu zdawało się jakoby długiego, bardzo długiego snu obudził. Tu napotkał swojego pozostawionego rumaka, który na widok pana zarżał radośnie, — wszystko jednak było ciche i spokojne i ani najmniejszy ślad nie zdradzał straszliwych scen, które tam minionej nocy miały miejsce.

Dosiadł coprędzej konia i zwrócił się ku gospodzie na Górze Wiedeńskiej, aby tam pewnego nabrać przekonania, że się jeszcze pomiędzy żyjącymi znajduje i powziąć potrzebne wiadomości, celem wyzwania rycerza Ottona przed sąd boży. I tak głęboko pogrążył się w myślach, że wcale nie zauważył, jak oddział uzbrojonych ludzi wyraźnie ku niemu zmierzał, w celu ujęcia go. Już tuż byli mu za piętami i— Ginterze Szwarcenau, poddaj się! rozległ się głos dowódcy oddziału — byłoby istnem szaleństwem bronić się!

(Dokończenie nastąpi.)

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

BAŚŃ O DOLI.

"...A kiedy zbliżył się czas pamiątki zejścia syna Bożego na ziemię, Pan Jezus rozkazał Aniołom zawołać przed dyamentowy swój tron, z gwiazdnych ukuty promieni, — białego cichego Anioła-Dolę i rzekł:

"Znijdź na ziemię Dolo, znijdź i wypytaj ludzi, co pragną dostać z niebiańskiego gościńca, który im zsyłam na święto moich w żłobie betleemskim narodzin. Znijdź na ziemię i ukój nadzieją — dusze człowiecze, życiowym zamętem ogarnione, skołatane; — idź do nich Dolo i w imię przyjścia Mojego daj światu chwilę ciszy i jaśni błogiej i szczęścia..."

Tedy Dola, skinieniu Pańskiemu posłuszna, wybrała się w drogę ku ziemi: roztoczyła śnieżnych skrzydeł srebrnopióre loty i przez nieba głębokie szafiry spłynęła nocką cichą — na ziemskich padołów niż ciemną a chłodną a głuchą, na ludów spracowanych siedziby, na wsie robocze, na spowite dymami warsztatów miasta, na smętne — szarym szronem usiane pustych pól rozłogi — na serca uznojone życiową walką, — ciężką, wieczną walką.

W noc cichą, późno, jesienna spłynęła na ziemię Dola.

A wraz z nią zeszła tu jakaś dziwna, niezaznana dotąd spokojność: jakieś nastało ukojenie, jakieś — niby głębokie po trudzie śmiertelnym wytchnienie, — jakaś błogość weszła do chat i do serc jakaś ulga...

Dziwna to była i dziwnie piękna chwila.

Bo może było to wtedy właśnie, gdy dziatwa, bez troski pospana, o krasnej śniła gwiazdce wigilijnej. A może w tej chwili matka — opiekuńczym domowego ogniska duchem modliła się przed starym zczerniałym Najświętszej Panny obrazem o byt dobry i zdrowie rodziny... A może to było, gdy unużeni rodzin tych ojcowie spoczęli w chatach niskich, jakby pognębionych, — po całodziennej krwawicy, ogarniając spojrzeniem smutnego ukochania drogie najbliższych głowy, których jeszcze losu wichura zgiąć, pochylić czasu nie miała...

Dziwna to była chwila, dziwna i piękna: chwila przelotu Anioła nad ziemią, zejścia Doli na świat do ludzi.

. . . .

I pomkła Dola wskroś świata, wśród ludzi.

Szła cicho, a lekko — by oddech świeżo rozkwitłego, wiośnianego kwiatu, a za nią jako smuga jej świetlnych zawojów, wionęła nadzieja spragnionych serc, zniszczonych rojeń nadzieją...

Bo podsłuchała Dola wszystkie, najtajmniejsze nawet, człowieczego serca marzenia: Podjęła prośbę o—pałasz i konia... i westchnienia — do ślicznej lali z włoskami lnianemi... Podchwyciła stęsknieniem gorące rojenie dziewczyny o rychłem z ukochanym połączeniu... Wysłuchała łzawe błaganie macierzy o szczęście i zdrowie jej pociech, a mężów i ojców modlitwy głębokie o byt, o los lżejszy — znośniejszy...

I wszystkie te pragnienia i troski zgarniała we fałdy szat swoich, aby je ponieść hen w niebo, gwiazdami nabyte, gdzie je Jezus w dniu gwiazdy swej wzejścia w cudną przemieni rzeczywistość...

. . . .

A tak ludzkie zbierając życzenia, przemknęła Dola ponad światem całym. Obeszła ci wszystkie ludy i kraje, aż wreszcie wstąpiła do ziemi wielkiej, rozległej, przestrzennej, — a takiej smutnej, jak wielka i takiej żałosnej.

Zaszła w krainę, jeno krzyżów ramiony i mogilnymi kurhany zwieńczoną, gdzie rzeki, strumienie, krwią i łzami spłynęły, gdzie gleba, chociaż rodzajna, dość dłoni synowskiej nie miała do chlebnych posiewów czynienia: nie miała tych dłoni, bo synów onej ziemi w kajdany zakuto, bo ich w zaświaty — precz, na obce boje pognano, jej synów, dobrych, dzielnych, bohaterskich synów — wróg pomordował bezlitośnie, gdy się za Rodzicielką ujęli, gdy okowy z jej rąk chcieli zrzucić!

W kraj nad Wisłą, Wilią i Wartą — zaszła Dola, przez Boga posłana.

A w krainie onej jeno boleść panowała powszechna i żałoba pokutna.

I owionął ją jakiś chłód grobowy, a wrogowie jej cieszyli się złośliwie, urągając, że ziemia ta i jej lud naprawdę już obumarły...

Więc smutna szła dola wskroś tej ziemi sierocej i wdowiej. Lecz poczęła i tam, jako wszędy, zbierać próśb i pragnień kwiaty — i aż się sama użaliła, widząc, że na każdym kwiatku, z tej ziemi zerwanym, łez rosa się perliła obfita, że z każdą prośbą, z każdą modlitwą, jeno łzy i łzy gorzkie płynęły: bo w krainie tej **naszej**, pośród ludu polskiego — głucha smętnica zasiadła i kirem czarnym zasnuła duszę...

O wieleż skarg, wiele, — żałosnych rozpacznych, zasłyszała Dola w naszej ziemi! Przyjęła, łkaniem konwulsyjnem rwane, błagania dzieci, za język ojców katowanych proszących tylko o możność modlenia się w swojskiej, polskiej mowie... Słyszała korny głos ubogiego chłopca, żebrzącego o odwrócenie od jego chaty nędznej, bladych widm głodu i biedy, których tak mnogo już zaznał... Podniosła prośbę ślepej od płaczu matki o wyzwolenie z katorgi syna jedynaka... Odczuła wstrząsający jęk żony, zawodzącej w szaleństwie rozpaczy nad ciałem zabitego robotnika — jej męża... Posłyszała straszny, choć cichy i słaby głos dziecięcia, od głodu i chłodu mrącego.

Słyszała Dola to wszystko, i zapamiętała. — I w dobrem, anielskiem swem sercu odczuła całą tę mękę ludu krzyżowanego od wieka, — zrozumiała jego wielkie powszechne rozmodlenie o dobę jaśniejszą, znośniejszą, o swobodę, — o wolność — o życie!...

I zasłoniła szatą posmucone oblicze — Dola, do Polski przysłana.

. . . .

A kiedy znów na niebiańskie powróciła błonia, kędy pośród kwiecia dusz wyzwolonych chodziły chóry tęczowe Aniołów, pienia nucąc na chwałę Jezusa i Matki Jego najświętszej — gdy stanęła przed Zbawiciela dyamentowym tronem, ukutym z gwiazdnych promieni, to rozluźniwszy szat białych zawoje, wysypała z nich cały rój próśb, co je u swej piersi trzymała, a które—jak drobnych ptaków rozśpiewana czereda, przypadły do nóg Jezusowi i serdecznym świergotem, rozgwarem napełniły empirejskie wyżyny: — tak wszystkie o spełnienie na wyścigi prosiły, każde dla się o łaskę ćwierkało...

Więc Pan Jezus one prośby dobrotliwie wysłuchał i Aniołom je swoim ku szczęsnemu spełnieniu oddawał, a kiedy wszystkie zaspokoił pragnienia — i już miał Dolę od stopni tronu odprawić — wówczas Matka Jego Przeczysta, co obok Syna stała dotąd cicho i pilnie próśb wszelkich słuchała, jakby jakichś jeszcze — sobie znanych czekając, spytała Dolę głosem takim słodkim, że sam brzmiał — by Aniołów przecudna muzyka:

"Jakże to? Żali już wszystkie podałaś Nam prośby?... A gdzież ludu mego i kraju pragnienia? Gdzie modlitwy i błagania z tej ziemi, której jestem tak jak nieba Królową!... A kędyż z mej Polski życzenia i modły, czy zapomniałaś o Polsce?...

A na te słowa oczy Doli, jasne, głębokie — jak fale jeziora o pogodnym wieczorze, ściemiły się mgiełką łez, co perłami spłynęła po jej łagodnem obliczu. I padłszy na kolana, poczęła mówić Dola z wielką mocą serdecznego błagania:

"O Przenajświętsza Niebios i Polski Królowo! Nie zapomniałam ci ja o Twojej ziemicy i o dziatwy Twej skargach żałosnych, jenom je poto na sam zachowała ostatek, by się za niemi wstawić najusilniej, by dla nich łaski najwięcej wyprosić! O Częstochowska i Ostrobramska Pani! Wejrzyj na udręczeń śmiertelnych krainę, usłysz płacz dzieci biczowanych i do polskiej modlitwy tęsknienia, ukój jęki matek, żon, sierot — z głodu i chłodu ginących, którym ojce, męże i syny wróg pomordował bezlitosny! — Spojrzyj o Matko, którąś Sama nad męką Boskiego Syna Twego tak strasznie bolała, spojrzyj na pola i niwy, krwią serdeczną Twego ludu zbroczone, ludu — co choć w nędzy i niewoli pognębieniu żałobnem — przecież Twoim, Królowo — Twoim nieodmiennie pozostał!... Oto wszystkie próśb polskich łzy krwawe, krew żywą — na klęczkach Ci Maryo przynoszę! Wszystkie Cię one o wstawiennictwo matczyne do Syna Twego błagają i zmiłowania żebrzą... O lepszą proszą Cię dolę... O Dolę! —

Więc wezbrało miłością i wzruszeniem wielkiem niewyczerpane w dobroci serce Bożej Matki... tedy podniosła z kolan rozmodloną za kraj Polski Dolę i razem z nią zwróciła się do Syna Swego i rzekła:

"Synaczku mój umiłowany! Żali usłyszysz te już nie życzenia i prośby, ale skargi łkające, jakie od ludu mego płyną? Żali to nie ulżysz mu w męczarnej jego niedoli, nie dasz wytchnienia w jego drodze ciernistej — krzyżowej?! Synaczku mój umiłowany! Zbliż Polsce Królestwo Twoje! — I daj jej chleba powszedniego! — I odpuść jej winy dawne! — I spraw, niech jej wzejdzie dzień wyzwolenia — Zmartwychpowstania!"...

Obie padły do kolan Jezusa, a Dola — prosząc — dodała:

"Daj Panie — Polsce jasną, cichą dolę: poślij mię Panie — do Polski i zezwól mi pozostać w niej zawsze — na wieki, dla Twojej i dla Matki Twojej chwały."...

Wtedy Jezus wstał z tronu i jedną ręką podniósł Matkę Swoją, a drugą ku ziemi — ku Polsce wyciągnął — i rzekł:

"Matko, przez prośby Twe:... **Niech się stanie!...**

Karol Wachtel.

W ON ŚWIĘTY WIECZÓR.

||Wyjątek z powieści.||

Wieś zginęła w szarych, śnieżnych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów. Jedne tylko światełka migotały ostro i gęściej niźli zwykle, bo wszędzie się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiono w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami silnymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem, dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho pielgrzym.

Juści, że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu a za nim drugie.

— O, gwiazda trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone.

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, iskrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią jako te służki wierne wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnała i podzieliła opłatek pomiędzy wszystkimi, pojedli go ze czcią kiejby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, potem na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami olejem również omaszczona, a na ostatek, podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju usmażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między niemi leżało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie:

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali z wolna...

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę okręconą w różaniec i zaczął w niej czytać cichym a głęboko wzruszającym głosem:

"Jako to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w Judejskiej ziemi, w Betleem, niebardzo podłym mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej, były mu bratami. — A ta sama gwiazda co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej dzieciny — i drogę wskazywała Trzem królom, co choć ciaż pogany i czarne jako te sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo."

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej!

Hej mój Jezu kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach dalekich między obcemi, między żydy paskudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takiem, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko święta!... Myśleli i serca biły współczuciem, a dusze się zrywały i niosły we świat jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i ufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze aż po wieki wieków amen!

Aż Dominikowa się podniosła i wzięła ze stołu opłatek.

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził, kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z nimi podzielić.

Ruszyli wszyscy do obory, a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały giamiąc powoli, ale na światło i głosy, jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i przychylając się nad każdą krową czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gębulę, na szerokie ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby a Roch mówił:

— Każde stworzenie, trawka każda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził.

— Jezus kochany! wszystko, to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Józka.

— Prawdę rzekłem, tak ci to jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie czującem jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie:

— Wstań duszo, ożyj, zasługuj się nieba! Bo i robaczek najmniejszy i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały, wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa!

Dla jednego ono przychodzi, dla drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czem innem, jak tam któremu Pan naznaczył!...

Zamilkł, rozważając co powiedział.

Rocho jął opowiadać historye różne, przygodne na dzień dzisiejszy, a między drugiemi i taką:

— "Dawno już temu będzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie sprzedał parę tęgich ciołków; talary miał dobrze schowane, w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się spieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i poczciwym ludziom drogę zastępowały.

Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiały, a wiater był duży, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pospieszał chłopina jak jeno mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał... chojary ino stały przed chojarami, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz gdzie się i oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, paciež w głos mówił i w dyrdy pobiegł...

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną a jałowcami się przedzierał, już nawet widział pola zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły... gdy w tem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami! Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnietli nogami, podnieśli noże i już mieli go żgać... a w tem skamienieli z nagła i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy a nie ruszający się — i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... wiatr zmartwiał... drzewa stały jak je był wicher przygiął... zboża także... bociany zaś kiejby wrosły w niebo z rozłożonemi skrzydłami nawet ten chłop orzący, stał z pod niesionym batem — świat się cały zaląkł w to oczymgnienie i skamieniał!

Jak to długo było, niewiadomo — aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

— "Bóg się rodzi, moc truchleje!"

Ruszyło się zaraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopa, widząc w tym cudzie przestrogę i razem już poszli za tymi głosami anielskimi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu! wraz z nimi co ino żyło na ziemi i w powietrzu."

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. . . 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", wo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

Extra!! PODARUNEK Extra!!
Dla Abonentów "GAZETY POLSKIEJ".

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za aztukę.**

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", **jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

Wysyłka pieniędzy do Starego Kraju!

Na liczne żądania znowu przyjmujemy pieniądze na wysyłkę do Starego Kraju.

Kurs pieniędzy jest następujący;

Marka do Polski pod zaborem pruskim $.24\frac{37}{100}$ i 15c przesyłka, czyli $24.37 i 15c razem 24.52 na 100 marek z przesyłką.

Korona do Polski pod zaborem austryackim $.20\frac{82}{100}$ i 15c przesyłka, czyli $20.82 i 15c razem $20.97 z przesyłką na 100 koron.

Rubel do Polski pod zaborem rosyjskim $.52\frac{70}{100}$ i 25c przesyłka, czeli $52.70 i 25c razem $52.95 na 100 rubli z przesyłką.

Pieniądze dochodzą wprost do rąk odbiorców w mniej jak dwóch tygodniach. Pieniądze należy przesyłać pod adresem:

DYNIEWICZ BROS.
1113 Noble St., Chicago Ill.

ARTYSTYCZNE OBRAZY.

W Pięknych kolorach.

Ozdoba każdego domu.



Chrystus między doktoram w wiątyni.

Cena $1.00 z przesyłką.

Wysyłamy do wszystkich części świata.



Chrystus na Górze Oliwnej.



Pan Jezus dobry pasterz.



Powitanie Chrystusa z Jego Matką

Księgarnia nasza otrzymała wprost z Europy wielki zapas artystycznie wykonanych obrazów. Obrazy te różnią się od innych tem, że kolory są nadzwyczajnie dobrane, a rysy twarzy osób tak doskonale uwydatnione, że obraz znajdujący się po za szkłem wygląda jak ręką malowany. Sam obraz jest rozmiaru 11½x16½ cali nalepiony na białym kartonie rozmiar 16x20 cali. Podpisy obrazów są w polskim języku jak następuje:

1) Chrystus między doktorami w świątyni	Cena $1.00
2) Chrystus na górze Oliwnej	Cena $1.00
3) Pan Jezus dobry pasterz	Cena $1.00
4) Powitanie Chrystusa z Jego Matką	Cena $1.00

Cena tych obrazów jest jak wyżej wspomiano po $1.00, lecz kto chce nabyć wszystkie cztery Obrazy niechaj przyśle tylko $3.00.

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.,

Dział Gospodarczy.

Czy ubita zwierzyna stara, czy młoda?

U zwierzyny większej, jak sarn, dzików itp. nie łatwo omyli się myśliwy co do wieku, u mniejszych zwierząt rozstrzyga o tem sprężystość kości. U młodej zwierzyny są one giętkie i łamią się łatwo; u starych nie są podatne, przy naciskaniu łamią się z trudnością. U zajęcy należy wykonywać taką próbę na górnej, kostnej części oczodołów, albo też na kościach odnoży przednich, u ptactwa zaś w ten sposób, że zgniata się z boku pomiędzy palcem dużym i wskazującym dolną szczękę dzióba. Młode kuropatwy mają żółte nogi, dziób brunatnawy, różę około oczu małą, a pierwsze pióra lotkowe są ostro kończyste, i mają dutkę tj. stosinę szpiczastą i jeszcze miękką, podczas gdy u starych są te pióra zaokrąglone i mają stosinę stwardniałą.

Trutki na myszy.

Oprócz łapek, mamy na myszy, jak wiadomo, i różne trutki, a mianowicie: ziarno zbożowe strychniną napojone, lub też arszenik, a w nowszych czasach często jest praktykowanym sposób niszczenia myszy za pomocą bakteryi tyfusowych, szerzących wśród nich zarazę.

Podług doświadczeń profesora Weissa z Wejhenstephau, ma być strychniną zaprawione ziarno zbożowe bezskutecznym środkiem na myszy. Zdaniem jego obłupują bowiem myszy ostrożnie łupinkę ziarnek, na której znajduje się strychnina a niezarażony środek ziarna wyjadają bez szkody dla swego zdrowia.

Następnie wykazał prof. Weiss, że myszy zjadają pigułki fosforowe bardzo niechętnie, tylko gdy są bardzo głodne, a pigułki takie, działają podobno bardzo powoli.

Zarazek zaś Lofflera, czyli tyfus misyi, myszy chciwie wprawdzie zjadają, ale zdaniem profesora Weissa nie zarażają się bynajmniej tak prędko, jak to ogłaszano.

Najskuteczniejszą trutką na myszy okazała się pszenica, gotowana całą godzinę w 2 prc. roztworze arszeniku. Dla ostrożności powinna taka trutka być zabarwioną błękitem metalowym. Trutka arszenikowa, mimo żywej barwy, chętnie bywa zjadaną przez myszy a działa bardzo szybko, niemal natychmiastowo.

Odłączenie źrebiąt.

Źrebiąt nie należy odłączać przed osiągnięciem 4 miesięcy wieku. Im dłużej mogą ssać, tem lepiej, bo będą z czasem silniejsze. Po odłączeniu trzeba je karmić bardzo obficie, a szczególnie nie żałować owsa. Najlepiej karmić je pięć razy na dzień, co jest z rozmaitych względów korzystnem. Z jednej strony bywa pokarm dokładniej przetrawiony i wyzyskany, jeżeli zostaje podawany pięć razy; z drugiej strony nie nawykają źrebięta z powodu głowy do ogładzania żłobu. Odłączonym źrebiętom daje się około 2 kg. owsa dziennie obok bardzo dobrego siana. Porcye owsa podwyższa się zwolna w pierwszym roku do 3 a nawet do 4 kg. owsa. Im więcej owsa źrebak w pierwszym roku dostaje, tem jest silniejszy, rośnie lepiej i zyska na wytrwałości. Klacze, które po odłączeniu ciągle mleko mają, należy jeszcze przez kilka dni wydajać, ażeby zapobiedz możliwym chorobom wymienia.

Czyszczenie naczyń mleczarskich.

Odnośnie do czyszczenia naczyń w których się mleko przechowuje, to istnieją rozmaite sposoby. Zwyczajnie żądają, ażeby naczynia takie myć ciepłą wodą z dodatkiem sody, następnie wypłukać wrzątkiem i wywiesić na miejscu przewiewnem do wysuszenia. Ponieważ jednak ogrzanie wody wymaga czasu i opału, bywa często używana do mycia naczyń woda o temperaturze zbyt niskiej, wskutek czego nie zostają naczynia tak wymyte, jakby należało. Próby mycia zimną wodą z dodaniem gaszonego wapna, dały rezultaty zadawalniające, a ponieważ wapno zdola w wyższym stopniu obecny kwas i nieczystość usunąć, więc można przedsiębrać czyszczenie naczyń za pomocą zimnej wody. W tym celu myje się naczynia najpierw wodą wapienną przy pomocy szczotki lub twardego pendzla, nie szmaty, następnie płucze się naczynia zimną wodą i wywiesza do osuszenia na miejscu przewiewnem na słonecznem. Ta sama woda wapienna może być użyta kilka razy. Wapno, jako środek do czyszczenia, nie jest rzeczą nową, ale nie było do tego czasu dostatecznie uwzględniane.

Jak postępować z cielęciem, gdy ma już trzy tygodnie?

Po upływie trzech tygodni cielę zaczyna się brać do jedzenia. Wtenczas należy je stopniowo przyzwyczajać do suchej paszy, zakładając mu za drabinkę słodkie siano, a jeszcze lepiej dobrą otawę, czyli potraw, ponieważ jest łatwiejszy do strawienia i mniej potrzebuje przeżuwania, które w swem początkowem rozwijaniu się nie może być łatwe i silne. Później więc przyjdzie do żłóbka drobna sieczka z owsem, albo z cienko pokrajaną brukwią, burakami lub rzepą. Świeża woda powinna się zawsze w cielęcej stajni znajdować, gdyż cielęta przy odsadzaniu mają zwykle większe pragnienie, niż źrebięta; żłóbek powinien być utrzymany w jak największej czystości, aby w nim niedojadki nie tęchły i nie kwaśniały. Kiedy cielę doskonale już je, pije i przeżuwa, można je odłączyć, dzieje się to zwykle na początku siódmego tygodnia. Przed upływem tego czasu cielę bez szkody odłączonem być nie może. Gdzie nabiał główną korzyść z chowu bydła stanowi, nie ma potrzeby cielęcia dłużej przy cycku zostawiać. Komu zaś chodzi o to, żeby się rosłego i silnego bydła, szczególnie buhajków dochował, ten niech cieląt nie odłącza przed upływem dwunastu a przynajmniej dziewięciu tygodni, są nawet kraje, gdzie odłączenie to następuje dopiero po sześciu miesiącach; takie cielęta rosną nad podziw i tak się wprawiają w jedzenie, że nic prawie na odłączeniu nie cierpią. Odłączając, należy cielęciu powoli i stopniowo mleka ujmować, przez kilka dni tylko po dwa razy, dalej po razu puszczać je do krowy, a w końcu za każdym razem po dwa cycki wprzód zdajać. Podówczas nie należy żałować cielęciu jak najpożywniejszego pokarmu, mleka podbitego mąką, osypki grochowej, bobowej, albo gołego owsa. Gdy cielę od cycka odwyknie i należycie się odkarmi, może już przestać na drobnem sianie i dobrym obroku owsianym, a nawet na sieczce z brukwią, burakami lub rzepą, dobrze rozdrobnionemi.

Wyczerpanie gleby.

Doświadczenia, przeprowadzone przez kilku uczonych agronomów amerykańskich, przyniosły bardzo ważne i zupełnie niespodziewane objaśnienia co do wyczerpania, to jest znacznego, a nie rzadko i bardzo wielkiego zmniejszenia urodzajności gruntów.

Dla osłabienia tej szkodliwej klęski od dawna praktykują się różne sposoby i środki, z których najpospolitszym jest pozostawienie gruntu ugorem, i odżywianie ziemi nawozem zwierzęcym lub mineralnym. Dotychczas chemicy i agronomowie sądzą, że corocznie obrabiana i zasiewana ziemia traci sporą ilość soli mineralnych i potrzebuje kompensacyi tych ważnych strat. Jednakże praktyka rolnicza wykazuje, że płodozmian wyłącza możliwość wyczerpania ziemi, gdyż jeden i ten sam grunt wyczerpany w ciągu kilku lat z rzędu siewami jednej rośliny, naprzykład kartofli, daje bardzo dobry urodzaj jęczmienia, nawet bez użycia żadnego nawozu. Zatem niepodobna twierdzić, że pytanie o przyczynach i istocie wyniszczenia gleby zostało zupełnie wyjaśnione. Ale w ostatnich czasach badaniem tej kwestyi usilnie zajęli się amerykanie: Oswald, Rid, Skorej, Schveiner i inni. Wyniki ich badań okazały się zupełnie niespodziewanemi.

Doświadczenia tych uczonych przekonały, że zmniejszenie urodzajności gleby i tak zwane 'wyczerpanie' jej, w istocie jest bardzo średnim skutkiem "samozatrucia roślin". Proces ten ma wiele podobieństw do samozatrucia zwierząt i ludzi. Człowiek, długo znajdujący się w pokoju, pozbawionym dopływu świeżego powietrza, zatruwa się powietrzem zepsutem jego oddychaniem. To samo bywa i z roślinami. Już przeszło sto lat temu De-Candolle zauważył, że z końców najdrobniejszych rozgałęzień korzeni roślinnych, wsiąkają w ziemię drobniutkie kropelki płynu, który musi być ekskremontami roślin, zawierającemi rzeczy dla roślin szkodliwe. Botanik Macker doświadczył, że młoda fasola, jeśli zanużymy korzenie jej do wody, w której poprzednio znajdowały się inne egzemplarze fasoli, natychmiast zaczynały słabnąć i więdnąć, czego wcale nie bywa przy zanurzaniu korzeni do wody czystej, lecz ta sama woda, zepsuta trucizną fasoli, okazuje się zupełnie nieszkodliwą dla innych roślin naprzykład dla pszenicy, która w tej wodzie rozwija się bardzo dobrze.

Te fakty zmusiły badaczy do szukania w trujących glebach toksidów i antitoksidów, i do obecnego czasu odkryto już w ziemi: pikolinę, kwas karbolowy i kwas hydroksisterynowy.

Trucizny te zabierają rośliny naprzykład pszenicę nawet w nadzwyczaj słabych rozczynach 1:10,000, czyli jedną setną procentu. Przekonano się również, że korzenie roślin posiadają silną zdolność utleniania, lecz produkowanie trucizn dokonywa się z większą jeszcze energią i szybkością, co też prowadzi do samozatrucia roślin. Dodanie nitratów lub saletry silnie powiększa i przyspiesza proces korzeniowego utlenienia trucizn. Również dobrze działają fosfaty, sole amoniakowe i kreda, zarówno jak i nawozy.

Jeżeli dalsze badania potwierdzą trafność tych wniosków, w takim razie wypadnie zmienić metody i środki walki z nieurodzajnością gruntów, i zwrócić całą uwagę na badanie ziemnych toksin i antitoksin. Przy takiem traktowaniu, kwestya nawożenia gruntów i przywrócenia traconej przez nich urodzajności zostanie rozwiązana prościej i z większą korzyścią, niż to było dotychczas.

Dozór w oborze zimą.

Jakkolwiek zdawaćby się mogło, że wygodne pomieszczenie gra przy bydlęciu rolę drugorzędną, to przecież stanowi ono warunek niezbędny. I tu nie trzeba nadto skąpić miejsca, bo prędzej lub później zawsze daje się to we znaki.

Obory powinny być widne, suche i ciepłe. Wielkim, powszechnie u nas popełnianym błędem, jest żałowanie światła. Rzadkie i małe okienka, często z wybitemi szybami, a więc zatkane słomą, sprawiają, że w oborze, nawet w dzień jasny, panuje zmrok nieustanny.

Nie mówiąc już o szkodach stąd dla organizmu zwierząt wynikających, ciemność taka utrudnia dozór i nieraz przyczynia się do wypadków, któreby przy dostatecznem przystępie światła, miejsca mieć nie mogły.

Ze względu na ogólną zdrowotność, w szczególności zaś na kopyta, jak nie mniej na czystość nieodzowną u krów dojnych, należy stanowiska w oborze utrzymywać sucho. Nie jest to łatwem zadaniem wobec przyjętego w wielu gospodarstwach zwyczaju zastawiania nawozu pod bydłem.

Trzeba mieć obfity zapas ściółki i trzeba pilnować, aby regularnie ją słano. Dla zapobieżenia pleśnieniu i przepacaniu się nawozu, dobrze jest posypywać go, chociażby tylko raz na tydzień, suchym miałem torfowym. Torf wciąga urynę i chłonie ulatniający się z nawozu amoniak.

Nie dosyć jednak na tem. Mierzwa pod bydłem powinna być codziennie równana tak, aby zwierzęta stały zawsze równo, nie wyżej zadem lub przodem. Czynność ta jest również nieodzowną ze względu na jednostajne wymieszanie odchodów ze słomą.

Dalej koniecznem jest urządzenie żłobów takie, aby te, gdy gnoju nazbiera się dużo, nie były za nisko, zwierzęta bowiem wywłóczyłyby z nich paszę. Najpraktyczniejsze są takie żłoby, ażeby można je podnieść, w miarę przybywania gnoju.

Temperatura w oborach powinna być nie niższa jak 15°C., a nie wyższa nad 17°C. Utrzymanie czystego powietrza jest tu łatwiejsze, gdyż gnój bydlęcy nie zagrzewa się tak prędko, jak koński, i nie wydziela w takiej obfitości gazów gryzących.

Przewietrzania jednak zaniedbywać nie można, trzeba dbać o możliwą czystość powietrza, otwierać drzwi w dnie ciepłe, a lufty w dnie zimne, gdyby nadto duszno w oborze być miało.

Jakkolwiek bydło łatwem jest do wyżywienia i zadawalnia się paszą gorszą, to przecież nie można dawać mu byle czego. Pasza zepsuta, stęchłe i zamulone siano, nadgniłe okopowe, plewy czy zgoniny z kurzem, są bezwarunkowo szkodliwe i prędzej czy później fatalne skutki wywołają.

Nie będziemy się tu wdawać w szczegóły, powiemy tylko w kilku słowach, że można zadawać większe ilości paszy sztucznej, jak: wysłodziny, wywar, melasa itp. byle tylko była ona nie zepsutą i byle obok niej dodawać odpowiednią ilość paszy suchej, tj. siana i słomy.

Natomiast podnieść musimy bardzo ważny warunek, zwłaszcza przy zadawaniu karmy wilgotnej, tj., czyste wymiatanie żłobów z resztek w nich pozostałych, z których wywiązujące kwasy zarażałyby świeżą paszę.

Ale nawet i przy paszy suchej należałoby zachować system zadawania jej małemi porcyami, wbrew przyjętemu przez naszych gospodarzy zwyczajowi. Wiadomo bowiem, że im mniej się naraz zadaje, z tem większem apetytem zwierzęta jedzą; że z wielkich stosów paszy, kładzionej naraz, dużo się marnuje, bo bydło, wyjadłszy najlepsze części, reszty obwąchanej już potem nie tyka.

Co się teraz tyczy czyszczenia, to jakkolwiek byłoby ono bardzo pożądane, jednak nie wszędzie wytrzymuje rachunek; w ogóle jednak poprzestać można na możliwie czystem utrzymywaniu stanowisk, oraz wycieraniu bydła słomą.

Dozór w oborze powinien być zwiększony w porze cielenia się krów; w tym czasie czujny gospodarz musi nocować przy krowach i mieć oczywiście na wszelki wypadek latarnię przy sobie.

A. Sempołowski.

Wesoły Kącik.

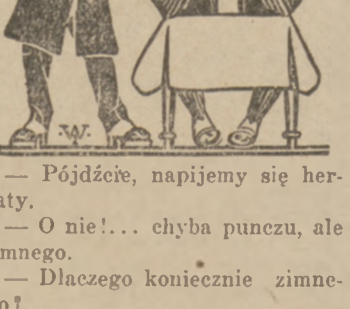
Otwarty.



— ...Przecież pan radca wie najlepiej, że ja mam lat ośmnaście...

— Wiem, wiem pani dobrodziejko — już cztery lata o tem słyszę.

Między pijakami.



— Pójdźcie, napijemy się herbaty.

— O nie!... chyba punczu, ale zimnego.

— Dlaczego koniecznie zimnego?

— Bo mi doktór zakazał wszelkich napojów gorących.

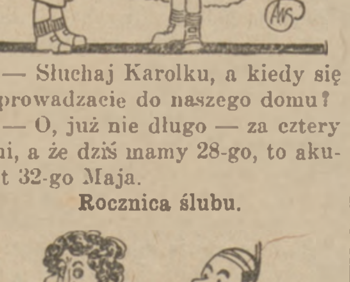
Matematyk.



— Słuchaj Karolku, a kiedy się wprowadzacie do naszego domu?

— O, już nie długo — za cztery dni, a że dziś mamy 28-go, to akurat 32-go Maja.

Rocznica ślubu.



Żona: — Jutro jest rocznica naszego ślubu, będę musiała chyba zabić parę kur na obiad.

Mąż: — Dlaczego biedne stworzenia zabijać. Czy one co temu winne?

Porządny sługa.

— Janie, pół godziny temu, kazałem ci, abyś otworzył ostrygi i podał na stół — dlaczegoś tego jeszcze nie zrobił?

— Bo proszę jaśnie pana, jest ich pół kopy, zanim wyrzuciłem wszystko szkaradzieństwo ze środka, zanim wyszorowałem wszystkie skorupki do czysta to i czas zeszedł.

Bawarka.

— Czy to prawda, że Teofil się ożenił?

— A tak, z jakąś Bawarką, z którą się poznał, będąc w Monachium.

— Ależ, zmiłuj się, skądże Teofilowi przyszła ochota żenić się; toż on już liczy około 50-ciu lat i niema zębów.

— Mój drogi! toć wiesz, że do "bawarki" zębów nie potrzeba!

Nowy dziedzic.

— Ja umisznie przyjechałem do kochanego sąszada, żeby mnie poradził, co ja mam z tymi chłopami robić. Oni sobie ze mnie nic nie robią! Wynająłem rządcego, winająłem ekonoma, winająłem nawet wisz pan, pachciarza, wszistki na nic!

— No, to ja panu poradzę. Odpraw pan pachciarza, i wynajmuj sobie dziedzica.



Photos by American Press Association.

Na ulicach wielkich miast przed gwiazdką.

Kobiety z "Armii Zbawienia", — agenci różnych stowarzyszeń dobroczynnych przebrani za "gwiazdorów" kolektują od przechodniów pieniędze dla najbiedniejszych na prezent gwiazdkowy. Przechodnie ofiar nie skąpią. Gdzieniegdzie na chodniku rozłożył zabawki jakiś biedak i chce zarobić parę centów dla siebie.

CHICAGO.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Projekt ugody przepadł. Strajkier Polak, Franciszek Nagrodzki zastrzelony przez policyanta.

Wszelkie starania komitetu miejskiego i przywódców unii, aby przekonać strajkierów i skłonić ich do przyjęcia ugody, proponowanej przez firmę Hart, Schaffner i Marx, spełzły na niczem. Tak silną była opozycya strajkierów, że nawet głosowania nie przeprowadzono formalnie, a projekt upadł olbrzymią większością.

W kilku kwaterach próbowano przeprowadzić głosowanie, ale strajkierzy nie chcieli głosować. Omal do poważnych starć nie przyszło w Hodcarriers' Hall, gdy rozpoczęto głosowanie. Zaledwie 25 strajkierów zdążyło oddać swoje głosy, gdy podniosło się straszne larum i reszta strajkierów ławą ruszyła przeciwko tym, co do głosowania nakłaniali.

Tak było i w innych kwaterach.

Wobec tego przywódcy strajkierów zebrali się na naradę i orzekli, że projekt przepadł i strajk będzie trwał w dalszym ciągu. Wystosowali oni raport do komitetu rozjemczego miejskiego jak następuje:

Raport przywódców strajku.

"Panowie! Mamy zaszczyt wam donieść, że strajkujący obecnie robotnicy firmy krawieckiej Hart, Schaffner i Marx odrzucili projekt ugody przez was poleconej.

Wszelkich możliwych starań dołożono, aby uzyskać pomyślny wynik z przedłożenia tego projektu strajkierom z firmy Hart, Schaffner i Marx.

Odmowa przedstawicieli organizacyi pracodawców: National Wholesale Tailor Ass. i National Wholesale Clothers Ass., nie chcących przyjąć wiadomych warunków ugody i ogólne postanowienie "walki do upadłego" wywołało otuchę w strajkierach i naturalnie pragnienie zwyciężenia lub przegrania sprawy ramię przy ramieniu, wszyscy razem.

Dla dobra strajkierów spodziewamy się, że panowie w dalszym ciągu będziecie dokładali starań, aby usunąć istniejące trudności, a jeśli możemy być nadal pomocnymi, jesteśmy do usług.

John Fitzpatrick,
Margaret Dreier Robins,
Samuel L. Landers,
Edward Anderson.

Krwawe awantury.

Odrzucenie ugody wywołało już kilka starć i krwawych awantur.

Najpierwsze miało miejsce zeszłego czwartku.

Ofiarami, jakby na nieszczęście, są polscy krawcy strajkujący. Od kuli policyanta zginął przed południem polski strajkier Franciszek Nagrodzki, zam. pn. 1722 Girard ul.; śmiertelnych zaś ran doznał Michał Langiewicz, zam. pn. 1738 North ave.

Ponadto znaczna liczba strajkierów doznała mniej lub więcej dotkliwych obrażeń cielesnych od uderzeń pałkami policyantów, z których także spora liczba porządnie oberwała.

Szczegóły krwawego zaburzenia.

Zaburzenie, które pociągnęło za sobą krwawą ofiarę, rozegrało się na krzyżówce North i Wood. Łamistrajki szli właśnie do pracy w sąsiednim zakładzie krawieckim firmy Kuppenheimer and Co. Na rzeczonej krzyżówce spotkali ich strajkierzy i poczęli namawiać do zaprzestania pracy. Na to nadbiegli dwaj policyanci sierżant Wieneke i dtektyw Albert Winje i zaczęli zebranych rozpychać i wzywać ich do rozejścia się i pozostawienia łamistrajków w spokoju.

Gdy zaś strajkierzy niezbyt rączo polecenia ich posłuchali, policyanci użyli pałek jako argumentu.

Strzelaninę rozpoczął sierżant Wieneke, który widząc nadbiegającą pomoc, oparty o ścianę jednego z domów, dał sześć strzałów ze swego rewolweru. Za jego przykładem poczęli strzelać i inni policyanci i detektywi.

Uciekającym na wszystkie strony strajkierom zabiegł drogę nowy oddział policyantów, którzy słysząc strzały także strzelać zaczęli i bić uciekających pałkami. Trzy patrolki pełne policyantów przybyły jeszcze ze stacyi policyjnej na pole walki.

Kilku ze strajkierów padło na bruk uliczny. To pozostałych wyprowadziło z równowagi; rzucili się na policyantów w obronie własnego życia i poczęli ich bić, czem kto miał.

Policya twierdzi, że także i strajkierzy strzelali, bo dwaj z policyantów otrzymali postrzały; zdaje się jednak, że to zbłąkane kule z rewolwerów ich kolegów o rany ich przyprawiły. Kiedy rzeczone trzy patrolki z policyantami przybyły na miejsce walki, strajkierzy nie czując się na siłach, by mogli sprostać uzbrojonym najmitom kapitalistycznym, rozbiegli się na wszystkie strony.

Jeden trup, kilku rannych.

Kiedy się plac boju krwawego oczyścił, na bruku leżał bez życia strajkier Franciszek Nagrodzki, a opodal niego wił się w strasznych widocznie boleściach Michał Langiewicz. Nagrodzki padł trupem na miejscu, gdyż kula policyanta przeszyła jego ciało na wylot. L. ma przestrzelone lewe płuco i lewą rękę tak fatalnie że niema najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

Strajkierzy z mniejszymi ranami zdołali ujść z pola walki. Kilku policyantów doznało też poważnych obrażeń cielesnych.

"Wolę umrzeć, niż pracować jako niewolnica".

Zarówno strajkierzy, jak i zorganizowani właściciele zakładów krawieckich są zdecydowani walczyć do ostatniego tchu. Charakterystycznem jest oświadczenie jednej ze strajkierek, niejakiej Izy Shapiro:

"Umrę na ulicy" — powiada ona — "a nie pójdę pracować z powrotem do warsztatów firmy Hart, Schaffner i Marx jako zwyczajna niewolnica. Śmierć jest lepszą, niż takie piekło za życia."

Zaciętość strajkierów podlała jeszcze świeża krew męczennika za sprawę.

Pani Robins, członkini komitetu ogółowego, oświadcza, że teraz dopiero przyjdzie czas krwawych zaburzeń i krwi rozlewu.

Nędza, panująca pomiędzy strajkierami, z dniem każdym jest większa, a nędza jest złym doradcą.

Dają co prawda składki różne organizacye robotnicze, jak Federacya Pracy i inne, ale pieniądze z tego środka napływające są niedostateczne do zaspokojenia potrzeb 50,000 osób, tj. strajkierów i ich rodzin.

W kawiarni i cukierni ob. Preisa pn. 1044 Noble ul. założono przed pewnym czasem kwaterę ratunkową, w której strajkierzy i strajkierki otrzymują bezpłatnie przekąski i kawę.

Polscy biznesiści powinni się okazać szczodrobliwszymi niż dotychczas dla strajkujących współrodaków.

Pogrzeb śp. Franciszka Nagreckisa.

W poniedziałek odbył się wspaniały pogrzeb śp. Franciszka Nagreckisa, strajkiera z zakładów krawieckich, zastrzelonego przez prywatnych detektywów w ubiegły czwartek. U zbiegu ulic Milwaukee ave., Noble i Emma, tuż przy sali Walsha, zebrał się kilkutysięczny tłum strajkierów w celu oddania ostatniej przysługi swojemu bratu i koledze tak brutalnie zamordowanemu przez najemników kompanicznych. Orszak pogrzebowy ruszył do domu żałoby pn. 1722 Girard ulica, gdzie były złożone zwłoki zamordowanego. Na czele szła kapela wygrywająca żałobne marsze, a za nią sunął olbrzymi szereg uczestników pogrzebu, niosących wieńce opatrzone fotografiami zabitego Nagreckisa, oraz wstęgami ze stosownymi napisami. Niesiono także olbrzymie tablice przybrane żałobną krepą a na tablicach widniały napisy polskie: "Brat nasz Franciszek Nagreckis, zamordowany przez detektywów." Także napisy były w językach angielskim i litewskim. Długi ten szereg pogrzebu sunął ulicami Noble, Division i Dickson do Girard z powagą i w żałobnym nastroju. Policyi nie było widać ani na lekarstwo, jakby się wstydziła za krwawy czyn swoich najemnych kolegów. Liczbę uczestników pogrzebu można śmiało podać na 10,000 mężczyzn i kobiet. Wieńców złożono sporo od różnych stowarzyszeń robotniczych, z czego jedną część niesiono, a drugą wieziono w powozach. W pogrzebie wzięło udział około dwóch tysięcy żydów i żydówek ze składów krawieckich, gdzie trwa strajk.

Porządek w pochodzie utrzymywał komitet przybrany w żałobne odznaki i pochód odbył się we wzorowym porządku.

Polskich strajkierów w pochodzie było chyba najwięcej; szli oni na czele smutnego orszaku. Tak imponujący pogrzeb ofiary kapitału wywołał potężne wrażenie i wokoło słychać było przekleństwa pod adresem nie tylko zbirów, co strzelają do robotników bezbronnych, ale i tych, co ich wynajmują.

Z domu, w którym zabity Nagreckis mieszkał, wywieziono jego zwłoki przy śpiewie duchowieństwa do irlandzkiego kościoła kat. przy Wabansia ave. i Paulina, ponieważ litewski kościołek o kilkadziesiąt kroków oddalony byłby za szczupły do pomieszczenia olbrzymich tłumów. Zwłoki eksportował proboszcz litewski ks. Krawczunas.

SAMOBÓJCZY ZAMACH.

Młody i dzielny pływak wydobywa samobójczynię z rzeki.

W pobliżu mostu ulicy Clark rzuciła się do rzeki 42-letnia kobieta, p. Paulina Wagner z pn. 1413 S. Ashland ave. Widziało to wielu przechodniów, widział też Karol Paul. Nie namyślając się długo, co mu czynić wypada, i skoczył głową na dół z mostu do wody, na ratunek tonącej. Podpłynął do wynurzającej się po raz drugi kobiety, pochwycił ją i przypłynął z nią do brzegu, witany oklaskami setek osób, tamże zebranych. Niedoszła topielica wkrótce przyszła do siebie, ale nie dziękowała bynajmniej Paulowi, a gdy spojrzała na niego, we wzroku jej możnaby było przeczytać, te słowa: "Ty nie jesteś mym zbawcą, ale mym katem, bo mnie powracasz światu, który jest dla mnie okrutny i sprzykrzył mi życie do tego stopnia, że je raz skończyć postanowiłam". — Z jakiego bliższego powodu pani Wagner zamierzała popełnić samobójstwo tego nie można się było od niej dowiedzieć.

DROBNE NOTATKI.

Policya poszukuje człowieka, który się podawał za "hrabiego" Kozietulskiego, a który jest podejrzany o okradzenie swego współlokatora. Mieszkał on w domu pn. 1070 Milwaukee ave. u pp. J. na czwartem piętrze.

* * *

W Polskim Klubie Prasowym obrano na rok przyszły administracyę z następujących obywateli: p. R. Piątkowski, prezes; pp. St. Szwajkart, Dunin i dr. A. Szwajkart, wiceprezesi; p. A. Olszewski sekretarz protokółowy; dr. Statkiewicz, sekretarz finansowy, p. W. Bardoński, skarbnik; p. A. Wiechecki, gospodarz; pp. M. Drzymała, M. Bereczkowski i Stefanowicz dyrektorzy.

* * *

Staraniem pp. Wł. Gronczewskiego, Dra Wiśniewskiego i L. Makowskiego w dzielnicy Avondale zakłada się klub obywatelski do którego pono zgłosiło się już wielu członków. Klub ma na celu rozwinąć życie towarzyskie, urządzać wieczory, zabawy rodzinne i t. p.

* * *

Pan Augustyn Gawin, Polak, który posiada fabrykę witraży, ||kolorowych okien|| w Milwaukee, przywiózł w tych dniach do Chicago, do kościoła św. Michała Archanioła w South Chicago, okazowe okno, przedstawiające Chrystusa w Ogrójcu.

J. E. ks. Biskup ma zamiar sprowadzić kolorowe okna do kościoła i bardzo pochlebnie się wyraża o pracy p. Gawina.

* * *

Ob. P. P. Nowaka, kontraktora budowlanego spotkał nieszczęśliwy wypadek przy budowie jego własnego domu przy ul. Marshfield i 63-ej. Spadł on z drabiny z wysokości drugiego piętra i doznał złamania prawej nogi w kostce. Dr. Wachowski udzielił p. N. pierwszej pomocy. Ob. Nowak zamieszkuje w domu pn. 5142 S. Paulina str.

* * *

Bartłomiej Górka robotnik pracujący przy zakładaniu szyn na ulicy 22-giej w pobliżu Blue Island ave., odniósł złamanie lewej nogi gdy spadła na niego szyna. Na miejscu udzielono nieszczęśliwemu pomocy lekarskiej, poczem G. odwieziono ambulansem policyjnym do szpitala powiatowego.

* * *

Adam Solczak, robotnik, zamieszkały pnr. 2797 W. 24 ul., a zatrudniony w zakładach firmy stolarskiej Heywood Bros. and Wakefield pnr. 2653 Harvard ul., uległ dziwnemu wypadkowi: pracował on na maszynie, obrabiającej drzewo, gdy nagle kawał drzewa odprysnął tak nieszczęśliwie, że wbił się Solczakowi w szyję przedziurawiając mu arteryę.

Zanim wezwany bezzwłocznie lekarz przybył, Solczak zmarł wskutek upływu krwi.

* * *

Czysty dochód z "Fairu" w parafii św. Trójcy urządzonego na korzyść wyższej szkoły, wynosi $5,895.75.

DROBNE OGŁOSZENIA

SPECYALNA OFERTA. DLA WSZYSTKICH ABONENTÓW "GAZETY POLSKIEJ".

Mając ogromny zapas książek postanowiliśmy część znaczną przeznaczyć na rozpowszechnienie naszej "Gazety Polskiej." Każdemu abonentowi, który nam przyśle dziesięć adresów rodzin polskich, wyślemy książek naszego nakładu wartości 50c za dopłaceniem 10c na przesyłkę i opakowanie. Za 20 adresów rodzin polskich wyślemy książek naszego nakładu za $1.00 za dopłaceniem 20c na przesyłkę i opakowanie.

Kto z szanownych abonentów chce nabyć **DARMO** biblioteczkę domową, ma teraz sposobność. Pośpieszcie się z przysłaniem adresów, gdyż oferta ta jest tylko na pewien czas.

Adresować:
W. DYNIEWICZ PUB. COMPANY, 1113 Noble Str. CHICAGO, ILL.

CZYTAJCIE, zastanówcie się, Przystąpcie do czynu! Czy wiecie, że interes ma złote ręce? Pocóż marnować swe siły i zdrowie w fabrykach i podziemnych lochach, jeżeli każdy może zarobić przynajmniej $3.00 dziennie, rozpowszechniając nasze importowane rosyjskie i tureckie tytonie wśród swoich znajomych i przyjaciół. Każdemu wysyłamy próby i bardzo korzystne warunki darmo po otrzymaniu 2c marki na odpowiedź.

Piszcie natychmiast do:
J. Kiedrrowski and Co. 400 E. 19 str. NEW YORK. 1

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni Gazety Polskiej wyszły nowe książki, które sprzedają po następujących cenach.

Córka osadnika. Opowiadanie z czeskiego przez Artura Lubicza. 10c

Na Samotnej Wysepce. Powiastka z czeskiego napisał Al-Ar. Z obrazkiem. Cena 10c

Pan Wołodyjowski. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza. Powieść ta obejmuje 827 stron wielkiego rozmiaru. W broszurze $1.50
Mocno oprawne w płótno ze złoconym tytulikiem $2.00

Wędrówka Dwojga Zakochanych po Piekle, Niebie i Ziemi. Napisała ku rozweseleniu ludu roboczego w Ameryce, Helena Staś. Z obrazkami. 15c

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski. 454 Becher str., Milwaukee, Wis. x

Nowy agent.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Poszukujemy zdolnych agentów akwizitorów. Zastępstwo nasze przyniesie zdolnym ludziom wielki, stały dochód miesięczny.

Oferty należy wysłać pod:

"Wielki dochód 87689" do M. Dukes Nachf, Wien, Austrya, Europa.

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Na wymianę za property w Chicago, lub okolcy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. |x

BOLOBIT. Prawdziwie cudowny Liniment do nacierania.

Na zapalenie; reumatyzm; ból gardła i piersi; Bóle Neuralgiczne; zaziębienia; ból głowy; zwichnięcia i na wszystkie bóle zewnętrzne. Cakiem odmienny od wszystkich innych linimentów. Starczy dłużej jak pięć butelek innych linimentów. Gdy potrzebujecie dobrego lekarstwa, to Bolobit zadziwi was. Cena 50c wraz z przesyłką. — **Agentów potrzeba.** Adres: Kopernik Introduction Co. Drawer A. Westfield. Mass. 52

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za properta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem polskiem pismem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymują większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący stale tylko sześć godzin dziennie, zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszelkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski języ kniepotrzebny i kto sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: I. Witkowskiego pod No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. xx

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krótkim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA". 3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago. x

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend, Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x

Nowi agenci.

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|



Lekarstwa Severy kończą właśnie 29-ty rok swojej użyteczności.

WYPADEK...



zajść może w każdym czasie i stać się przyczyną wielu cierpień. Lecz niebezpieczeństwo uszkodzenia zmniejsza się, jeżeli trzymasz w domu.

SEVERY
OLEJ ŚW. GOTHARDA

Ten Liniment, godny zaufania, bo wytrzymał próbę czasu, stosować można z powodzeniem we wszelkich przypadkach:

Bólów i darcia,
Nadwerężeń i Stłuczeń,
Kurczów i Sztywności Mięśni,
Zapaleń i Opuchnięć,
Neuralgii i Reumatyzmu.

Książeczka. "Jak unicestwiać ból i leczyć. Reumatyzm" jest dołączana do każdej butelki. Cena 50c

Lekarstwa Severy można nabyć u aptekarzy i u kupców handlujących lekarstwami, Żądaj Severy Kalendarza i Przewodnika Zdrowia na rok 1911-ty. Jest to książka dobra dla każdego

Jeżeli tylko potrzebujesz

poprawić trawienie,
odżywić apetyt,
przezwyciężyć ogólny zanik sił
pobudzić osłabiony żołądek,
to postaraj się o

Severy Gorycz Żołądkową.

Cena $1.00

Jeżeli szukasz ulgi

w kaszlu trawiącym,
w chrypce,
w zapaleniu oskrzeli,
w dolegliwościach płuc i gardła,
to bierz

Severy Balsam na Płuca.

Cena 25c. i 50c.

Po godną zaufania poradę lekarską pisz do naszego Wydziału Lekarskiego.

W. F. SEVERA Co. CEDAR RAPIDS IOWA

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

OKROPNA STATYSTYKA.

PETERSBURG. — 1422 niewinnie straconych wykazuje statystyka pisma rosyjskiego "Prawo" za ostatnie cztery lata. Ogółem wymierzono karę śmierci w 2843 przypadkach, z tych aż 1422 niewinnie zostało pozbawionych życia. Sądy rosyjskie wojenne działają szybko, przyczem zbadać nieraz świadomie fałszywych świaków niepodobna.

NOWY TRYUMF MARCONIEGO.

PARYZ. — Wynalazca telegrafu bez drutu, Marconi, przedsięwziął na stacyi Collano, pod Pizą, w nocy, próby komunikacyi telegranficznej ze stacyami telegrafu bez drutu w Kanadzie i w kolonii włoskiej Erytrei w Afryce wschodniej. Próby powiodły się zupełnie. Przy doświadczeniach obecni byli przedstawiciele ministeryum wojny, marynarki i poczty.

POLE AWIATYCZNO-ARTYLERYJNE.

WIEDEN. — Rząd austryacki nosi się z zamiarem utworzenia nowego pola awiatyczno-artyleryjnego pod Wiedniem. Pole to ma służyć nie tylko do wzlotów aeroplanów i balonów sterowych, ale i dla ćwiczeń artyleryi. Artylerya ma odbywać ćwiczenia równocześnie ze wzlotami, aby mogła nauczyć się strzelać do balonów sterniczych i aeroplanów.

NOWY PREZYDENT SZWAJCARYI.

BERNO, Szwajcarya. — Narodowe i kantonowe rady obrały na wspólnem posiedzeniu Marc-Emila Rucheta prezydentem Związku Szwajcarskiego na rok 1911. Ludwika Ferrera obrano wiceprezydentem. Ruchet jest obecnie wiceprezydentem rady związkowej i szefem wydziału spraw wewnętrznych. Ustępującym prezydentem jest Robert Comtesse.

KONSTYTUCYA DLA ALZACYI I LOTARYNGII.

BERLIN. — Rada rzeszy przyjęła projekt konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii, który po feryach świątecznych bezwłocznie będzie przedłożony parlamentowi Rzeszy. W projekcie tym przewidziany jest dwuizbowy system i mianowany przez cesarza gubernator.

Izba wyższa będzie się składała z 35 członków, z których połowa ex officio należy do izb handlowych, rolniczych i związków robotniczych, podczas gdy druga połowa jest mianowania na polecenie rady Rzeszy przez cesarza.

Izba niższa ma się składać z członków, którzy skończyli 25 rok życia i zostali obrani przy powszechnem głosowaniu. Wyborcy w wieku przeszło 35 lat mają dwa głosy, ci zaś, którzy mają przeszło 45 lat rozporządzają trzema głosami. Głosowanie jest tajne. Z ustanowieniem obydwu izb ustanie w Alzacyi i Lotaryngii bezpośrednie panowanie rady związku niemieckiego i parlamentu.



Król angielski Jerzy i Królowa Marya.
W Londynie spodziewano się na "gwiazdkę" wizyty bociana.

STRAJK STUDENTÓW ROSYJSKICH.

PETERSBURG. — Studenci prawie wszystkich uniwersytetów i wogóle szkół wyższych protestują przeciwko okrucieństwom, jakich się dopuszczają czynownicy rosyjscy względem więźniów politycznych w różnych częściach kraju. Na jednem urządzonych tu zebrań studentów przyjęto rezolucye, potępiające władze więzienne. W Moskwie policya rozpędziła zebranie studentów.

W Dumie przyszła także na stół interpelacya partyj opozycyjnych w sprawie więźniów politycznych. Przepadł jednakże wniosek żądający zbadania sprawy.

PORTUGALIA TWORZY WIELKĄ FLOTĘ.

LIZBONA. — Jest nadzieją, że parlament konstytucyjny zbierze się w kwietniu. Obecny program rządu opiewa stworzenia ciała ustawodawczego o jednej izbie a 200 członków, które obierze prezydenta rzeczypospolitej na przeciąg lat pięciu.

Specyalna komisya morska mianowana przez rząd prowizoryczny, poleca zbudowanie trzech 19,000 tonowych okrętów wojennych o chyżości 21 węzłów na godzinę, z których każdy byłby uzbrojony w dziesięć dział; trzech z 3,000 ton o 22 węzłach chyżości krążowników; 12 kontrtorpedowców o chyżości 30 węzłów i sześciu łodzi podmorskich.

Amerykańscy konstruktorzy okrętów będą także mogli przedkładać swoje oferty na te nowe okręty.

ASQUITH MA DAWNĄ WIĘKSZOŚĆ.

LONDYN. — Nowy parlament jest prawie kompletny, idzie bowiem jeszcze tylko o trzy mandaty.

Ponieważ jeden tylko z tych mandatów jest wątpliwy co do swej przynależności ewentualnej, przeto można twierdzić, że izba gmin składać się będzie z 272 lub 273 unionistów, 270 lub 271 liberałów, 84 narodowców irlandzkich i 43 członków grupy pracy.

Koalicya więc rządowa będzie miała razem 397 lub 398 członków, czyli daje rządowi większość 124 lub 125 głosów, czyli taką samą jak w poprzednim parlamencie.

NIE BOI SIĘ WOJNY.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft oświadczył publicznie, że niepotrzebnie niektórzy podnoszą alarm i straszą obywateli wojną, ponieważ wojna z żadnej strony nie grozi naszemu krajowi, a obrona jaką on ma, wystarczy nawet do odparcia nieprzyjaciela. Zdaniem prezydenta fortyfikacye nadbrzeżne i baterye są doskonałe, flota silna, więc i najazd wroga nie byłby nam groźny. Stała armia też jest wystarczająca, a tylko należałoby powiększyć szeregi milicyi. Opinia prezydenta podziałała uspokajająco na tych, co się już obawiali widma wojny niewiadomo z kim.

WYSPA SIĘ ZAPADA.

PORT LIMON, Costa Rica. — Doszły tu wieści ze Salvador, że mała wysepka Depango Lagoon powoli zapadła się w morze i zginęła pociągając w głębie 170 mieszkańców. Zapadnięcie się wysepki poprzedziło silne trzęsienie ziemi, które też było bezpośrednią przyczyną katastrofy. Mieszkańcy wysepki strzałami działowymi dawali sygnały, że są w niebezpieczeństwie, lecz łodzie ratunkowe nie mogły płynąć po wzburzonych falach. Jedna tylko łódź napełniona kobietami i dziećmi dotarła z tej wysepki do lądu stałego, aby donieść o rozmiarach klęski. Po wysepce dziś nie ma ani śladu.

OTRZYMAŁ WYSOKI SPADEK.

BOSTON, Mass. — Timothy Paige, klerk w miasteczku Hardwick, pracujący za $60 rocznej pensyi, nagle otrzymał spadek wynoszący $2,817,000 jaki mu zostawił jego wuj Calwin D. Paige, zmarły niedawno w New Yorku. Naturalnie spadkobierca natychmiast rzucił pracę i zamierza założyć jakiś korzystny interes za odziedziczone miliony.

GRZEBIEŃ PRZYCZYNĄ ŚMIERCI.

PITTSBURG, Pa. — Snyder, 82 letni starzec czesząc się grzebieniem celuloidowym, zbliżył go zanadto do ognia z lampy, tak, że się zapalił, a od niego włosy na głowie i odzienie starca. Odniósł on tak ciężkie popalenia, że umarł od nich w kilka godzin później.

SENATOR ALDRICH NA STOLE OPERACYJNYM.

NEW YORK, N. Y. — Nelson W. Aldrich, senator federalny Stanów Zjednoczonych i ojciec wysokiej taryfy celnej, która tyle krzywdy wyrządza biedniejszej klasie ludności, musiał się poddać operacyi, ponieważ został niebezpiecznie pokaleczony w wypadku tramwajowym. Podczas zderzenia się tramwajów jeszcze w październiku rb. otrzymał on rany nad okiem na skroni i na ręku, które mu się nie chcą zagoić, aż musiano dokonać operacyi. Aldrich liczy 70 lat życia.

BANKRUCTWO WIELKIEGO BANKU.

TORONTO, Ont. Canad. — The Farmers Bank, jeden z największych banków w Canadzie zawiesił wypłaty depozytów i zamknął podwoje skutkiem niedokładności i braków w kasie. W banku tym było milion dolarów kapitału zakładowego i kilka milionów dolarów depozytu. Miał on przytem 31 filii w prowincyi Ontario.

JUŻ SIĘ ZACZYNA.

Stalownie wydalają kilkudziesiąt tysięcy robotników.

PITTSBURG, Pa. — Chodzą tu wieści, że kompanie stalowe w okręgu pittsburskim odłożą od pracy 45,000 robotników na czas nieograniczony. Przyczyna tego ma być słaby ruch w przemyśle stalowym i brak obstalunków z zagranicy. Dziesięć tysięcy robotników ruszyło już, lub się wybiera w podróż do Europy, aby tam spędzić czas bezrobocia. Spodziewanem jest, że wiele więcej robotników wyjedzie w ojczyste strony, nie chcąc tu stracić swoich oszczędności. Przyczyną zmniejszenia się pracy w stalowniach jest także brak zamówień od kompanii kolejowych, które znów ze swej strony tłómaczą się, że ruch na kolejach znacznie osłabł i skutkiem tego kompanie nie mogą wydawać pieniędzy na ulepszenie i budowę dróg żelaznych, oraz na zakupywanie nowych wagonów.

STRASZNA KATASTROFA.

10 osób zabitych, 125 rannych. $2.000.000 szkody, oto skutki eksplozyi gazu.

NEW YORK, N. Y. — Na stacyi Centralnej gazu świetlnego mieszczącej się w centrum miasta nastąpił wybuch gazu, który się okazał fatalnym. Zginęło bowie na miejscu ośmiu mężczyzn i dwie kobiety, a około 125 osób odniosło cięższe lub lżejsze rany. Wiele z rannych osób umrze. Straty materyalne wynoszą około $2.000.000. Wybuch spowodowała iskra z drutów elektrycznych, która padła na nagromadzony gaz w zbiorniku. Siła wybuchu była tak wielka, że huk słyszano na kilka mil w około. Wybuch wysadził tramwaj z pasażerami ze szyn i rzucił go na przechodzący automobil, gdzie też siedm osób zginęło.

KONSTYTUCYA W CHINACH.

Postępowcy domagają się nowych praw.

PEKIN. — Pomimo odnośnego stanowiska tronu wobec żądania gabinetu konstytucyjnego, senat państwowy ani myśli od żądania tego odstąpić. Kiedy senat, po dłuższej przerwie, znowu się na sesyę zebrał zapanowało wielkie wzburzenie umysłów. Miejsca senatorów, których tron mianował, a którzy stanowią połowę ogólnej liczby członków senatu, były niezajęte. Postawiono wniosek, aby senat oskarżył Wielką Radę z tym celem na względzie, aby zmusić rząd albo do mianowania konstytucyjnego ministeryum albo do rozwiązania senatu. Powiadają, że dwa te ciała państwowe są nieprzejednanie sobie przeciwne. Ani jeden głos nie podniósł się w obronie rządu. Rezolucyę w myśl postawionego wniosku przyjęto olbrzymią większością; tylko 25 senatorów głosowało przeciw wnioskowi.

TAJEMNICZE MORDERSTWO.

Jan Krampa został zamordowany. Z raną w piersiach znaleziono go bez życia w jego pokoju sypialnym.

Tajemnicze morderstwo spełniono w poniedziałek, w domu 1574 Milwaukee avenue, a ofiarą jego padł polski młodzieniec, 22-letni Jan Krampa, który podobno już nieraz miał do czynienia z policyą, jak ta ostatnia twierdzi.

Gospodyni, u której Krampa mieszkał, powiada, iż przyszedł do domu o godzinie 2 nad ranem. Był podobno podpity i zaraz udał się do sypialni. Kiedy go zaś o godzinie 1 po południu nie było widać, gdy z pokoju nie wychodził, udała się gospodyni do jego sypialni i zastała go już bez życia.

Po lewej stronie piersi miał klutą ranę, z której jeszcze ciekła krew.

Policyjne władze wysłały do zbadania sprawy kilku detektywów, ale ci dotąd błądzą w ciemnościach. Pewne dane zdają się wskazywać na to, że Krampa przy przygotowywaniu jakiegoś występku popadł w kłótnię z kompanami i jeden z tych zadał mu ranę śmiertelną, do zajęcia się którą którą K. nie śmiał wezwać lekarza ze zrozumiałych powodów.

ZWŁOKI LOTNIKA WYŁOWIONO Z MORZA.

BREMA. — Statek rybacki wyłowił na morzu Północnym zwłoki porucznika Langego, pilota balonu "Saar". Balon ten i ośm innych wzbił się w powietrze w dn. 13 listopada w Essen nad Ruhrą, rozpoczynając turniej balonowy. Siedm balonów wylądowało szczęśliwie; "Hessen" wyłowiono na morzu Północnym razem z pasażerami; ale balon "Saar" zaginął, i nie można go było znaleźć, choć go 22 torpedowców i inne okręty poszukiwały na morzu Północnem. Oprócz porucznika Langego w balonie znajdowali się także porucznik Rommeler i jeden cywilny, niejaki Zimmermann.

PRAKTYCZNE PODARUNKI.

Wszystkie podarunki "gwiazdkowe" anonsowane w inseratach i na afiszach, lub wystawione za szybą wystawową sklepów są praktyczne. Świat postępuje wciąż żywo naprzód. Dawniej wydawano grube pieniądze i kupowano błahostki, dziś wydaje się mniej i kupuje się coś praktycznego. Świat pędzi naprzód...

Z tegorocznych podarków praktycznych zauważyłem kilka wcale ciekawych rzeczy zasługujących na pochwałę. I tak:

Brzytwa do samoskaleczenia. Dotychczas pierwszy lepszy golarz miał prawo ranić nam twarz, podbródek, lub gardło i nawet nie wolno mu było czynić wyrzutów, bo przecież trzymał nam nóż na gardle. Teraz to już ustanie. Odkąd wynaleziono w Anglii znakomity hebel do heblowania twarzy, zwany maszynką do golenia, nie kładziemy już dobrowolnie głowy pod nóż fryzyera i nie pozwalamy się ranić na najwidoczniejszych punktach naszej twarzy, ale sprawiwszy sobie albo otrzymawszy w prezencie praktyczną maszynkę do golenia, kaleczymy się sami tak samo, lub jeszcze więcej, za tańsze pieniądze i własną ręką, a do tego wolno nam w razie niezadowolenie siebie samego skląć, wybesztać a nawet za drzwi się wyrzucić, bez narażenia się na jakieś przykrzejsze następstwo.

Gramofon. — Bardzo praktyczny podarek noworoczny. Nadaje się zarazem do obdarowania ciężkiego wroga, z którym żyje się w pozornej przyjaźni. Gramofon z pewnością nie chybi celu. Jego i rodzinę doprowadzi do obłąkania, sąsiedzi go przeklną, a gospodarz wyrzuci go z mieszkania. Bardzo odpowiedni dla rajców miejskich i żon wymownych jako przykład odstraszający.

Sztuczne zęby. — Bardzo praktyczny, choć niestety u nas jeszcze rzadki podarunek gwiazdkowy, za który niejeden obdarowany byłby bardzo wdzięczny. U nas przeciwnie jeszcze ludzie pozbawiają się wzajemnie zębów na Gwiazdkę, co ma wprawdzie także swoją stronę praktyczną, ale nie "donandi animo". Bardzo stosowny podarunek dla zgryźliwych a bezzębnych satyryków, którzy zjedli swe zęby na cudzym dowcipie.

Maszyna do prania mężów. — Praktyczny podarunek, stosowny w każdym domu i o każdej porze roku, nieraz niezbędny dla utrzymania idealnej harmonii małżeńskiej.

Z podarunków praktycznych dla dzieci bardzo stosowne i pouczające są pociągi kolejowe z prawdziwą parową lokomotywą. Tu dziecko ma sposobność już od pierwszej młodości przyzwyczajać się do rozmaitych późniejszych wypadków kolejowych, bo małe kolejki z tą samą sprawnością, co ich wielkie koleżanki wykoleją się, zderzają i przewracają, rozbijają się o mury i rozjeżdżają wszystko a jest na nich miejsce na wszystko, tylko nie na pasażera. Najwygodniej gonić za nimi piechotą.

Także są bardzo praktyczne rozmaite narzędzia do rozkwitu tokarstwa, snycerstwa i innych rzemiosł pokrewnych, zwłaszcza, gdy młody chłopak ćwicząc się narzędziami na drogich meblach rodziców, daje potem wiele do czynienia rozmaitym rzemieślnikom.